Rok III. Lipiec-Sierpień 1918. Nr. 7—8.

ROK POLSKI

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM ŻYCIA NARODOWEGO.

WYCHODZI W KRAKOWIE RAZ NA MIESIĄC.

TREŚĆ:

Prenumerata roczna 24 kor., za półrocze kor. 12. — Cena numeru pojedynczego 2 kor. 50 hal. (2 marki 50 fen.). — Prenumeratę przyjmuje Bank Oszczędnościowy w Krakowie, Mały Rynek 4. (Czek P. K. O. 139.429.), gdzie należy zwracać się w sprawach redakcyjnych.

Adres administracyi: Ulica Mikołajska 13, Drukarnia Związkowa. — Zastępstwo na Rzeszę niemiecką: Księgarnia M. Niemierkiewicza w Poznaniu.

Lipiec-Sierpień 1918. ROK POLSKI Rok III. Nr. 7—8.

O podstawy przyszłej konstytucyi polskiej.

Przedmiotem obrad Rady Stanu w Warszawie są różne projekty, dotyczące ustroju przyszłego Królestwa Polskiego. Oczywiście, że warunki, w których odbywają się obrady, odrazu zacieśniają granice tych projektów i przesądzają ich kierunek. Gdy będzie chodziło o ustrój przyszłej, zjednoczonej Polski, gdy państwo polskie powstanie

trzeba będzie zupełnie samodzielnie wytworzyć podstawy ustroju tego państwa, a nie będzie można na większe terytoryum przeszczepić pomysłów ustawodawczych, obecnie opracowywanych w Warszawie, albowiem te projekty już w samem założeniu, przez to, że uwzględniają teren jednego tylko zaboru, nie nadają się do tego zastosowania. Praktyczne ich opracowanie, przynajmniej to, jakie obecnie rząd warszawski przedłożył Radzie Stanu, w jeszcze wyższym stopniu odbiera tym pomysłom szerszą wartość. Trudno nawet przypuścić, by najważniejsze punkty tych projektów mogły znaleść przelotne zastosowanie w jednej choćby dzielnicy.

Nie chcemy wdawać się w drobiazgową ocenę tych projektów, jak np. Przedłożenia rządowego Nr. 1 p. t.: „Ustawa o Ordynacyi Wyborczej Sejmowej" i Nr. 4, „Ustawa o porządku zwołania, otwarcia i obrad pierwszego Sejmu Polskiego". O ile chodzi o ten ostatni projekt, byłoby to rzeczą łatwą, gdyż odznacza się on nadzwyczajną zwięzłością. W kilkunastu paragrafach, na dwóch kartkach, wprowadza on zasadnicze postanowienia, które określają kompetencyę obydwu Izb, skład sejmu, warunki ważności ustaw i t. d. Projektodawca nie zawsze przytem powoduje się wzorami, przyjętymi w innych krajach, zdobywa się niekiedy na pomysły, do których podobnych z trudem byśmy szukali w in-

nych ustawodawstwach. Przykładem takiej oryginalności ustawodawczej jest ostatnie zdanie Art. 18 przedłożenia Nr. 4. Artykuł ten brzmi w ten sposób: „Obrady sejmowe będą jawne. Wszelako przewodniczący w Izbie, jakoteż określona w porządku sejmowania część Izby, mogą zażądać tajności obrad w pewnym przedmiocie. Wnioski o tajność będą rozpatrywane i głosowane przy drzwiach zamkniętych. Posiedzenie tajne nastąpić też musi na wniosek Rady Ministrów". Należałoby raczej powiedzieć: na zarządzenie Rady Ministrów, gdyż „wniosek", który musi być przyjęty, nie jest już wnioskiem, lecz zarządzeniem. Ale mniejsza o stylizacyę — chodzi o treść tego postanowienia, które stanowi jedyne w swoim rodzaju curiosum. Rada Ministrów może być w stosunku do Sejmu albo organem podwładnym, i wtedy mamy do czynienia z czystym parlamentaryzmem, albo też organem od sejmu mniej lub więcej niezależnym. Nigdy jednak Rada Ministrów nie ma takiej władzy, by mogła decydować o tem, w jaki sposób mają się odbywać obrady sejmowe. To już należy do Sejmu, nawet w krajach nawpół absolutnych. Przypuśćmy, że Izba chce dyskutować nad interpelacyą, drażliwą dla rządu — wola Rady Ministrów może odrazu ukryć tę sprawę przed oczyma opinii publicznej. Jawność obrad parlamentu jest jedną z gwarancyi kontroli publicznej nad władzą wykonawczą. Specyalne względy mogą skłonić wyjątkowo do jej uchylenia, ale o tem może decydować tylko sama Izba, a nie czynnik zewnętrzny i to czynnik, poddany jej kontroli. W krytykowanym pomyśle mamy ładną próbkę polskiego parlamentaryzmu.

Nie zatrzymując się dłużej na innych podobnych pytaniach, skoncentrujmy naszą uwagę na kwestyi dwuizbowego systemu projektowanej władzy ustawodawczej. Gdy poznamy, jakie są podstawy wyborcze obydwu Izb, gdy zbadamy ich uprawnienia i wzajemny stosunek, to wtedy odrazu poznamy istotę projektowanego ustroju, przekonamy się, o ile urzeczywistnia on ideę zwierzchnictwa narodowego i czyni zadość demokratycznym ideałom dzisiejszej epoki.

Musimy się tej kwestyi przyjrzeć na najogólniejszem choćby tle porównawczem. System dwuizbowy, powszechnie dzisiaj przyjęty, istnieje w dwóch zasadniczych typach. W jednych krajach obydwie Izby, tak wyższa jak i niższa, opierają się na demokratycznem prawie wyborczem i w całości pochodzą z wyborów. Ró-

żnica jest ta, że Izba wyższa obejmuje inaczej zorganizowane okręgi, wyborów dokonuje się na inny okres czasu, niekiedy wreszcie wyborów dokonuje się pośrednio. Do tego typu należą Stany Zjednoczone Am. Półn. i Francya. W obydwu tych krajach senat ma taki sam tytuł, jak Izba deputowanych, by występować jako wyraziciel opinii szerokich warstw ludności, bowiem opiera się na równie demokratycznych podstawach, jak i druga Izba. W krajach tego typu istnieje równowaga między obydwu Izbami, mają one niemal równie wielką doniosłość. Natomiast inne kraje przyjęły powszechne i t. d. prawo wyborcze do Izby niższej, natomiast Izba druga zachowała charakter dawnej „Izby Panów“, opiera się przeważnie na pierwiastkach dziedzicznych lub mianowanych. Jakkolwiek w teoryi prawa obydwu Izb są równe lub niemal równe, to jednak faktycznie, „Izba Panów“ straciła i traci coraz bardziej swoje znaczenie w porównaniu z Izbą niższą, pochodzącą z powszechnych wyborów. Zwykle tamta Izba nie korzysta ze swoich formalnych uprawnień; skorzystała z nich jednak przed kilku laty angielska Izba Lordów, co wywołało wielki konflikt konstytucyjny, zakończony odebraniem lordom ich praw, zredukowaniem Izby Lordów do roli czynnika, który może wstrzymać na parę lat wykonanie ustaw, uchwalonych przez Izbę Gmin, nie może ich jednak definitywnie odrzucić.

W jakikolwiek sposób kształtuje się ustrój obydwu Izb, jakikolwiek jest ich stosunek, jedna zasada jest powszechnie przyjęta w nowoczesnych społeczeństwach: żadna ustawa nie może być uchwalona, o ile nie zyska zgody większości Izby niższej, pochodzącej z powszechnych wyborów. W ten sposób nawet w krajach, dalekich od czystego parlamentaryzmu, zabezpieczone są interesy szerokich warstw ludności, albowiem nie może nastąpić żadna zmiana wbrew woli ich przedstawicielstwa. Jest to minimum swobód demokratycznych, bez którego niepodobna sobie wyobrazić współczesnego życia politycznego.

Otóż to minimum pragnie odrzucić projekt konstytucyi dla Królestwa Polskiego. Wprowadza on postanowienia, na podstawie których może zyskać głos decydujący znikoma mniejszość społeczeństwa!

Według tych projektów, Izba niższa przedstawia się na pozór

bardzo demokratycznie. Mamy tam aż pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze: powszechne, równe, tajne, bezpośrednie i proporcyonalne. Możnaby spierać się o to, czy przyjęty w projekcie system wyborów proporcyonalnych należy do najlepszych, ale o to już mniejsza w tej chwili. Senat składa się według projektu w połowie z członków mianowanych (z małą domieszką wirylistów), druga połowa senatorów jest obieralna. Art. 150 przedłożenia Nr. 1 w ten sposób określa, kto ma wybierać do Senatu: „Czwartą część senatorów obieralnych wybierają właściciele większej własności ziemskiej, czwartą organy samorządu wiejskiego. Pozostałą liczbę senatorów obieralnych wybierają organy samorządu wiejskiego, właściciele większych przedsiębiorstw przemysłowych, właściciele większych przedsiębiorstw handlowych, wyższe zakłady i instytucye naukowe, oraz członkowie Izb adwokackiej i lekarskiej, a to w stosunku 5 do 5 do 1 do 4 do 1“.

Oceniając z grubsza to postanowienie, możnaby powiedzieć, że wprowadza ono do Senatu tak zw. „przedstawicielstwo interesów“. Byłoby to określenie niedokładne: nietylko dlatego, że nie wszystkie „interesy“ znajdują tutaj reprezentacyę, lecz głównie dlatego, że powyższe postanowienie uwzględnia tylko „większe interesy“ rolne, przemysłowe i handlowe. Uprawniać do wyboru do Senatu może albo obszar posiadanej ziemi (300 morgów nowopolskich), albo najmniej 50 robotników, względnie 500.000 marek kapitału zakładowego przedsiębiorstwa. Zrozumiałą jest myśl, by z Senatu zrobić ostoję żywiołów bardziej rozważnych i zrównoważonych, by stworzyć z niego hamulec dla reformatorskich zapędów bezwzględnie demokratycznej Izby niższej. Ale czyż koniecznem jest popadanie w przeciwny kontrast, czyż gwarancyi równowagi społecznej nie dają żywioły średnie, a tylko daje ją plutokracya lub wielka własność ziemska?

Razi jeszcze rzecz jedna: oto nieproporcyonalnie wielkie przedstawicielstwo, jakie przyznaje się większej własności rolnej w porównaniu z przedstawicielstwem przemysłu i handlu, samorządowi wiejskiemu w porównaniu z samorządem miejskim. Królestwo kongresowe niema już dziś jednostronnie rolniczego charakteru i nie może go mieć, jeżeli ma wybrnąć z dzisiejszej trudnej sytuacyi gospodarczej.

Wszystkie te okoliczności składają się na to, że skład Senatu ma jednostronnie klasowy charakter. Jest on przedstawiciel-

stwem wyższych, a raczej najwyższych interesów społecznych, które tą drogą zyskują udział w rządzie, nie potrzebując zbytnio zabiegać o względy szerokich mas wyborczych. Projektowany Senat nie zbliża się do typu francuskiego, włoskiego lub północno-amerykańskiego Senatu, lecz jest w całem tego słowa znaczeniu Izbą Panów.

Ostatecznie można zrozumieć to stanowisko ustawodawcze. Ale przyjrzyjmy się kompetencyom obydwu Izb. Art. 21 przedłożenia Nr. 4 postanawia zgodnie z przyjętemi powszechnie ideami konstytucyjnemi: „Żadna ustawa nie może być wydana bez zgody Sejmu i Rady Regencyjnej", art. 23 określa postępowanie, jakie należy zastosować, by doprowadzić do zgody obydwu Izb. Wszystko jest dobrze, aż wreszcie przychodzi art. 24, który stanowi clou całego przedłożenia: „Projekt ustawy, odrzucony przez jedną Izbę, lecz przyjęty przez drugą 2/3 głosów, może uzyskać sankcję Rady Regencyjnej, o ile po zliczeniu wszystkich głosów, oddanych w obu Izbach łącznie, za projektem oświadczyła się przynajmniej połowa wszystkich członków obu Izb".

Mamy tu pomysł ustawodawczy, nieznany w nowoczesnych ustrojach państwowych. Oto pewna ustawa może być odrzuconą przez jedną Izbę, zyskać 2/3 głosów w drugiej, i po doliczeniu głosów mniejszości z pierwszej może uzyskać sankcyę Rady Regencyjnej. Nie chcemy zbyt długo zatrzymywać się przy ocenie tego artykułu z punktu widzenia techniki legislacyjnej. Brak jest terminu prekluzyjnego, po upływie którego nie można już doliczać głosów mniejszości z jednej Izby do kwalifikowanej większości w drugiej, nie jest rozstrzygniętą kwestya, czy między projektem, za którym głosowała mniejszość jednej Izby, a uchwalonym przez drugą musi zachodzić zupełna identyczność czy też mogą zachodzić pewne różnice, choćby stylistyczne, słowem, nasuwa się wiele prawnych wątpliwości. Zwróćmy natomiast uwagę na polityczne znaczenie tego pomysłu. Jest ono ogromne. W zwyczajnych warunkach najwyższa władza państwowa, sprawowana przez cesarza, króla lub prezydenta, występuje w działalności ustawodawczej niejako z poza obydwu Izb parlamentu. Daje sankcyę ustawom, uchwalonym zgodnie przez obydwie Izby lub tej sankcyi odmawia, w razie potrzeby powoduje, za pośrednictwem Rady Ministrów, rozwiązanie Izby niższej i rozpisanie nowych wyborów, uzupełnia lub zmienia niekiedy drogą nominacyi Izbę wyższą, krótko mó-

wiąc korzysta z prawa *veta*, ale nie występuje w roli rozjemcy między obydwu Izbami. W zwyczajnych warunkach do wydania ustawy potrzeba zgodnego współdziałania trzech czynników: władzy najwyższej i obydwu Izb parlamentu, a już nigdy, jak wiemy, nie może dojść do skutku ustawa, przeciw której wyraźnie oświadczyła się Izba niższa, pochodząca z powszechnych wyborów. A tymczasem wedle warszawskiego projektu, Rada Regencyjna może dać sankcyę ustawie, która odrzucona przez jedną Izbę, uzyskała 2/3 głosów w drugiej, o ile ta ustawa skupiła za sobą połowę wszystkich głosów w obydwu Izbach. Rada Regencyjna jest surogatem władzy najwyższej. Jest to szczególny surogat, który ma o wiele większą moc od oryginalnego artykułu. Takiej władzy nie miał nawet Mikołaj II od czasu pierwszej Dumy.

Pomysł powyższy pochodzi od żywiołów, które pragną prawdopodobnie otoczyć nimbem najwyższej powagi Radę Regencyjną i tę władzę, którą ona ma zastępować. Ale czy wyrządza wielką przysługę idei monarchicznej i wogóle idei społecznego ładu ten, kto z najwyższej władzy czyni rozjemcę w partyjnych sporach społeczeństwa, kto każe jej decydować, która z dwóch Izb, reprezentujących sprzeczne interesy społeczne, ma przeprowadzić swoją wolę? Łatwo może się zdarzyć, że konflikt między Izbami wyniknie na tle klasowych antagonizmów. Jeżeli Rada Regencyjna skorzysta ze swego prawa i nada moc ustawy kwalifikowanej uchwale jednej z Izb, wystąpi nie jako przedstawicielka ogółu, lecz jako obrończyni klasowego interesu. Że stąd wynika wielkie niebezpieczeństwo, tego nie potrzeba długo dowodzić.

Teoretycznie biorąc, z omawianego prawa przeprowadzenia uchwał przez jedną Izbę, wbrew woli drugiej, może korzystać każda z tych Izb. Faktycznie jednak chodzi tu o salwowanie interesów, reprezentowanych w Senacie. Albowiem trudniej jest doprowadzić do wytworzenia kwalifikowanej większości dwóch trzecich w Izbie poselskiej, wybieranej przez proporcyonalne głosowanie, niesprzyjające powstawaniu zwartych większości, aniżeli w Senacie, w połowie mianowanym, a w drugiej połowie wybranym przez żywioły, zazwyczaj bliskie tych, z których zwykle rekrutują się nominaci. A co ważniejsza, gdyby Rada Regencyjna chciała oświadczyć się za uchwałą Izby poselskiej wbrew opinii, przeważającej w Senacie, to na Senat w tak wysokim stopniu od siebie zale-

żny, może wywrzeć odpowiednią presyę i w ten sposób uniknie jawnego przeciwstawienia się jego woli.

Według Artykułu 3. Przedłożenia Nr. 4 „liczebny skład Senatu odpowiadać będzie dwom trzecim liczby posłów. Przyjmijmy, że Izba posłów składa się z 240 przedstawicieli; w takim razie w Senacie zasiadać będzie 160 Senatorów. Razem jest członków obydwu Izb czterystu. Przypuśćmy, że jakąś ustawę, odrzuconą przez Izbę poselską, powziął Senat prawie jednomyślnie, np. głosami 150 Senatorów, co jest możliwem ze względu na dość jednolity, plutokratyczno-ziemiański skład Senatu. Wystarczy, by za tą ustawą głosowało 50 posłów — w takim razie jest już połowa głosów, których opinia może być sankcyonowana przez Radę Regencyjną. Otóż tych 50 głosów z Izby posłów nie przedstawia nawet jednej piątej wyborców, gdyż projektowany system proporcyonalny może wprowadzić do Sejmu drobne nawet mniejszości. I wola, reprezentująca tak znikomą mniejszość społeczeństwa, może dojść do stanowczego głosu i narzucić ogółowi swoją wolę!

Ten proceder omijania woli jednej z Izb dotyczy wszelkich możliwych ustaw. Nie są z pod niego wyjęte te sprawy, co do których niejednokrotnie zastrzega się przewagę Izbie niższej, jak np. sprawy budżetowe i podatkowe. A więc mamy taki system: bardzo demokratyczne prawo wyborcze do Izby posłów, ale i budżet i podatki i wszelkie inne ustawy mogą być przeprowadzone wbrew wyraźnej woli ogromnej większości wybranych przedstawicieli społeczeństwa. Nie jest to nic innego, jak najpospolitsza parodya ludowego przedstawicielstwa, która jednak bardzo łatwo może się skończyć tragicznie.

Na tem jeszcze nie koniec. Przyszły Sejm Królestwa Polskiego obok zwyczajnych zadań, będzie musiał spełnić również funkcye Sejmu ustawodawczego, czy też konstytuanty; tej kwestyi dotyczy Art. 27 Przedłożenia Nr. 4, który brzmi w ten sposób: „Sprawy związane z oznaczeniem granic państwa, jego ustroju politycznego i konstytucyi, jego stosunku do innych państw w zakresie politycznym, wojskowym i gospodarczym, oraz wybór Monarchy rozważane i decydowane będą na łącznem posiedzeniu obu Izb sejmowych pod przewodnictwem Marszałka Senatu lub pod jego nieobecność Marszałka Izby Poselskiej. Uchwały na posiedzeniach łącznych zapadają prostą większością głosów".

Projektodawcy są tak niedelikatni w oznaczeniu roli Izby

poselskiej, że na zewnątrz zaznaczają jej niższość w stosunku do Senatu, oddając z góry przewodnictwo na łącznych posiedzeniach Marszałkowi Senatu, zamiast zostawić woli zebranych wybór przewodniczącego. O ile chodzi o meritum rzeczy, to jasnem jest, że wszystkie najważniejsze sprawy mają być zadecydowane na takich łącznych posiedzeniach i tych spraw w początkach będzie najwięcej. Tak więc zamiast konsekwentnego systemu dwuizbowego, będziemy mieli faktycznie system jednoizbowy, o bardzo różnorodnym składzie. Obok ludzi, którzy będą mieli za sobą zaufanie kilku lub kilkunastu tysięcy wyborców, znajdą się przedstawiciele wyborców kilkudziesięciu — (za to każdy z tych wyborców reprezentuje ponad pół miliona marek kapitału); wreszcie znajdzie się wielu takich, którzy będą mieli za sobą tylko wolę Rady Regencyjnej.

Otóż trudno sobie wyobrazić składną współpracę tak różnorodnych żywiołów. Jeżeli przyjdzie do ostrzejszych starć politycznych i społecznych, wtedy wybrańcy szerszych mas potrafią przypomnieć swoim mianowanym kolegom, że oni tylko drogą nominacyi dostali się do tego grona. A ponieważ decyduje prosta większość głosów, więc znów może się zdarzyć, że zwycięży opinia, która tylko znikomą mniejszość społeczeństwa potrafiła skupić. W tych warunkach szczupła grupa osób, która opanowała władzę i zyskała wpływ na nominacyę, może ogromnej większości, wprost ogółowi, narzucać rozstrzygnięcie w najważniejszych kwestyach: ustroju granic, władzy najwyższej, traktatów politycznych, stosunku do obcych mocarstw i t. d.

Przyszły Sejm ustawodawczy bardzo często przeciwstawia się obecnej Radzie Stanu. Gdyby miał zostać przyjętym omawiany projekt rządowy, przeciwstawienie to nie miałoby wielkiej realnej treści, albowiem ten Sejm przy pozorach demokratyzmu byłby tylko przedłużeniem obecnej Rady Stanu, jej ulepszonem wydaniem. Byłby to bowiem Sejm, pochodzący w części z wyborów, w części z nominacyi. A taki Sejm miałby pełnić funkcyę Zgromadzenia Ustawodawczego przyszłego państwa polskiego.

* * *

Jeżeli występujemy stanowczo przeciw tym pomysłom, to nie dlatego, byśmy żywili entuzyazm dla wieloprzymiotnikowego prawa

wyborczego. To prawo wyborcze jest systemem takim jak każdy inny, który w pewnych warunkach może być pożytecznym, w innych zaś szkodliwym. Łatwo wykazać, że powszechne i równe prawo wyborcze nie odzwierciedla sprawiedliwie różnorodnego układu sił społecznych, sprowadza wszystkich, bez względu na wykształcenie, doświadczenie polityczne, stanowisko społeczne do jednego mianownika. Ale mimo to dzisiaj trzeba się za tym systemem oświadczyć bez zastrzeżeń. Nie może być mowy o ograniczeniu powszechności prawa wyborczego. W obecnej dobie powszechnej służby wojskowej i powszechnych ciężarów wojennych muszą mieć wszyscy prawo głosowania. Ograniczenie tajności byłoby zasadniczo niesprawiedliwem, podobnie na nic się nie zda ograniczenie bezpośredniości wyboru. Pozostaje kwestya równego prawa wyborczego. Otóż jeżeli wprowadzimy nierówność przez system pluralnych głosów czy jakikolwiek inny system, to umiarkowane, niezbyt daleko sięgające ograniczenia wyborcze nie zmienią zasadniczo wyniku wyborczego. Np. dodanie drugiego głosu tym wszystkim, którzy mają wyższe wykształcenie, nie będzie miało większego znaczenia. Natomiast gruntowne zmiany w tym kierunku zamiast osłabić siłę agitacyi radykalnej, tylko ją wzmagają. Równość prawa wyborczego staje się wtedy głównym punktem programu żywiołów skrajnych, które do walki z ograniczeniem równości mobilizują skutecznie szerokie masy. Nie jest właśnie w interesie żywiołów umiarkowanych, by tak popularne hasło oddawać w ręce radykalizmu, by wyjaławiać całe życie polityczne pustą walką o równość prawa wyborczego. Lepiej jest odrazu stanąć na gruncie równego prawa wyborczego, i na tym terenie podjąć walkę z szkodliwymi zapędami radykalizmu.

A już najgorszą jest rzeczą, jeżeli się w sposób sztuczny, drogą nominacyi i tworzenia okręgów wyborczych o bardzo wysokim cenzusie, zabezpiecza wpływ żywiołom bardziej umiarkowanym, odsuwając je w ten sposób od walki na gruncie powszechnego prawa wyborczego. Cały proponowany ustrój Królestwa Polskiego oparty jest na przypuszczeniu, że Izba posłów nie daje należytego oparcia tym żywiołom politycznym, które się ceni najwyżej, dlatego też należy w Senacie dać im byt spokojny, a różnymi pomysłami ustawodawczymi zrównoważyć, a nawet przeważyć wolę Izby, opartej na powszechnem i równem prawie wyborczem. A tymczasem powinno się unikać uprzywilejowanych stanowisk

politycznych i skoro się już uznało zasadę powszechnego głosowania, należy skłaniać wszystkich, szczególnie bardziej umiarkowane żywioły, do walki politycznej na jego gruncie. Mamy tu pomysł analogiczny do sławnego pomysłu austryackich piątych kuryi, gdzie zamiast rozszerzyć w istniejących, ciasnych kuryach prawo wyborcze, dopuszczać coraz to nowe żywioły i w ten sposób asymilować je dla wyższego życia politycznego, stwarza się osobną kategoryę dla pozbawionych dotychczas praw wyborczych i wydaje się ją na łup skrajnych haseł. Normalne życie polityczne tam się może rozwinąć, gdzie wszystkie żywioły społeczne wspólnie pracują na jednych podstawach i w walce politycznej z sobą współzawodniczą; tam, gdzie u góry gnieździ się spokojnie przywilej, tam od dołu, wcześniej czy później, uderzać zacznie potężna fala przewrotowej demagogii.

Te niebezpieczeństwa są szczególnie wielkie w naszem obecnem, przełomowem położeniu. Mamy dopiero określić nasz ustrój i formy życia państwowego. Wszystko trzeba budować od początków. Nie mamy własnych instytucyi, uświęconych tradycyą, wypróbowanych pracą wielu pokoleń. W tych warunkach byłoby rzeczą bardzo ryzykowną, gdyby się chciało cokolwiek przeprowadzić, czemu jest przeciwna większość narodu. W ten sposób bynajmniej nie utrwali się ustroju państwa, lecz wnosi zawiązek przewrotów, tembardziej, że żyjemy w epoce, w której panuje bezwzględnie zasada większości, w której do głosu powołuje się całe narody bez żadnych ograniczeń i zastrzeżeń. I jeżeli ktoś nie da się przekonać powyższymi rzeczowymi powodami, może ulegnie pod naporem zewnętrznych konieczności. Gdyby w całej rozciągłości omówione propozycye rządowe zostały przyjęte, Polska stałaby się sławną z tych reakcyjnych eksperymentów. Nie możemy sobie na nie pozwolić w chwili, gdy nasz byt nie tylko od nas zależy, gdy coraz wyraźniej dochodzi do głosu zasada stanowienia o sobie narodów, wyraźnie: c a ł y c h narodów.

Dzisiaj wszyscy już, niemal jednogłośnie, przyjmują Wilsonowską zasadę, że ustrój każdego państwa powinien być oparty na z g o d z i e r z ą d z o n y c h; czyż Polska, która niegdyś wyprzedziła inne kraje rozwojem wolnościowych instytucyi, dzisiaj, powołana do nowego życia, ma dać światu obraz ustroju, opartego na z g o d z i e m i a n o w a n y c h?

R. Rybarski.

Stanisław Tarnowski, jako krytyk literacki

Kiedy w roku 1863, w więzieniu ołomunieckiem, zaczynał Tarnowski przekładać szkice historyczne Macaulaya, miał już prawdopodobnie zamiar poświęcenia się z czasem działalności pisarskiej, skoro się, jak to sam później wyznaje, wziął do tej pracy nie tylko „dla zabicia czasu“, ale i „dla wprawy“. Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że pociąg do pióra miał od lat młodych. Jego z górą pół wieku trwająca działalność literacka była owocem nie jakiegoś przypadku i nie jakiejś zewnętrznej konieczności, tylko szczerego powołania, nieprzepartej konieczności wewnętrznej. Że była także owocem talentu pisarskiego, to wiadomo powszechnie, to mu przyznawali wszyscy, bez względu na to, czy sympatyzowali, czy nie, z jego przekonaniami, z jego osobistością, z jego działalnością, z jego stronnictwem.

Wszyscy także, bez względu na swoje przekonania i sympatye, jedni głośno, inni milcząco, jedni radośnie, inni niechętnie, zgadzali się na to, że we wszystkiem, cokolwiek Tarnowski pisał albo mówił, była zawsze szczerość i dobra wiara, zawsze czystość pobudek i bezinteresowność. Miał Tarnowski zupełne prawo powiedzieć kiedyś o sobie: „Nie wiem, czy to, co piszę i mówię, jest mądre, czy głupie, dobre, czy złe, ale to wiem napewno, że piszę i mówię zawsze tylko to i zawsze tak, co i jak myślę i czuję“. I chyba to jedno tylko do tych słów dodać trzeba, że, nie posiadając w swoim charakterze ani źdźbła zarozumiałości, miał tak wielkie zaufanie do tych, których na tem lub owem polu poczytywał za uczeńszych albo doświadczeńszych od siebie, że, jeśli się nawet z ich poglądami nie zgadzał, to się czasem własnych poglądów, a nawet uczuć, zapierał, a raczej nie zapierał, tylko, o ile

ich nie mógł zwalczyć, chował je głęboko w duszy, a głośno stawał się rzecznikiem poglądów tych, którym wierzył. Temu prawdopodobnie nie zaprzeczą ci, którzy pracowali z Tarnowskim na polu politycznem; wiedzą oni doskonale, jak lojalny był ten człowiek wobec swoich przyjaciół i jak karny wobec swego stronnictwa, wiedzą, że niejednokrotnie składał własne myśli i uczucia na ołtarzu dobra publicznego, a przynajmniej tego, co za dobro publiczne poczytywał.

Zresztą ten piękny rys jego charakteru uwydatniał się nie tylko na polu polityki. Jeden przykład. Wincenty Zakrzewski i Brückner, oceniając jego dzieło o *Pisarzach politycznych XVI wieku*, zbijali jego pogląd, że Skarga wygłosił na jednym z sejmów warszawskich swoje *Kazania sejmowe* w tej postaci, w jakiej je drukiem ogłosił. Tarnowski, nie mogąc znaleźć dowodów przeciwnych, nie obstawał przy swojem i w *Historyi literatury polskiej* odstąpił od swego poglądu. Wrócił do niego wówczas dopiero, kiedy z czasem zbito wywody jego recenzentów. Warto tutaj przytoczyć własne jego słowa o samym sobie: „Niżej podpisany nie mógł nigdy naprawdę uwierzyć, iżby Skarga nie był tych kazań wypowiedział, chował w głębi serca uczucie, że one były, że musiały być mówione: ale, nie znajdując u współczesnych żadnego świadectwa, żadnego śladu wrażenia, znajdując u uczeńszych od siebie takie powątpiewania i przypuszczenia, nie śmiał odezwać się otwarcie ze swojem uczuciem, nie opartem na materyalnych dowodach, i poddał się zdaniu, którego powagi nie mógł przeczyć“ [1]).

Myliłby się jednak, ktoby sądził, że Tarnowskiego zawsze było tak łatwo przekonać. Miał on swoje uczucia i przekonania, za któremiby w piekło poszedł, od których go nikt nigdy odwieść nie zdołał, i te właśnie uczucia i poglądy były najgłębszą treścią jego duszy i nadawały jej stałość i jednolitość. A były to przedewszystkiem jego uczucia i poglądy religijne i patryotyczne.

Tarnowski — to wiedzą wszyscy — był przez całe swoje życie twardym, nieugiętym katolikiem. Nazywano go nieraz, zwłaszcza w Warszawie, zacofańcem, klerykałem, ultramontanem, ale nikt z pewnością nie ośmielił się podawać w wątpliwość szczerości

---

[1]) *Przegląd Polski,* 1904, Kwiecień, str. 141.

jego przekonań religijnych, bo wszyscy wiedzieli i czuli, że zarówno jego przywiązanie do Kościoła katolickiego, jak jego prawowierność katolicka, z któremi się nigdy w swoich pismach ani mowach nie taił, płyną z głębi kochającej i wierzącej duszy, że są owocem jego głęboko religijnej i nawskróś kościelnej natury [1]). Jego religijność była bowiem istotna, nie pozorna, nie mająca nic a nic wspólnego ani z konwenansem, ani z dobrym tonem, ani nawet z aktem poszanowania tradycyi i „dawania dobrego przykładu", jak to często bywa u nas, zwłaszcza wśród arystokracyi oraz wśród tych, co się o jej łaski ubiegają i co się do niej za wszelką cenę, choćby własnej godności, gwałtem pchają i cisną: Nie miała też nic a nic wspólnego jego religijność z tak zwaną religijnością tych, dla których prawowierność jest tylko jednym z punktów ich programu czy to społeczno-politycznego, czy też narodowego, którzy, jeśli bronią Kościoła i jego nauki, to jedynie jako ostoi porządku społecznego i państwowego, zapewniającego im samym dobrobyt i stanowisko w społeczeństwie i państwie, i którzy pod płaszczykiem patryotyzmu przemycają tak często u nas powtarzane hasło, że dobry Polak p o w i n i e n być dobrym katolikiem — w imię miłości ojczyzny, jak gdyby ojczyźnie mogła przynieść rzetelny pożytek taka wyrozumowana, a więc fałszywa religijność. Otóż Tarnowski, jeśli był przez całe swoje życie katolikiem, to dlatego, że mu kazał nim być nie obywatel, trwożny o własną skórę, i nawet nie Polak, dbały o dobro ojczyzny, tylko — głęboko i szczerze wierzący c z ł o w i e k.

Jeżeli kto kiedy podawał w wątpliwość patryotyzm Tarnowskiego, to naprawdę był chyba albo bardzo zły, albo bardzo głupi. Odzywały się nieraz głosy, że i on, jak całe jego stronnictwo, i sam jest zanadto lojalny i zanadto innym lojalność zaleca. Ależ każdy, choćby nawet był największym wrogiem stańczyków i konserwatystów, przyzna, byleby się tylko umiał zdobyć na odrobinę bezstronności, że Tarnowski nigdy ani sam nie poczytywał, ani innym nie zalecał lojalności względem obcych, jako cnoty i chętnego uczucia, bo w głębi duszy uważał ją, jak każdy Polak, który o swojej wielkiej przeszłości zapomnieć nie może, jedynie za tymczasowe *malum necessarium*, za konieczny, chociaż smutny, środek

---

[1]) Natury takie charakteryzuje Höffding w swej *Filozofii religii*, przekład niemiecki (Lipsk 1901), str. 269.

do walki o byt narodowy. Jeżeli się tak bardzo zachwycał *Don Carlosem* Schillera, to pomiędzy innemi dlatego, że, jak sam mówi, tam „z każdego słowa przemawia miłość wolności, a w głębi walczy sprawa jedna z najpiękniejszych na świecie, sprawa szlachetnego, o niepodległość bijącego się narodu“ [1]). Nie, Tarnowski nigdy w życiu, ani w swych pismach, ani w swych mowach, ani tembardziej w swojem polskiem sercu, nie nazywał tego, co obce, naszem i ust swoich nigdyby nie splamił powiedzeniem (które się, niestety, już stało historycznem), że nie cieszyłby się, gdyby się sejm polski oświadczył za niepodległem państwem polskiem: onby się cieszył, bo był Polakiem — i tylko Polakiem, a nie i Polakiem i jeszcze tam czemś.

Ujście swoim uczuciom patryotycznym dawał przy każdej sposobności, nie tylko w artykułach politycznych, ale i w badaniach literackich, nie tylko w mowach sejmowych, ale i w wykładach uniwersyteckich. Czasami nawet kłóciły się te uczucia, mianowicie cześć i miłość dla przeszłości narodowej, z jego krytycznymi poglądami na nią; dosyć przypomnieć jego głęboki, bezwarunkowy zachwyt nad *Trylogią* Sienkiewicza! Co czuł względem wrogów, z tem się także nie taił; proszę czytać w jego książce *Z wakacyj* rozdział o Wilnie, albo też *Nasze dzieje w XIX wieku*, albo najlepiej *Z doświadczeń i rozmyślań;* proszę przypomnieć sobie jego po różnych pismach rozproszone sądy o polityce pruskiej i austryackiej wobec Polski, albo np. w słynnej swego czasu *Królowej Opinii* ustęp o zgniliźnie moralnej, jaką w duszach polskich sieje Wiedeń. A i to jeszcze przypomnieć warto, że, kiedy w roku 1886 został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, za temat do prelekcyi inauguracyjnej wziął sobie nie co innego, tylko — w ramach, na jakie mu pozwalał przedmiot, który wykładał — charakterystykę nikczemnej, z piekła rodem, polityki krzyżackiej wobec Polski w XV wieku.

Odwaga cywilna Tarnowskiego mogłaby śmiało pójść w przysłowie; mówił zawsze prawdę w oczy, nie dbając o tanią popularność. Świadczą o tem jeszcze wymowniej, niż *Królowa Opinia*, słynne *Porcye*, które, bez względu na to, czy wszystko w nich jest prawdą, stanowią w jego biografii pozycyę, nie mniej dla jego charakteru znamienną i równie piękną, jak jego wspaniała mowa

---

[1]) *O dramatach Schillera*, str. 119.

w sejmie o Rusinach, czyli raczej do Rusinów, wygłoszona dnia 14 września roku 1903, a zasługująca naprawdę na to, żeby ją młodzież polska znała z wypisów szkolnych. Kiedy zaś pisał swoje *Skutki rozstroju* i książkę *Z doświadczeń i rozmyślań*, także wiedział doskonale, że popularności sobie nie przysporzy; cóż dopiero, kiedy kreślił swoje uwagi nad procesem Szczepanowskiego, chociaż tym razem ani przypuszczał zapewne, jak one boleśnie zranią niejedno serce polskie.

Ale dosyć tego! Wdzięczny to wprawdzie temat pisać o Tarnowskim, jako Polaku i pisarzu: lecz zadaniem tego szkicu jest jego charakterystyka, jako pisarza, czyli raczej jedynie jako krytyka literackiego.

* * *

Działalność pisarska Tarnowskiego była niezmiernie płodna i bardzo różnostronna: był przecie zarówno historykiem literatury i krytykiem literackim, jak publicystą i moralistą, zarówno dziennikarzem, jak mówcą; jako autor *Naszych dziejów w XIX wieku* oraz wielu charakterystyk i opowiadań historycznych, rozproszonych po różnych jego pismach, był historykiem; jako autor książki *Z wakacyj* oraz wielu obszernych wspomnień o zmarłych przyjaciołach, był pamiętnikarzem; a dzieło o Matejce tudzież szkice o Chopinie i Grottgerze zapewniają mu stanowisko w historyi naszej krytyki artystycznej. Największe jednak zasługi położył na polu krytyki literackiej i historyi literatury.

Pierwsza jego praca z tej dziedziny ukazała się w *Przeglądzie polskim* w roku 1866; była nią obszerna rozprawa o Modrzewskim, od której się rozpoczął długi szereg studyów nad moralistami i pisarzami politycznymi niepodległej Polski. W roku następnym, w temże czasopiśmie, ukazała się, jako recenzya dzieła Małeckiego o Słowackim, obszerna rozprawa o tym poecie, która rozpoczęła długi szereg studyów nad poetami polskimi.

W roku 1886 wydał Tarnowski swoją pierwszą obszerną książkę historyczno-literacką: *Pisarze polityczni XVI wieku*. Nastąpiły dłuższe studya: o Henryku Rzewuskim (1887), o Kalince (1887), o młodości Szujskiego (1892), oraz obszerne monografie: o Kochanowskim (1888), o Krasińskim (1892), o dramatach Schillera (1896), o poezyach Szujskiego (1901). Nosił się z myślą

napisania monografii o Mickiewiczu, ale zamiaru tego nie wykonał; napisał tylko o jego utworach kilka studyów, wśród których rozbiór *Pana Tadeusza* (wydany dopiero w roku 1905) należy narówni z rozbiorem komedyj Fredry (1876) do najpiękniejszych jego prac; ogłosił nadto ogólną charakterystykę Mickiewicza (1898) oraz niewielką, ale treściwą, a śliczną książeczkę popularną, ogarniającą całokształt jego życia i twórczości (1898). W roku 1895 ukazał się tom pierwszy, a w dwa lata później piąty i ostatni *Rozpraw i Sprawozdań;* z pośród nich prace o Kajsiewiczu i Sienkiewiczu zbliżają się rozmiarami do godności monografij. Rok jubileuszowy Uniwersytetu Jagiellońskiego (1900) uczcił Tarnowski wydaniem swojej pięciotomowej *Historyi literatury polskiej;* część pierwsza tomu szóstego wyszła dopiero w roku 1905, a druga we dwa lata później. Ostatnia monografia, dwutomowa książka o Klaczce, wyszła przed dziewięciu laty (1909), a ostatni szkic literacki w roku 1915: *Miłość ojczyzny w poezyi polskiej XIX wieku.*

Dodajmy, że bardzo wiele swych studyów literackich wygłaszał Tarnowski, jako odczyty, które mu w całej Polsce zjednały wielki rozgłos. Starsi ludzie w Warszawie do dziś dnia pamiętają jego wspaniałe odczyty o Kochanowskim, o komedyach Fredry, o *Panu Tadeuszu,* o poezyi romantycznej, a starsi ludzie w Poznaniu do dziś dnia mają w pamięci odczyty o *Balladynie, Lilli Wenedzie, Irydyonie.* A i we Lwowie pamiętają jeszcze zapewne niektórzy wykłady o Henryku Rzewuskim, a zwłaszcza trzy odczyty o *Irydyonie* w roku 1877, z których pierwszy należy, podobnie jak *Porcye,* także do historyi charakteru Tarnowskiego: przyjęty przez bandę warchołów sykaniem, gwizdaniem i krzykami precz!, nie zszedł z katedry, wygłosił odczyt od początku do końca i porwał słuchaczów [1]).

Lecz nie samymi odczytami rozbrajał Tarnowski przeciwników, bo i książkami także. Już to wogóle na brak uznania ze strony krytyki skarżyć się nie mógł. A mamy tutaj na myśli wcale nie te kadzidła, jakiemi go okadzali różni pochlebcy i liczni członkowie bractwa wzajemnej adoracyi w pobożnym Krakowie (miał on zresztą także swoich nieprzyjaciół i potwarców): nie, idzie tu o głosy poważnych uczonych, jako to Wincentego Zakrzewskiego, Bobrzyńskiego, Rembowskiego, Nehringa, Antoniewicza, Tretiaka,

---

[1]) Hoesick, *Stanisław Tarnowski, rys życia i prac* II, 107-108.

Morawskiego, Brücknera, Kallenbacha, Windakiewicza [1]). Chlebowski czynił mu nieraz ostre i przykre zarzuty, ale i on nie zamykał oczu na zalety i piękności jego prac [2]). A jakże brzmi sąd Chmielowskiego, który prawie pod każdym względem, zarówno w swych przekonaniach i upodobaniach, jak w zaletach i wadach swego umysłu, stał względem Tarnowskiego na przeciwległym biegunie? Tarnowski — czytamy w *Dziejach krytyki literackiej* — „tak gorąco ukochał swój przedmiot, ...tak świetnie umie przemawiać o wielkich arcydziełach poezyi naszej, że wady i błędy, że braki i niedostatki jego umysłu czy jego talentu nie zdołają zagłuszyć wielkich jego przymiotów; a *Historya literatury polskiej*, którą nas obdarował, jest jednem z tych dzieł, które stanowić będą chlubę naszego piśmiennictwa" [3]).

Czy ten sąd współczesnych potomność zatwierdzi? Czy Tarnowski, który dzięki swemu talentowi pisarskiemu ma zapewnione trwałe stanowisko w historyi literatury polskiej, zdobył sobie także stanowisko w historyi polskiej krytyki literackiej i w historyi badań historyczno-literackich w Polsce? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak, i niechaj wolno będzie możliwie krótko to uzasadnić.

Przedewszystkiem — jedna zasługa, wielkiej doniosłości. Cały szereg utworów literatury polskiej Tarnowski zbadał i ocenił — pierwszy: tu należą pisma Przyłuskiego, Petrycego, Starowolskiego, Andrzeja Maksymiliana Fredry i wielu innych moralistów i polityków polskich, o których się przedtem nawet nie słyszało, albo o których się wiedziało tylko piąte przez dziesiąte. A kto napisał pierwszą obszerną monografię o Kochanowskim, o Krasińskim, o Klaczce, o Szujskim? A *Niepoprawni* Słowackiego, a *Księgi narodu i pielgrzymstwa* i *Konfederaci* Mickiewicza, a kazania Kajsiewicza? — przecie nie kto inny, tylko Tarnowski poświęcił tym i wielu innym jeszcze utworom pierwsze studya. Tej zasługi nigdy mu nikt nie odbierze. A cóż dopiero powiedzieć o jego

---

[1]) Dłuższe ustępy z ich recenzyj przytacza Hoesick w pomienionem dziele.

[2]) Ob. *Dwie historye literatury polskiej* w *Ateneum* 1901, II, 728-737. Adres, przesłany Tarnowskiemu na dzień jego jubileuszu przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie (ob. *Ku czci Stanisława Tarnowskiego*, Kraków 1909, odbitka z *Czasu*, str. 56-57), jest pióra Chlebowskiego.

[3]) Str. 402. *Dzieje krytyki literackiej* Chmielowskiego wyszły w r. 1902; mowa więc tutaj tylko o pierwszych pięciu tomach.

Histoıyi literatury polskiej? Przecie w dziejach nauki polskiej jest to pierwsza tak obszerna historya naszej literatury, od najdawniejszych do najnowszych czasów; pierwsza, zawierająca w sobie szczegółowe streszczenia utworów literatury staropolskiej, tak bardzo potrzebne i pożyteczne dla tych, co dzisiaj dawnych autorów już nie czytają; pierwsza także, która nie tylko że nie traktuje po macoszemu prozy, ale przeciwnie uwzględnia ją na równi z poezyą, a czasem nawet wysuwa ją na pierwszy plan, co się tłomaczy zapewne nie tylko wpływem pisarzów francuskich, ale własnem przekonaniem Tarnowskiego, że, jak mówi, „lepiej jest każdemu narodowi mieć świetną prozę, niż świetną poezyę“.

A jakaż jest wartość tych jego prac?

Kiedy Tarnowski wystąpił na pole krytyki literackiej, jej kierunek filozoficzny, będący jednem z tych bardzo wielu wątpliwych dobrodziejstw, które umysłowość polska zawdzięcza niemieckiej, zstępował już do grobu: Krasiński nie żył już dawno, Cybulski umarł w roku 1867, Cegielski w 1868; Tyszyński żył aż do roku 1879, ale w ostatnich latach życia swoją krytykę filozoficzną tak dobrze, jak na kołku zawiesił, co, mówiąc nawiasem, wyszło jego *Wizerunkom literackim* tylko na dobre. Natomiast kierunek filologiczny krytyki literackiej, będący jednem z tych bardzo niewielu niewątpliwych dobrodziejstw, które nauka polska zawdzięcza niemieckiej, miał za czasów młodości Tarnowskiego wybitnych przedstawicieli, będących w całej pełni swojego rozwoju; na ich czele stali Nehring i Małecki, który zresztą przerósł poziom krytyki filologicznej o całą swoją mądrą głowę.

Otóż tym dwóm kierunkom Tarnowski nie zawdzięcza nic — dla bardzo prostej przyczyny: nie był nigdy ani filozofem, do czego się często sam z właściwą sobie otwartością przyznawał, ani filologiem. Był natomiast znawcą i miłośnikiem literatury powszechnej, historykiem i politykiem, psychologiem, albo raczej portrecistą, estetykiem, albo raczej estetą, oraz moralistą i patryotą.

W znajomości arcydzieł literatury powszechnej, zwłaszcza nowożytnej, nie może się z nim mierzyć ani jeden z jego poprzedników, a i ze współczesnych mu krytyków nie wielu. I to mu właśnie pozwoliło nie tylko porównywać utwory polskie z obcymi, ale, co jeszcze ważniejsza, uwydatniać podobieństwa, albo i pokrewieństwa, pomiędzy całymi prądami i epokami literatury polskiej

a powszechnej. Czytając *Historyę literatury* Tarnowskiego, widzi się wyraźnie, że literatura polska nie była i nie jest wyspą odludną, i że jej mieszkańcy są dobrymi znajomymi, albo i krewnymi, wyspiarzy archipelagu europejskiego.

Zdawał sobie także Tarnowski doskonale sprawę ze ścisłego związku, zachodzącego pomiędzy literaturą a historyą narodu, i umiał go szczegółowo, umiejętnie i malowniczo uwydatniać: widać to już w *Pisarzach politycznych XVI wieku*, a potem nadewszystko w *Historyi literatury*, chociaż, dodajmy, głównie, jeżeli nie wyłącznie, uwzględniał tutaj Tarnowski historyę politiczną, co się tłomaczy naturalnie tem, że był sam politykiem; dosyć, że związek pomiędzy literaturą narodu a jego historyą umiał uwydatniać tak wyraźnie, jak nikt inny; on dopiero spełnił u nas naprawdę wymaganie, którego doniosłość rozumiał wprawdzie już Brodziński (dzięki Herderowi i Villemainowi), ale którego spełnić nie umiał.

Czy pobudki do pomysłu łączenia literatury z historyą nie zawdzięcza Tarnowski Tainowi? Chyba nie: prawdopodobnie naprowadził go na ten pomysł siłą rzeczy sam przedmiot: utworów literatury politycznej, w których rozbiorze ta metoda ukazuje się u Tarnowskiego po raz pierwszy, niepodobna przecie było rozpatrywać niezależnie od historyi politycznej, to się samo przez się rozumiało. Tak czy inaczej, o jakimkolwiek większym wpływie Taina mówić nie można: wolno już raczej mówić o nieznajomości albo lekceważeniu jego teoryi.

Natomiast wpływ Sainte-Beuva na Tarnowskiego jest, jak się zdaje, niewątpliwy, ale także pod jednym tylko względem. Kto czytał *Pisarzów politycznych XVI wieku* i *Historyę literatury*, ten spostrzegł zapewne, że bardzo wiele miejsca poświęca Tarnowski charakterystykom różnych autorów i że je kreśli *con amore*. Z nich niektóre należą do najświetniejszych jego kart: jako to charakterystyki Modrzewskiego, Orzechowskiego, hetmana Żółkiewskiego, Paska, Albrychta Radziwiłła, Krasickiego, Staszyca, a nadewszystko to prawdziwe w swoim rodzaju arcydzieło, którem jest charakterystyka Henryka Rzewuskiego. Otóż czy te charakterystyki nie powstały czasem pod wpływem „portretów literackich" Sainte-Beuva, które u nas naśladował już Siemieński, — jak, Boże się zmiłuj! W każdym razie wpływ ten redukowałby się tylko do pobudki: być może, że znakomity krytyk francuski, który żył

jeszcze i cieszył się sławą, kiedy Tarnowski bawił na studyach w Paryżu, zaważył na jego upodobaniu do kreślenia portretów literackich; ale w sposobie ich kreślenia Tarnowski poszedł inną drogą. Kiedy bowiem Sainte-Beuve materyału do nich szukał nadewszystko w życiu autorów, które też badał bardzo szczegółowo, czasem mikroskopijnie, Tarnowski opierał swoje portrety przedewszystkiem na rysach duchowych, wydobytych z pism autorów. (Jedyny ważniejszy wyjątek stanowi charakterystyka Rzewuskiego, oparta w znacznej mierze na jego pochodzeniu rodowem).

Nie dosyć na tem. Sainte-Beuva obchodził w utworze literackim prawie wyłącznie jego autor, człowiek: portrecista, psycholog zabił w Sainte-Beuvie krytyka literackiego. Tarnowski tymczasem, przy całem swem upodobaniu i przy całym swoim niepospolitym talencie do charakterystyki pisarzów, główną uwagę zwracał jednak na ich utwory, nie doceniając nawet w dostatecznej mierze ich związku z życiem autora i wogóle lekceważąc sobie często badania biograficzne. W *Pisarzach politycznych XVI wieku* biografie są, ale tylko doczepione do rozbiorów i charakterystyk i wydrukowane drobnym drukiem — w przypisach; w *Historyi literatury* niema już nawet tych doczepek, co więcej, niema nawet dat urodzin i śmierci autorów, ani dat bibliograficznych. Tam nawet, gdzie biografia z samej natury przedmiotu uwzględnioną być musiała, a więc w monografiach, poświęconych całokształtowi działalności pisarzów, Kochanowskiego czy Krasińskiego, nie zwracał Tarnowski dosyć uwagi na to, czego uwydatnianie jest, rzec można, specyalnością Tretiaka i Chlebowskiego, to znaczy, o ile się w utworach literackich odbiły własne przeżycia autorów; ucierpiały z tego powodu niektóre analizy, np. *Psałterza* Kochanowskiego, albo *Pana Tadeusza*, a cóż dopiero wspaniałe zresztą rozbiory *Nieboskiej Komedyi* i *Irydyona*.

Lecz zobaczmy teraz, jakiego to rodzaju są te analizy, które się w pismach historyczno-literackich Tarnowskiego zawsze wybijają na samo czoło, w jaki sposób roztrząsał on utwory literackie? Krytyka literacka, jako nauka, jest nauką filologiczną: Tarnowski zaś, jak się wspomniało, filologiem nie był. To też niema najczęściej w jego analizach badań nad źródłami literackiemi utworu, nad jego rodzajem literackim i stylem, nad jego wpływem na późniejszą literaturę, nad historyą sądów o nim i t. d.; krótko

mówiąc, niema pełnej charakterystyki utworu literackiego, która, w miarę jak historya literatury przestaje być tylko literaturą, a staje się nauką, tem bardziej wysuwa się na samo czoło badań. W pismach Tarnowskiego nad charakterystyką utworu literackiego stanowczą przewagę ma jego ocena; jego rozbiory są krytykami w dosłownem znaczeniu tego wyrazu; jemu idzie nadewszystko o wydanie sądu o utworze.

Ale idzie mu także o to, żeby czytelnik jego sądom uwierzył. Więc bierze go za rękę i oprowadza go po całym utworze, po wszystkich jego częściach, wszystko jedno, czy to będzie *Naprawa Rzeczypospolitej* Modrzewskiego albo *Kanclerz* Heidensteina, albo *Przestrogi dla Polski* Staszyca, czy też *Nieboska Komedya* albo *Pan Tadeusz,* albo *Ogniem i mieczem.*

Mówiąc poprostu: Tarnowski streszcza utwory literackie, i to jest dopiero kanwa, na której wyszywa swoje sądy. Dzięki tej metodzie czytelnik doskonale rozumie utwór, jeżeli go dawniej nie rozumiał, widzi w nim różne szczegóły, których dawniej nie zauważył, ogarnia jego całość.

A jakież są wyszyte na niej sądy? Z jakiego stanowiska ocenia Tarnowski utwory literackie?

W mniemaniu ogółu jego specyalność i zarazem największą zasługę stanowi krytyka estetyczna. Jest to nieporozumienie, płynące z nieścisłości mowy potocznej. Tarnowski, nie będąc nic a nic filozofem, *eo ipso* nie był estetykiem; daremnie byłoby szukać w jego pismach odpowiedzi na pytania, co np. przemaga w poezyi Mickiewicza, wzniosłość czy wdzięk, albo jakiego rodzaju tragiczność dominuje u Krasińskiego, albo jakimi środkami stylistycznymi Słowacki wywołuje w duszy czytelnika nastrój, albo jeszcze co ma przewagę w powieściach Sienkiewicza albo Żeromskiego, piękność, czy charakterystyczność, i t. p. Ani jedno studyum Tarnowskiego nie da się zaliczyć do tego rodzaju badań, do którego należą np. studya Volkelta o Grillparzerze i Jean-Paulu, Matuszewskiego o wzniosłości u Słowackiego i o stanowisku Mickiewicza w literaturze powszechnej, albo Witkiewicza o Mickiewiczu, jako koloryście. Nowszych badań w dziedzinie estetyki Tarnowski nie znał, to też, jeśli czasami, jak np. w recenzyi rozpraw i artykułów Witkiewicza, zabierał głos o zagadnieniach estetycznych, wypowiadał poglądy przestarzałe, trącące dawną estetyką idealistyczną, a nawet starą estetyką pseudoklasyczną. Występował np. w obronie jakiegoś

absolutnego i jakiegoś objektywnego piękna i zwalczał pogląd, jedynie słuszny, oparty na psychologii, nie na metafizyce, że „miarą piękna jest nasz stan subjektywny wobec pewnego zjawiska“ [1]).

Nie będąc jednak estetykiem, był Tarnowski niepospolitym estetą, wyczuwał piękność poezyi i wogóle sztuki i nie tylko ją kochał, ale się nią szczerze zachwycał. Ani jeden z naszych krytyków literackich, z wyjątkiem Klaczki, nie dorównał mu pod tym względem. I to właśnie poczucie piękna jest jedną z dwóch głównych podstaw sądu Tarnowskiego o utworach literatury: jego krytyka, nie będąc estetyczną, jest estetyzującą, to znaczy, nie wyjaśniając czytelnikowi rodzaju tego wrażenia estetycznego, jakiego doznaje przy czytaniu utworu literackiego, potęguje w jego duszy samo wrażenie, a często nawet budzi je w niej dopiero i uświadamia. A czy nie to właśnie jest głównem zadaniem krytyki tego rodzaju? Czy rozbiory komedyj Fredry, *Pana Tadeusza, Mazepy, Horsztyńskiego, Niepoprawnych, Ojca zadżumionych,* poematu *W Szwajcaryi, Nieboskiej Komedyi* i *Irydyona,* powieści Sienkiewicza, *Koryolana* Szekspira, tragedyj Schillera, — czy te rozbiory nie są idealnem spełnieniem tego zadania?

Skala odczuwań estetycznych Tarnowskiego była dosyć szeroka. Był niezmiernie wrażliwy, może nawet najwrażliwszy, na tragizm i patetyczność: dlatego to jego studya o *Kazaniach sejmowych* Skargi, o Krasińskim, o Schillerze, o *Horsztyńskim* Słowackiego należą do najlepszych, jakie napisał. Że jednak i na komizm był bardzo wrażliwy, tego dowodzą jego przepyszne odczyty o Fredrze. Piękno wyczuwał nierównie głębiej, niż charakterystyczność. Na tem, co wdzięczne, poznawał się zawsze. W dziedzinie wzniosłości wyczuwał zarówno wzniosłość wielkiej cnoty, jak wielkiej zbrodni; lubił godność, uroczystość, majestat, miał natomiast wstręt do tak zwanej wzniosłości straszliwej, okropnej, ohydnej, ponurej. Raziła go także wszelka nienaturalność, sztuczność, wymuskanie, konwencyonalność, wogóle brak prawdy i konsekwencyi psychologicznej; nigdy nie omieszkał zaznaczyć tych niedostatków, jeśli je wyczuwał: kryteryum „prawdy artystycznej“ odgrywało w jego sądach rolę niezmiernie ważną, chociaż nie tak przeważną, jak u Małeckiego.

---

[1]) Witkiewicz, *Sztuka i krytyka u nas,* wydanie trzecie, 191.

Czy jednak granice, jakie tej prawdzie zakreślało jego poczucie estestyczne nie były ciasne? Raził go przecie nie tylko naturalizm, ale często i realizm, i to zarówno w sztuce nowszej, jak w dawniejszej: „Dramat potoczny — są jego własne słowa [1]) — jest fałszywy, jest z urodzenia kaleką, ptak bez skrzydeł, kwiat bez koloru i zapachu".

Wogóle powiedzieć można, że w poczuciu estetycznem Tarnowskiego pozostała jeszcze odrobina owego „dobrego smaku" starych klasyków, dla których też był on bardzo pobłażliwy. Piękna forma, doskonałe wykończenie stylistyczne, przejrzystość i harmonia budowy, jasność obrazów i myśli, — wszystko to było dlań *conditio sine qua non* prawdziwej poezyi. Że miał słuszność, któż o tem wątpi? Dobrze, ale z dwóch utworów poezyi, z których jeden ma i piękną formę i poprawną budowę i jasność myśli, słowem dobrą robotę artystyczną, ale jest pozbawiony iskry bożej, natchnienia, a drugi, choć artystycznie nie wykończony, a nawet zaniedbany, ale iskrę natchnienia ma, — z tych dwóch utworów któremu oddać pierwszeństwo? Tarnowski oddawał je pierwszemu; z jego *Historyi literatury* widać wyraźnie, że wolał np. *Ziemiaństwo* Koźmiana od *Wesela* Wyspiańskiego, a poezye Trembeckiego od liryki Kasprowicza. Jeżeli zaś do tego dodamy, że był zawsze zwolennikiem możliwie zupełnej odrębności poszczególnych gałęzi sztuki, że inwazyi pierwiastków malarskich, a zwłaszcza muzycznych, w dziedzinę poezyi, poza ich dawnemi zdobyczami nie cierpiał, — to zrozumiemy, dlaczego zajął tak surowe stanowisko wobec mistycznej poezyi Słowackiego, a nadewszystko wobec modernizmu, dlaczego swój sąd ogólny o nim zamknął w jednym wyrazie: „zwyrodnienie" [2]).

Lecz do wydania tego potępiającego wyroku skłoniły go nie tylko jego upodobania estetyczne. Drażnił go, a nawet bolał i oburzał, w wielu przedstawicielach „nowej sztuki", np. w Przybyszewskim, nadto wybujały, bez wątpienia chorobliwy indywidualizm, a raczej egotyzm, dla zdrowia społecznego szkodliwy. Za rzecz, dla zdrowia społecznego także szkodliwą, poczytywał niejasność najnowszej poezyi, przewagę nastroju nad myślą i uczuciem, mglistego symbolu nad konkretnym i plastycznym obrazem. Od

---

[1]) *O dramatach Schillera,* str. 100.

[2]) *Historya literatury polskiej,* tom VI, część 2, str. 614.

literatury bowiem i wogóle od sztuki żądał zawsze, przez całe swoje życie, nie tylko, żeby zaspokajała poczucie estetyczne, ale także, aby podnosiła i uszlachetniała całą duszę, aby w niej budziła miłość ideałów religijnych, moralnych, patryotycznych, co więcej, aby ją pobudzała do ich realizowania. I to jest właśnie druga główna podstawa jego sądu o literaturze. Podobnie jak Klaczko, był wrogiem hasła sztuka dla sztuki; pod tym względem nie różnił się zasadniczo od Chmielowskiego. Nie dosyć mu było wykazać piękno utworu, sądził go jeszcze ze stanowiska moralnego. Za wielkie arcydzieło poczytywał utwór tylko taki, o którym mógł powiedzieć, że, będąc pięknym, jest jednocześnie i dobrym: najwyraźniej i najpiękniej przebija to stanowisko w rozbiorze *Kazań sejmowych, Pana Tadeusza, Irydyona* i *Rodziny Połanieckich*.

Że zaś w tych sądach moralnych Tarnowskiego o literaturze ogromną rolę odgrywały względy etyczno-społeczne, nad tem rozwodzić się nie trzeba. Jak większość historyków literatury francuskiej, a u nas przedewszystkiem, Chmielowski, tak i on patrzył na utwór literacki przedewszystkiem jako na *un fait social.* A że za kamienie węgielne dobra, szczęścia i zdrowia narodu polskiego poczytywał wierność religii katolickiej i miłość ojczyzny, więc zawsze pytał, czy się literatura nie sprzeniewierza tym dwóm przykazaniom, czy je w serca polskie wpaja, i z tego stanowiska ją sądził. Jeżeli tak kochał literaturę naszą XVI wieku, to nie tylko dla jej piękna, ale i dla jej ducha obywatelskiego; ten sam wzgląd zaważył niemało na szali jego uczuć dla Mickiewicza, dla Krasińskiego, dla Kajsiewicza; niechęć do Pola tłomaczy się w niemałej mierze tem, że w jego gawędach jest apoteoza ujemnych stron przeszłości narodowej, to jest fałszywy patryotyzm; oburzenie na Orzechowskiego ma źródło w jego warcholstwie, a na Rzewuskiego — w jego nikczemności i apostazyi; do Słowackiego miał żal za wycieczki przeciw Kościołowi, do Mickiewicza — za towianizm i *Prelekcye paryskie,* do Żmichowskiej — za wolnomyślność, do Kasprowicza — za bunt względem Boga. I takich przykładów moznaby przytoczyć bez liku.

Jest więc Tarnowski, jako krytyk, nie tylko estetą, ale i moralistą; czasem nawet, jak np. w ocenie poezyi Szujskiego, albo i Krasińskiego, moralista, a mianowicie patryota i polityk,

zwycięża w nim estetę. Przykładów możnaby przytoczyć także niemało.

Kto w krytyce literackiej jest estetą i moralistą, ten się na krytykę objektywną zdobyć nie może. To też Tarnowski zdobyć się na nią nie mógł, a raczej — zupełnie świadomie nie chciał: przecież teoretycznie nawet oświadczał się zupełnie otwarcie przeciwko objektywizmowi w krytyce literackiej, poczytując go za bitą drogę do bezduszności, i wymownie bronił prawa krytyka do wypowiadania własnych sądów o literaturze [1]).

Ars est homo, additus naturae, powiedział Bacon; o krytyce Tarnowskiego powiedzieć można, że *est homo, additus litteris,* co w przymierzu z talentem sprawiło, że jest w znacznej mierze sztuką. Prawda, że ostatecznie na k a ż d e j krytyce indywidualność krytyka musi wycisnąć swoje piętno, ale na krytyce Tarnowskiego to piętno jest bardzo mocne, bardzo wyraźne, bo krytyk posiadał mocną i wyraźną indywidualność, bo miał żywy temperament pisarski, a kryć się ze swoimi sądami i uczuciami nie chciał. Umiał Tarnowski być złośliwym, ironicznym, a nawet sarkastycznym względem autorów i utworów, umiał się gniewać i oburzać i wypowiadać te swoje afekty w sposób patetyczny, czasem nadto patetyczny, ale umiał także kochać i zachwycać się i te swoje uczucia wypowiadać z patosem podniosłym i szlachetnym. Nie mamy dotychczas drugiej takiej książki, którаby w sercach polskich budziła tak żywą miłość literatury ojczystej, jak *Historya literatury* Tarnowskiego.

W sądach swoich, co więcej w samem ujmowaniu, a czasem i w pomijaniu, autorów i utworów bywał nieraz bardzo stronny. Był stronny i wobec Słowackiego, kiedy go poniżał na korzyść Krasińskiego, i wobec Asnyka, kiedy jego wierszowi na *Historyczną nową szkołę* poświęcił dwa razy tyle miejsca, co sonetom *Nad głębiami,* i wobec Kajsiewicza, kiedy porównywał jego wymowę z wymową Skargi. Wolałoby się także, aby w *Historyi literatury* Szczepanowski i Witkiewicz nie byli zbyci jedynie przelotną wzmianką — nie z braku miejsca przecie, skoro się go tyle znalazło dla wszelakich Koźmianów (aż czterech!).

Był także stronny wobec całych epok i prądów, kiedy np.

---

[1]) Ob. przedmowę do *Historyi literatury;* por. także *Przegląd polski* 1888, IV, 198-199 (w książce Hoesicka II, 355-356).

nie doceniał tej ogromnej i błogosławionej roli, jaką w historyi literatury polskiej XVI wieku odegrała reformacya, a w historyi odrodzenia duchowego w wieku XVIII — oświecenie.

Wszystko to prawda. Ale skąd płynęła ta stronniczość? Czy ze złej wiary, albo z braku dobrej woli? Broń Boże! Źródłem stronniczości Tarnowskiego bywały niekiedy jego uczucia osobiste, częściej daleko przyjaźni, aniżeli niechęci, ale jej źródłem głównem było to, że Tarnowski, jak każdy człowiek z mocnym charakterem, swoje idee społeczne czy polityczne, patryotyczne czy religijne, nie tylko poczytywał za prawdziwe, ale je kochał; należał bowiem do tych ludzi, którzy się swojemi ideami tak mocno przejmują, że je aż odczuwają, i dlatego właśnie drażni ich tak bardzo to wszystko, co się z temi ideami nie zgadza, a co się zgadza, to ich porywa. Tak, stronniczość Tarnowskiego, jako krytyka i historyka literatury, płynęła najczęściej z ukochania idei, zwłaszcza idei dobra społecznego, któremu tak, jak je pojmował, wiernie piórem swojem służył.

I oto przy końcu tego szkicu powracamy do tego, od czegośmy go zaczęli — do Tarnowskiego, jako człowieka. Był to utalentowany pisarz, a jednocześnie zacny, czysty i mocny człowiek, mocny, bo miał charakter, o co u nas nierównie trudniej, niż o zdolności. Należał on do tych ludzi, o których Francuzi mówią, że są *d'une pièce*, którzy się też nie mogą, nie umieją i nie chcą rozdwajać. I ten charakter Tarnowskiego wycisnął na jego pismach piętno nie mniej silne, jak jego talent.

Ign. Chrzanowski.

O przyszłość ruchu skautowego w Polsce.

Niedawno na odbytem w Krakowie zebraniu pracowników skautowych, dowiedzieliśmy się, że ilość skautów i skautek na ziemiach polskich przekracza trzydzieści tysięcy. Sama ta liczba wystarcza chyba na to, aby ruchu skautowego nie lekceważyć, trzydzieści tysięcy to bowiem bardzo poważny odłam naszej młodzieży. Ruch skautowy jednak jeszcze i z tego względu zasługuje na uwagę, że garną się doń jednostki dzielniejsze, pragnące czegoś lepszego w życiu, jakiegoś poświęcenia, jakiejś pracy dla ogółu, dla Ojczyzny. Od tego jak skauting urobi ich przekonania i charaktery zależeć będzie i późniejsza rola, jaką w społeczeństwie odegrają; może on potężnie się przyczynić do wychowania ich na tęgich ludzi, ale może też ich spaczyć i wychować na paradjerów pewnych haseł moralnych, bez realnej treści. Stąd konieczną jest rzeczą zwrócić większą niż dotąd uwagę na ten ruch, który aczkolwiek ma u nas za sobą tylko siedm lat istnienia, jednak tyle młodzieży za sobą pociągnął.

I.

Jednem z najtrudniejszych zagadnień życia ludzkiego jest zagadnienie wychowania człowieka. Najpierw już dla tego, że jest wypadkową dwóch czynników, wewnętrznej pracy każdej jednostki nad sobą i zewnętrznych wpływów wychowawczych i że nie zawsze łatwo je zharmonizować, tak iżby szły po jednej linji. Następnie, że i zewnętrzne czynniki wychowania są bardzo różne i że

one też nieraz działają bardzo rozbieżnie, paraliżując sobie nawzajem swe wpływy.

Czynników pragnących wpłynąć na wychowanie człowieka jest cały szereg: Kościół lub gmina religijna do której on należy; państwo, a obok niego nieraz nie pokrywający się z nim całkowicie naród; społeczeństwo, mające też pretensje po za tem co państwo robi wpływać na wychowanie młodych pokoleń, a nieraz w przeciwieństwie do państwa pokrywające się z narodem; szkoła, wyłącznie przeznaczona do pracy nad młodzieżą i wreszcie rodzina, stojąca najbliżej każdej młodej jednostki, otaczająca ją przez długie lata najcenniejszą i niczem nie dającą się całkowicie zastąpić opieką wychowawczą.

Ale oprócz wyżej wymienionych czynników wychowawczych istnieje jeszcze jeden, dużo bardziej nieuchwytny i nie dający się łatwo ująć w formę jakiejś instytucyi społecznej, mianowicie samo współżycie młodzieży między sobą. Wiemy dobrze jak wielki może być w młodych latach wpływ kolegów, ich otoczenia, ich młodocianej, a nieraz tak bezwzględnej i tyranizującej opinii. Wiemy jak silną może być koleżeństwo podporą w tych latach, kiedy w młodej duszy budzić się zaczynają silniejsze popędy, zarówno w dziedzinie zmysłowej jak i umysłowej; wiemy jednak także jak straszną może być przeszkodą, do jakiego stopnia nieraz jest w stanie sparaliżować dobroczynne wpływy pozostałych czynników wychowawczych, na pozór dużo silniejszych i lepiej zorganizowanych.

I oto dzieje znają parę bardzo ciekawych epizodów, kiedy młodzież, jakby wiedziona instynktem samozachowawczym, starała się to tak nieuchwytne współżycie ująć w karby organizacyi, a to w tym celu, aby i ono było dla niej pomocą w pracy samowychowawczej zamiast być przeszkodą. U nas przepiękny jest ten ruch, którym ożywioną była młodzież na Litwie w drugiem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia; Filomaci, Filareci, Promieniści, Zorzanie, ile nazw, tyle najcenniejszych tradycji tego samorzutnego dążenia, aby i koleżeństwo zaprządz do celów wychowawczych.

Powiedzmy nawiasem, że ten tak doniosły ruch samowychowawczy jest u nas zarówno wśród młodzieży, jak i wśród starszych interesujących się młodzieżą dużo za mało znany. Dziś gdy Korespondencya Filomatów została tak wzorowo przez prof. Czubka wydana, a i Archiwum ma się niedługo ukazać, byłoby rzeczą pierwszorzędnej doniosłości, aby i nasz młody ruch skautowy się-

gnął do tych starych tradycji koleżeństwa polskiego, w których znajdzie dużo więcej wspólnych pierwiastków niż to wielu myśli.

Bo też i ruch skautowy jest wynikiem tych samych potrzeb, które wywołały wyżej wymienione zrzeszenia młodzieży przed stu laty. Mogła zewnętrzna pobudka przyjść z Anglii, mogliśmy stamtąd przejąć niejedną zdrową myśl organizacyjną, niejeden wzór i niejedną nazwę, ale sama potrzeba podobnej organizacji jest u nas jak najbardziej rodzima i może nawet dużo bardziej uzasadniona, niż w lepiej zorganizowanych społeczeństwach zachodniej Europy.

W samej rzeczy nigdzie główne czynniki współpracujące w wychowaniu młodych pokoleń nie były tak skrępowane jak u nas: państwo najczęściej nam wrogie, Kościół przez to samo państwo ograniczony w swych wpływach, wreszcie i szkoła w ręku tegoż państwa; pozostawały siły narodowe, społeczne i rodzinne, ale i te skrępowane w swej działalności, nie mogły jej rozwinąć w całej pełni, i one nieraz ulegały rozkładającym wpływom wrogich nam sił. W takiem położeniu tem pilniejszą była potrzeba zorganizowania do celów wychowawczych samej młodzieży na to, aby ją ustrzedz, o ile tylko się da, od demoralizujących wpływów niewoli. I młodzież nasza wciąż to czuła; w tej lub w owej formie, jawnie lub ukrycie starała się ona zacieśniać węzły koleżeńskie i grupować się pod różnemi hasłami, których przewodnią myślą była jednak zawsze służba Ojczyźnie.

Skauting nie jest niczem innem jak przejawem tej samej potrzeby, przejawem występującym w lepszych czasach, a więc nie potrzebującym się ukrywać i pociągającym przez to większe zastępy młodzieży; przejawem wreszcie, który charakteryzuje jeszcze ta cecha, że bardziej od innych organizacji obejmuje całe życie młodzieży. Myśl przewodnią skautingu możnaby wyrazić w paru słowach, mówiąc, że jest on zorganizowaniem samowychowania młodzieży przez młodzież, czyli ujęciem w karby tej samorzutnej chęci, jaka się budzi w młodych duszach i sercach, aby w codziennem obcowaniu z rówieśnikami pomagać sobie do wyrobienia się na tęgich ludzi, umiejących służyć Bogu i Ojczyźnie.

Termin samowychowania, któregośmy użyli, może niejednego uderzyć i nawet wydać się niebezpiecznym. W samej rzeczy kryje on w sobie dwa bardzo odrębne pojęcia, które należy starannie

odróżniać. Polski wyraz sam może być użyty, albo w znaczeniu wykluczającem rolę innych czynników poza podmiotem, po łacinie *solus*, albo w znaczeniu podkreślającem rolę samego podmiotu, po łacinie *ipse*. W pierwszem znaczeniu samowychowanie oznaczałoby, że pracę wychowawczą ma przeprowadzić sama młodzież bez udziału innych czynników, z wyraźnem nawet ich wykluczeniem, i w tem znaczeniu jest powyższa formuła nie do przyjęcia. Nie należy tracić z oczu, że i wśród młodzieży i nieraz wśród niepowołanych jej kierowników niejeden w tym sensie o samowychowaniu mówi, i tem się tłumaczy pewne uprzedzenie do powyższego terminu; łączy się to zresztą z indywidualistycznemi tendencjami XIX w., i takie książki jak „Samopomoc" Smiles'a, albo „Młodość sławnych ludzi" Müllera, bardzo się mogły przyczynić do utrwalenia w młodych umysłach błędnego przekonania, że self-made-man jest ideałem człowieka.

W drugiem natomiast znaczeniu samowychowanie podkreśla konieczność własnego wysiłku w pracy wychowawczej, nie wykluczając wpływu innych czynników; kładzie ono przeto nacisk na tę wewnętrzną pracę, którą każdy nad sobą przeprowadzić musi i której nikt i nic mu zastąpić nie może. W samej rzeczy aczkolwiek wpływ innych czynników na wychowanie jest bardzo ważny, to jednak najważniejszym momentem w tym procesie jest własny wysiłek wewnętrzny rozumu, woli i serca, i gdy jego zabraknie, najgorliwsze zabiegi tamtych czynników rozbiją się o brak dobrej woli. W tym sensie samowychowanie nie wyklucza wpływu innych czynników zewnętrznych, a tylko podkreśla decydującą rolę czynnika wewnętrznego.

Gdy przeto określamy skauting jako organizacyę samowychowania młodzieży przez młodzież, to tem samem nie wykluczamy wpływu innych czynników, ale podkreślamy konieczność zużytkowania do tej pracy i samego współżycia młodzieży, na to, aby obcowanie z rówieśnikami nie było dla nikogo przeszkodą, ale owszem pomocą w pracy, jaką każdy ma sam nad sobą dokonać.

Naturalnie jednak, że skoro kilka czynników ma swój wpływ wywrzeć na samowychowawcze wysiłki każdej jednostki, to musi między niemi być jakiś porządek, jakaś hierarchja. Z konieczności nasuwa się tedy pytanie, jakie będą stosunki tak zorganizowanego w formę skautingu współżycia młodzieży do innych czynników wychowawczych, przedewszystkiem do dwóch najbliżej i najwy-

łączniej oddanych wychowaniu, t. j. do rodziny i do szkoły. Nim przejdziemy do rozważenia tego zagadnienia, wejdźmy głębiej w genezę skautingu i zastanówmy się nad rolą, jaką ma w życiu młodzieży odegrać.

II.

Że dobrze zorganizowane życie koleżeńskie może być dla rodziny i dla szkoły bardzo pożyteczne jest aż nadto jasnem. Znajdując w obcowaniu z kolegami zachętę do pracy nad sobą, młody chłopiec lub młoda dziewczyna i w domu będą się lepiej zachowywać i w szkole lepiej uczyć. Skauting tego nigdy nie powinien tracić z oczu, że probierzem jego pożyteczności jest w pierwszej linji stosunek młodzieży do domu i szkoły, że ta karność, obowiązkowość, prawdomowność, usłużność, pogoda ducha, które chce młodzieży wpoić, w pierwszej linji winny się przejawić na terenie rodzinnym i szkolnym. Gdy pod tym względem są braki i uzasadnione zażalenia, skauting funkcjonuje źle.

Ale pozatem, że przysposabia młodzież do lepszego spełnienia obowiązków w łonie rodziny i w szkole, skauting ma jeszcze inne ważniejsze zadanie, mianowicie zorganizować życie młodzieży w tych godzinach, które spędza ona poza szkołą i rodziną. Otóż nie dość zdajemy sobie sprawę z tego, że we współczesnych warunkach życia, szczególniej w miastach godzin tych jest bardzo dużo i że ani rodzina, ani tem mniej szkoła nie są w tym czasie w stanie rozciągnąć nad młodzieżą swego wpływu wychowawczego i otoczyć jej swą opieką.

Opieka szkoły nad młodzieżą w godzinach pozaszkolnych musi się z konieczności ograniczyć do stosowania pewnych środków negatywnych, prewencyjnych, do zakazów bywania w miejscach niestosownych, najwyżej jeszcze do kontroli nad pensjonatami i stancjami utrzymującemi uczniów. Przy ograniczonym personalu szkolnym, przy konieczności pozostawienia mu czasu wolnego dla odpoczynku i przygotowania się do swych obowiązków nauczycielskich, więcej od szkoły wymagać nie można. Ten lub ów nauczyciel bardziej zamiłowany w pracy wychowawczej będzie mógł nieraz poszczególnym uczniom lub całym ich grupom i w czasie pozaszkolnym więcej czasu poświęcić, ale będą to wyjątki; od ogółu nauczycieli wymagać tego nie sposób, mogłoby to bowiem

narazić na szwank ich właściwą zawodową działalność nauczycielską.

Podobnie i rodzina w ogromnej większości wypadków nie jest w stanie roztoczyć nad dziećmi w godzinach pozaszkolnych dostatecznej opieki. Niesposób dzieci przez cały czas, gdy nie są w szkole, trzymać w mieszkaniu, nieraz małem, ciasnem i ciemnem. Owszem trzeba im dać trochę ruchu, zabawy, rozrywki na świeżem powietrzu, zarówno dla przeciwdziałania złym warunkom życia fizycznego, w których się większość naszej młodzieży znajduje, jak i dla zapobieżenia zbyt jednostronnemu rozwojowi umysłowemu.

Pod obu temi względami warunki życia młodzieży ogromnie się zmieniły na niekorzyść w ostatnich stu latach. Życie szczególnie w wielkich miastach w ogromnych kamienicach stało się coraz bardziej niehygienicznem. Młodzież filomacka mieszkała po dworkach, otoczonych ogrodem, w dużo większym kontakcie z przyrodą; młodzież współczesna mieszka jeśli nie w suterenach, to po piętrach z widokiem na brudne podwórko. Pierwsza odżywiała się produktami wiejskiemi, druga najróżniejszemi surogatami, wytworami przemysłu. Pierwsza miała zawsze okazję zająć się czemś praktycznem w domu poza pracą umysłową, bo w tym domu rzeczy codziennego użytku wytwarzano na miejscu przy domowem ognisku; druga i tej sposobności niema, bo ogromnej większości przedmiotów codziennego użytku dostarcza w stanie gotowym do użycia przemysł; szczególnie dziewczęta mają w naszych czasach dużo mniej sposobności bezpośredniego pracowania dla potrzeb domowych niż dawnicj.

A jednocześnie szkoła podniosła ogromnie swe wymagania, ucząc młodzież wielu niepotrzebnych przedmiotów i wpajając w nią, nawet wtedy, gdy w rzeczywistości niedbale uczy, to przekonanie, że umeblowanie głowy najrozmaitszemi wiadomościami to rzecz najważniejsza. Jeśli dodamy do tego, że w naszych czasach demokratycznych do tej szkoły garną się dużo większe zastępy młodzieży, że młodzież ta ze wsi, znalazłszy się w najkrytyczniejszych latach w bardzo niekorzystnych warunkach miejskich, zdala od rodziny, wśród obcych na stancji nie znajduje żadnej przeciwwagi dla swego jednostronnego rozwoju intelektualnego, to będziemy mieli w ogólnych zarysach wskazane te braki, które w godzinach pozaszkolnych muszą być dopełnione.

Trzeba jej uprzystępnić trochę ruchu na świeżem powietrzu,

trzeba jej dać możność zajęcia się czemś praktycznem, trzeba ją czemś pozytywnem zainteresować, bo inaczej samemi karami lub morałami nie da się jej powstrzymać od złych towarzystw, od włóczenia się po miejscach niewłaściwych i t. p.; trzeba wreszcie aby to się odbywało pod jakąś opieką, kontrolą, aby nie tylko przy tem cele wychowawcze nie były zapoznawane, ale przeciwnie, aby wszystkie rozrywki, zabawy, zajęcia praktyczne i t. p. harmonijnie łączyły się z całokształtem wychowania.

Nawet te rodziny, które są dość zamożne, aby to wszystko módz dzieciom dostarczyć, starają się jeszcze i o to, aby miały one towarzystwo rówieśników, rozumiejąc, że bez tego dziecko nie rozwinie się normalnie. Ale jakże mało jest rodzin, któreby mogły dać swym dzieciom i przestronny ogród do zabaw ruchowych i warsztaty do robót ręcznych i ciągły dozór i jeszcze przy tem towarzystwo rówieśników! Ogromna większość ani marzyć o tem nie może i albo wciąż nad tem biada i suszy sobie głowy, albo, co gorsza, nieraz z tępą obojętnością patrzy na to jak się dzieci wykrzywiają, jużto zabijając czas przez zaczytywanie się w książkach aż do ogłupienia, jużto, spędzając godziny całe poza domem na włóczędze w najgorszem towarzystwie. Czego jednak pojedyncza rodzina zrobić nie może dla własnych dzieci, to mogą one zrobić razem za pomocą organizacji młodzieży i tu właśnie występuje z całą siłą wychowawcza i społeczna doniosłość skautingu.

To zorganizowane samowychowanie młodzieży przez młodzież przychodzi z pomocą tym setkom i tysiącom rodziców, którzy pomimo najlepszych chęci nie mają ani czasu, ani środków, ani możności, aby otoczyć swe dzieci w godzinach pozaszkolnych należytą opieką i dać im w tym czasie pewną przeciwwagę, zarówno przeciw jednostronnemu rozwojowi intelektualnemu w szkole, jak i przeciw bardzo niehygienicznym warunkom życia miejskiego. Jest ono zdolne zainteresować samą młodzież i odwrócić jej uwagę od szkodliwych pod względem moralnym ponęt; ma przytem dużą dozę idealizmu, wzywając do podporządkowania siebie wyższym ideałom służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, do karności, ofiarności, pogody ducha i t. p.

Naturalnie, że i inne organizacje młodzieży o charakterze czy to religijnym, czy samopomocy lub samokształcenia, czy nawet sportowym mogą też oddać i młodzieży i rodzicom duże usługi; skauting nie myśli wcale ich zastąpić, owszem żyje z niemi

w najlepszej zgodzie. Ale nie sposób nie widzieć pewnej wyższości, którą nad niemi posiada z obchodzącego nas tu punktu widzenia; oto obejmuje całokształt życia młodzieży, wszystkie dziedziny, gdzie potrzeba jakiegoś dopełnienia, wszystkie czynniki, które w normalnym rozwoju dziecka powinny być wzięte pod uwagę, podczas gdy tamte, obejmując zawsze tylko jedną stronę, nie są w stanie dostatecznie wypełnić wszystkich wolnych chwil w pozaszkolnem życiu młodzieży.

Skauting winien więc w pełnej mierze uwzględnić pierwiastek religijny w życiu młodzieży, nie tyle, jak wielu może się spodziewa, przez urządzanie osobnych nabożeństw, bo nad zaspokojeniem tych potrzeb czuwa w dostatecznej mierze duchowieństwo szkolne, ile przez uświadamianie młodzieży w większym stopniu związku między religją a życiem, przez zachęcanie jej do praktycznego wcielania w życie zasad moralności chrześcijańskiej. W tej pracy księża mieliby bardzo wdzięczną rolę do odegrania, nie powinni jednak zapominać, że wymagać od nich będzie oprócz dużej ilości taktu, także pewnego specjalnego przygotowania z dziedziny nauki o wychowaniu, przygotowania, którego ogół duchowieństwa nie posiada.

Skauting winien następnie mieć pilne baczenie na rozwój umysłowy młodzieży. Aczkolwiem jednem z bardzo ważnych jego zadań w chwili obecnej jest przeciwdziałać zbytniemu intelektualizowaniu wychowania, temu przecenianiu wykształcenia ze szkodą wyrobienia charakieru, to jednak nie może dopuścić do uśpienia władz umysłowych, bez których gorliwego współdziałania cała ideowa strona ruchu łatwo zeszłaby na drugi plan i organizacja przybrałaby charakter instytucji sportowo-turystycznej. Młodzież zawsze ma się czegoś douczyć, szczególnie w dziedzinie wykształcenia narodowego, literatury, historji, krajoznawstwa, ekonomji itp.; to też pogadanki z tej dziedziny i uwzględnianie posiadanych w niej wiadomości przy egzaminach mają właśnie to na celu, aby i życie umysłowe młodzieży pobudzać i rozwijać, aby i ono w organizacji nie gasło, ale owszem pogłębiało się i nabierało cech samodzielnego myślenia.

Stosunkowo jednak pilniejsze zadanie ma skauting w sprawie przyuczenia młodych pokoleń do pracy ręcznej. Przesadny nacisk, kładziony w naszych czasach na wykształcenie teoretyczne, sprawił, że praca ręczna została zupełnie zaniedbana. Gdyby tak

kilka wieków jeszcze potrwało, górne nasze kończyny przeszłyby niewątpliwie w stan organów szczątkowych i uczeni przyszłych czasów musieliby sobie łamać głowy nad zagadnieniem, do czego mogły one kiedyś służyć. Aby tej katastrofie zapobiedz skauting ma w swym programie bardzo szeroko uwzględnione sprawności, tak, iż każdy skaut musi się wykazać, że wie, po co ma przywieszone ręce i umie niemi dla pożytku bliźniego pracować. Niestety w tej dziedzinie u nas niewiele jeszcze dało się zrobić dzięki trudnościom, połączonym z urządzaniem warsztatów; jednak młodzież skautowa okazuje duże zaiteresowanie do sprawności ręcznych, czego np. dowiodła wystawa prac skautowych urządzona w jesieni, roku zeszłego w Krakowie. Można mieć nadzieję, że gdy społeczeństwo, a szczególnie rodzice bardziej się całym ruchem zainteresują i ten dział pracy skautowej zostanie postawiony na należytym poziomie.

Wreszcie skauting uwzględnia w dużej mierze i potrzebę wychowania fizycznego, tak zaniedbaną w naszych czasach; nie ogranicza jej tylko do gimnastyki i musztry, ale dąży do zbliżenia młodzieży z przyrodą w przekonaniu, że swobodne współżycie młodzieży na łonie przyrody więcej jej dać może zdrowia fizycznego niż gimnastyki w salach, musztry na boiskach, nawet niż gry ruchowe w rodzaju piłki nożnej; to też wycieczki i obozowanie zajmują w programie prac skautowych tak duże miejsce, łączą one bowiem w sobie duże korzyści fizyczne z niemałym pożytkiem duchowym w postaci nabytych wiadomości przyrodniczych, geograficznych, krajoznawczych i t. p. Z tej strony skauting ma pewne cechy organizacji wojskowej, nie żeby chciał dążyć do zmilitaryzowania młodzieży, ale że w karności wojskowej, rozumnie stosowanej, widzi bardzo ważny czynnik wychowawczy, którego niczem zastąpić się nie da. W każdym człowieku odzywa się w młodym wieku pewien instynkt wojowniczy, *das ewig männliche* i instynkt ten najlepiej ująć we właściwe mu karby organizacji wojskowej z całą jej karnością, punktualnością, podziałem pracy, odpowiedzialności i t. d.

Oto widzimy więc, że w przeciwieństwie do innych zrzeszeń młodzieży, mających za cel tę lub inną potrzebę jej życia, skauting obejmuje całe to życie i wszystkie jego potrzeby. To czyni zeń jakby osobną instytucję wychowawczą, mającą na celu pomódz młodzieży w pracy samowychowawczej w tych godzinach, które

spędza poza szkołą i poza domem i zaprzęgającą do tej pracy samą młodzież tak, iż każdy w niej korzysta dla siebie, ale każdy też daje coś innym; w miarę bowiem jak się na dobrego skauta urabia, bywa używany do kierowania innymi, a odpowiedzialność jaką ma przy tem, tembardziej go zachęca do przeniknięcia się duchem całej organizacji, której myślą przewodnią jest służba Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. W ten sposób i pod względem narodowym skauting ma dużą rolę do odegrania, ucząc młodzież cichej, codziennej, karnej pracy dla Ojczyzny i wpajając w nią to przekonanie, że największą ofiarę, jaką jej złożyć może, to własny charakter, własna wytrwała praca, a nie zewnętrzne manifestacje, szumne frazesy i teatralne gesta.

Mając jednak pretensję do tego, aby ująć całkowicie w karby organizacji życie pozadomowe i pozaszkolne młodzieży i stać się dla niej tak ważnem narzędziem wychowania moralnego, skauting tembardziej musi sobie jasno sprawę zdawać ze stosunku, jaki go winien łączyć z tamtymi dwoma czynnikami wychowania: z rodziną i szkołą. Czas młodzieży można podzielić na trzy części: godziny spędzone w rodzinie, godziny spędzone w szkole i, coraz liczniejsze niestety w naszych warunkach, godziny spędzone poza rodziną i szkołą w poszukiwaniu rozrywki, ruchu, zajęcia umysłowego i t. p. Nad temi ostatniemi nikt nie czuwał w tej mierze jak rodzina i szkoła czuwają nad pierwszemi, teraz dopiero powstaje instytucja, która myśli to czynić regularnie; że jednak wysiłki wszystkich trzech do tego samego celu zmierzają, przeto konieczną jest rzeczą, aby istniało między niemi ścisłe porozumienie. To zaś może się jednak wtedy dopiero nastąpić, jeśli się uzna pewien hierarchiczny porządek między niemi i rozstrzygnie kwestję, nieraz w praktyce bardziej złożoną niż w teorji, od kogo w pierwszej linji skauting powinien zależeć i od kogo czerpać swą władzę nad młodzieżą, od rodziców czy od szkoły.

III.

Praktyczne trudności w rozwiązaniu tego zagadnienia dają się sprowadzić do dwóch przyczyn. Najpierw życie rodzinne u nas stoi na niskim poziomie, rodzice dziećmi zajmują się mało, i oddając je do szkoły, rádziby całkowicie zwalić na nią swe obowiązki wychowawcze. Tem się tłumaczy to ciągłe narzekanie na naszą

szkołę, że uczy, a nie wychowuje. Zapewne, że szkoła zadań wychowawczych nigdy nie powinna tracić z oczu, zapewne, że mogłaby je lepiej wypełniać niż to dziś robi, ale nie trzeba się łudzić, aby mogła ona zastąpić rodziców, nie trzeba przeceniać jej zdolności wychowawczych. Pierwszem zadaniem szkoły jest nauczanie, a wychowanie dopiero drugiem; jest ona całkowicie odpowiedzialną za wykształcenie młodzieży, ale nie za wychowanie i choćby swe obowiązki w dziedzinie wychowania jak najlepiej spełniała, rezultaty będą żadne, o ile inne czynniki wychowawcze zawiodą.

Obowiązek wychowania młodzieży w pierwszej linji leży na rodzicach i dlatego oni bardziej niż ktokolwiek inny winni się interesować organizacją skautową, współpracować z nią, pomagać jej i swą powagą rodzicielską i swym czasem i środkami materyalnymi. Przy ogromnym bezwładzie, jaki pod względem zainteresowania się życiem młodzieży wśród rodziców u nas panuje (choć przyznać należy, że w ostatnich latach widać dużą zmianę na dobre) skauting miał dotąd z ich strony bardzo małe poparcie tak, iż nawet wielu sądziło, że może się on bez udziału rodziców doskonale obejść.

Drugą przyczyną było przecenianie zdolności wychowawczych szkoły, które i do samych sfer szkolnych nieraz się dostawało; często można się tam było spotkać z mniej lub bardziej uświadomionem przekonaniem, że z chwilą gdy dziecko dostaje się do szkoły, przechodzi całkowicie pod opiekę władz szkolnych, że nawet ta część dnia, którą poza szkołą spędza, też do szkoły należy i że nikt nie ma prawa niem w tym czasie bez jej pozwolenia rozporządzać, Wielu rodziców bardzoby chętnie zwaliło w ten sposób całą swą odpowiedzialność wychowawczą na szkołę, a to utrwala tę ostatnią jeszcze bardziej w błędnem przekonaniu, że ona, a nie rodzice mają kierować wychowaniem dzieci. Niedawno na zebraniu pracowników skautowych słyszeliśmy opowiadanie o tem, jak dwóch ojców przyszło się do szkoły skarżyć na to, że ich synowie poszli na nocną wycieczkę, tak jakby szkoła, a nie rodzice byli odpowiedzialni za to, co dzieci robią w nocy!

Otóż z tego, że w naszem społeczeństwie rodzice zamało się interesują wychowaniem dzieci, a szkoła ma nieraz za duże pod tym względem pretensje, wyłoniła się u nas tendencja, aby skauting podporządkować raczej szkole a nie rodzicom, aby uczy-

nić zeń instytucję szkolną. Jak nieraz bywa, z faktycznego stanu rzeczy uczyniono teorję, zapominając o tem, że jeśli stan rzeczy jest niewłaściwy, to, starając się na razie radzić sobie jak się da, należy dążyć do tego, żeby go zmienić, choćby na to dłuższego przeciągu czasu było potrzeba.

Do takiej wewnętrznej przemiany nastroju naszego społeczeństwa, właśnie na punkcie zagadnień wychowawczych musimy koniecznie dążyć. Trzeba za wszelką cenę budzić w rodzicach świadomość wielkiej odpowiedzialności, jaką mają przed Bogiem i narodem za wychowanie dzieci. Winni oni zdawać sobie dobrze sprawę, że tego obowiązku na nikogo całkowicie przelać nie mogą, a jeśli go częściowo na innych ludzi czy też instytucje przelewają, to nie wolno im się już dalej sprawą wychowania dzieci przestać interesować. Winni oni w pierwszej linji interesować się samą szkołą, nie dopuścić, aby się stała biurokratyczną instytucją rządową, kształcąca podług szimla ministerjalnego, ale starać się z niej zrobić instytucję społeczną, współpracującą z żywotnemi siłami swego narodu. Winni oni następnie zainteresować się gorąco temi instytucjami, które w godzinach pozaszkolnych chcą się zająć ich dziećmi, brać w nich udział czynny, wspierać je, nawet, o ile to możliwe, kierować niemi.

Pod tym względem skauting ma u nas dużą misję do wypełnienia i względem starszego pokolenia, zaprawiając je do takiej pracy nad wychowaniem dzieci, którąby bardziej odpowiadała współczesnym warunkom społecznym. Pracownicy skautowi powinni sobie całkiem świadomie za cel postawić to rozbudzenie rodziców i nie zrażać się ich bezwładem, który może z początku być bardzo duży.

Formą, jaką ta akcja winna przybrać, mają być patronaty przy poszczególnych drużynach, albo przy hufcach w większych centrach. Tworzenie patronatów okręgowych, a potem jednego głównego, należy pozostawić przyszłości, może ono bowiem być jedynie wtedy pożyteczne gdy będzie ukoronowaniem pracy głęboko ugruntowanej u podstaw; zacząć więc trzeba od patronatów miejscowych, do których należy powołać trzy kategorje osób:

Najpierw w możliwie największej liczbie rodziców lub opiekunów młodzieży skautowej; oni muszą stanowić główny zastęp członków patronatu, który bez ich obecności byłby tylko parodją samej nazwy. Następnie interesujących się ruchem skautowym nau-

czycieli, których udział z racji ich ciągłej styczności z młodzieżą jest nader cenny. Wreszcie pracowników skautowych, t. j. tych wszystkich, którzy nie należąc do dwóch pierwszych kategorji biorą czynny udział w pracy skautowej.

Na terenie galicyjskim, gdzie skauting opiera się na Sokole, któremu tyle zawdzięcza i gdzie nieraz Sokół ujmuje w swe ręce inicjatywę tworzenia patronatów, winni wchodzić w ich skład i przedstawiciele tej zasłużonej instytucji narodowej, na to, aby między patronatem a Wydziałem Sokoła panowała zupełna harmonja. Natomiast nie należy dopuszczać do patronatów osób, które do żadnej z powyższych kategorji nie należą, a które chciałyby się do nich dostać, jak to nieraz widziano, aby szerzyć pewne wpływy polityczne, a najczęściej partyjne. Polityki winny się patronaty i cały ruch skautowy jak najbardziej wystrzegać.

Jedynie tedy na dobrze zorganizowanych patronatach może ruch skautowy znaleść trwałe oparcie, one jedynie mogą mu pozwolić w całej pełni rozwinąć swą dobroczynną działalność, one jedynie są w stanie uchronić go od poważniejszych skrzywień, na które jak każde zjawisko życia ludzkiego jest narażony. Można się zapatrywać na patronaty, jako na zastosowanie do zadań wychowania dzieci zasady współdzielczości. Wszędzie, gdzie człowiek o własnych siłach nie może jakiegoś celu uzyskać, łączy się z innymi, dążącymi do tego samego celu i razem wspólnemi siłami starają się osiągnąć zamierzone dobro. Otóż w naszych czasach coraz bardziej staje się jasnem, że ogromna większość rodziców szczególnie po miastach nie jest w stanie dać swym dzieciom dostatecznych warunków rozwoju fizycznego i wychowania moralnego. I tu więc też konieczną jest kooperatywa i kto wie, czy taka kooperatywa nie jest pilniejszą od wielu innych. Jasnem jest, że niejeden, wciągnięty do patronatu i widząc tam ludzi tak gorliwie zajmujących się wychowaniem, sam nabierze doń więcej zainteresowania, że gorliwiej zajmie się swemi obowiązkami względem dzieci, że sam może nawet się odmłodzi na duchu. Już dziś można spotkać rodziców, którzy przyznają, że wejście ich dzieci do organizacji skautowej na nich samych odmładzająco podziałało.

Naturalnie, że patronaty nie powinny w niczem naruszać wewnętrznej autonomji organizacji skautowej, bo na niej w wielkim stopniu polega wartość wychowawcza skautingu i ona nadaje mu w oczach młodzieży szczególny urok. Samo już istnienie patronatu

przy drużynie będzie dowodem, że rodzice prace skautowe aprobują i popierają, że przelewają w pewnych godzinach na zwierzchników skautowych część swej władzy wychowawczej. Nominacja szarż skautowych winna więc nadal pozostać w rękach Naczelnictwa skautowego i patronaty nie powinny mieć nawet pretensji, aby ją w swe ręce przejąć; źródłem jednak władzy w organizacji skautowej będą pomimo to sami rodzice, już przez to samo, że pozwalają się dzieciom do niej zapisywać i że tworzą patronaty, aby ją popierać. Nikt bowiem przed dojściem do pełnoletniości dziecka nie może mieć nad nim władzy inaczej, jak przez mniej lub bardziej wyraźną delegację rodziców.

To oparcie się skautingu na powadze rodzicielskiej stanie się przez formowanie się patronatów i dla samej młodzieży dużo oczywistszem. Będzie ona miała w nich dowód, że rodzice naprawdę życzą sobie, aby ich dzieci z tej zdrowej atmosfery wychowawczej skorzystały; nawet gdy będą zdala od domu, na zbiórce, czy na wycieczce, będą miały to przekonanie, że są tam z woli swych rodziców, że ten co im przewodzi cieszy się ich zaufaniem; słowem, przez skauting i patronat opieka i miłość rodzicielska roztoczą szersze kręgi, sięgną nawet tam gdzie dziś setki dzieci pozbawione są zupełnie tej opieki i błąkają się nieraz samopas.

Niektóre strony działalności skautowej dopiero przy gorliwem poparciu rodziców będą mogły być należycie rozwinięte; dotyczy to szczególnie warsztatów, potrzebujących większych wkładów na lokale, narzędzia, instruktorów i t. p., a jest to czynnik wychowawczy pierwszorzędnej doniosłości, którego w żadnym razie zapoznawać nie należy.

Wreszcie nie małą korzyść akcji skautowej przyniosą patronaty i przez to, że dostarczą niewątpliwie z grona młodszych rodziców niejednego dobrego pracownika, choćby tylko na istruktora jakiejś sprawności. Tacy pracownicy łączący z zapałem do pracy skautowej i rozmaite umiejętności fachowe, a przytem i pewną intuicję rodzicielską, mogą być dla organizacji nadzwyczaj cenni.

Naturalnie, że pozostawiając samej organizacji jej autonomję wewnętrzną, patronaty winny sobie zachować decydujący głos w sprawach pierwszorzędnej wagi, jakiemi mogą być np. wystąpienia skautów na zewnątrz i inne tym podobne. Nie przewidując a priori konfliktów między patronatami a władzami skautowemi,

ale nie zapominając, że w stosunkach ludzkich pewne nieporozumienia zawsze są możliwe, trzeba rzecz tak zorganizować, aby przewaga władzy rodzicielskiej była stanowczo zastrzeżona i nie dopuścić do tego, aby między rodziców, a dzieci wkradł się ktoś obcy, ktoby siał niesnaski tam, gdzie najbardziej zgody i harmonji potrzeba.

Podkreślając tak silnie konieczność oparcia skautingu na ornizacji rodzicielskiej patronatów, nie myślimy wcale przez to wykluczać i udziału szkoły w rozwoju ruchu skautowego. Owszem ma ona tę wyższość nad patronatami, że jest instytucją dobrze zorganizowaną i obejmującą dzieci różnych rodzin może przeto i sprawie zorganizowania młodzieży oddać duże usługi. Z praktyki wiemy, że szkoła najczęściej bywa tą naturalną platformą, na której się poszczególne drużyny skautowe rozwijają, werbując przeważnie młodzież uczęszczającą do tego samego zakładu naukowego; i choć tego jako nienaruszalnego prawa stawiać nie należy, jednak doświadczenie nas uczy, że koleżeństwo na ławie szkolnej jest doskonałem przygotowaniem do braterstwa skautowego.

Z tego jednak, że drużyny formują się z młodzieży tej samej szkoły, nie wypływa wcale, żeby skauting był instytucją szkolną. Najpierw szkoła nie rozporządza dostateczną ilością sił, aby módz objąć nad ruchem skautowym odpowiedzialną opiekę; następnie nie ma też i środków, które będą potrzebne do ugruntowania ruchu skautowego. Wreszcie co najważniejsze, nie posiada uprawnienia do podobnego rozciągania opieki na pozaszkolne życie młodzieży, bo to należy do rodziców. Objęcie stałej i wyłącznej opieki nad skautingiem ze strony szkoły, nie mówiąc już o tem, że opieka ta nigdy nie mogłaby być dostateczna, miałoby tę najgorszą stronę, że utrwalałoby wielu rodziców w ich obojętności względem tego, co dzieci poza domem i szkołą robią i przyczyniłoby się w ten sposób do przedłużenia tego bezwładu sfer rodzicielskich, który za wszelką cenę zwalczać należy.

Stosunek szkoły do skautingu winien być przeto ani wrogi, ani zbyt akaparujący. Choć nieraz na tem tle mogły powstać pewne nieporozumienia, to jednak wyraźnie zaznaczyć należy, że wiele szkół tak właśnie swój stosunek do organizacji pojęło i swą życzliwością bez zbytniej ingerencji oddało jej duże usługi. Najdogodniejszą może formą, w jakiej praktycznie stosunek drużyny skautowej do zwierzchności szkolnej da się ująć, jest ta, która

jest przyjętą w wielu szkołach galicyjskich: oto władza szkolna mianuje z pośród profesorów kuratora drużyny skautowej, który, o ile to możliwe, powinien być sam pracownikiem skautowym. Mając zaufanie obu stron, może on bardzo wydatnie przyczynić się do wzajemnego porozumienia i sprawić, że młodopowstająca instytucja wychowawcza, jaką jest skauting, nie tylko nie zasłuży sobie na nieukontentowanie szkoły, ale owszem będzie przez nią z całą roztropnością i taktem popierana, jako bardzo cenny współpracownik w dziele wychowania młodzieży.

Dając powyższy ogólny szkic tego, czem ma być skauting, mieliśmy na myśli, jeśli nie wyłącznie, to szczególnie młodzież szkół średnich i to młodzież męzką. Naturalnie, że ogólne zasady organizacji wychowania młodzieży przez młodzież mogą być wszędzie zastosowane, ale niewątpliwie nie wszędzie są równie potrzebne i zależnie od konkretnych potrzeb danej grupy młodzieży muszą być w szczegółach inaczej rozwijane. Dziś jest nam już zupełnie jasnem, czem ma być typ skauta, który jest uczniem szkoły średniej; natomiast typ skauta ze sfer rzemieślniczych, ludowych, robotniczych nie jest jeszcze tak jasno ustalony. Najbardziej jednak nieuchwytny jest typ skautki; ta dla wielu, jeśli nie dla wszystkich, jest jeszcze prawdziwym znakiem zapytania. Do zagadnienia, czem mógłby i powinienby być skauting żeński, powrócimy w osobnym artykule.

Tymczasem chodziło o to, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na doniosłość tego ruchu, który na naszą młodzież tak pociągająco działa. Myślą jego przewodnią jest konieczność zaprzężenia do pracy wychowawczej samej młodzieży przez zorganizowanie jej współżycia, szczególnie w tym czasie, który spędza poza szkołą i poza domem. Ponieważ zaś organizacja ta ma dostarczyć młodzieży tego, czego poszczególna rodzina najczęściej swym dzieciom dać nie może, a co w młodym wieku jest koniecznem do normalnego rozwoju moralnego i fizycznego, przeto rodzice winni jej okazywać duże zainteresowanie i poparcie. To zaś mogą skutecznie uczynić tylko przez zakładanie patronatów przy poszczególnych drużynach, przez co nietylko młodzieży okażą dużą pomoc, ale i na sfery rodzicielskie wywrą zbawienny wpływ, wyrywając je z tej obojętności względem dzieci, niestety tak bardzo u nas rozpowszechnionej.

Kto z bliska z naszą młodzieżą obcuje, ten musi przyznać, że w ostatnich latach wartość jej moralna się podniosła. Wojna wywarła niewątpliwie duże spustoszenia, ale zostało zdrowe jądro i jest ono może lepsze od pokoleń bezpośrednio poprzedzających. Niesposób nie widzieć u młodzieży dzisiejszej dużej dozy idealizmu tem zdrowszego, że nie zbyt chmurnego, ale owszem pragnącego konkretnie realizować ideały w codziennem życiu; jest jakieś pragnienie dzielności, karności, pracy ofiarnej dla Ojczyzny! Trzeba być zatwardziałym pesymistą, aby tego nie widzieć, aby tylko wciąż narzekać na zepsucie i brak ideałów wśród młodzieży!

Ale gdy się widzi, ile zacnych chęci budzi się w tych młodych piersiach, tem bardziej strach człowieka ogarnia na myśl, że wszystko to, nie ujęte w karby, nie pokierowane rozumną ręką i kochającem sercem, mogłoby się spaczyć, albo choćby tylko nie wydać pełnego plonu. Jak już Sienkiewicz zauważył, to niewydawanie pełnego plonu jest tragizmem polskości. Czyż i tym razem skauting z takim zapałem zaczęty nie wyda prawdziwie dojrzałych owoców?

Zależeć to będzie nie od małej garstki pracowników skautowych; Bóg jeden wie, ile zapału i poświęcenia, czasu i sił, ile wprost życia swego włożyli oni do tej pracy. Zależeć to będzie od społeczeństwa, w pierwszej linji od rodziców, od tego, do jakiego stopnia wejdą w siebie i zabiorą się do sumienniejszego spełniania swych obowiązków względem dzieci.

Doskonale powiedział Lucjan Zarzecki w swej pracy „O wychowaniu narodowem", że wychowanie należy pojmować jako właściwy stosunek dwóch pokoleń narodu. U nas stosunek ten od wieku układał się niewłaściwie, nienormalnie. Winę składano zawsze na młodych, ukuto termin pajdokracja, odpowiadający bardzo realnej bolączce naszego życia narodowego, ale zapomniano, że pajdokracja jest dużo bardziej winą starszego pokolenia.

Od tego starszego pokolenia, od rodziców musi przyjść poprawa stosunków, a wielki już czas aby się na serjo do niej zabrać.

O. Woroniecki. O. P.

Dokumenty Sprawy polskiej od początków wojny po dzień dzisiejszy.

(Dokończenie).

19. Oświadczenie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, Protopopowa, w Radzie Państwa. 14 listopada 1916 r. — W imieniu rządu z powodu wygłoszonych tu deklaracyi w polskiej sprawie mam honor oświadczyć, że rząd, jak przedtem, tak i teraz stoi na gruncie ścisłego sensu odezwy Zwierzchnika wodza i mowy wypowiedzianej w 1915 r. przez sekretarza stanu Goremykina. Stoi teraz tem mocniej, że krew bratnich narodów przelana została na jednem polu chwały i za jedną świętą sprawę obrony całości Cesarskiej dziedziny przed zamachem okrutnego wroga, nie pojmującego nawet najmniejszej wolności i nie uznającego żadnej sprawiedliwości.

20. Depesza prezesa ministrów francuskich, p. Briand'a i angielskich, p. Asquith'a, z powodu noty rządu rosyjskiego. 16 listopada 1916 r. — Zebrani na naradzie w Paryżu z uczuciem wysokiego zadowolenia zaznajomiliśmy się z oświadczeniem, ogłoszonem 1 listopada w prasie rosyjskiej, w którem Rząd Cesarski, stwierdzając nowe nadużycie prawa międzynarodowego i umów międzynarodowych, którego się dopuściły Niemcy i Austro-Węgry, zakłada protest przeciw zamiarowi z ich strony utworzenia nowego państwa na terytoryum, czasowo zajętem przez ich wojska i dokonania branki wśród ludności tego okręgu.

Witamy gorąco wystąpienie Rosyi, która w niwecz obraca

intrygę naszych wrogów i jaskrawo oświetla ułudny charakter poczynionych przez nich obietnic.

Rosya, która od samego początku wojny dała ludom, zamieszkującym wszystkie części Polski, poręczenia, zgodne z ich odwiecznemi nadziejami, potwierdza swoją uroczystą i niezachwianą decyzyę, ogłoszoną jeszcze przed dwoma laty imieniem Najjaśniejszego Pana, o nadaniu im autonomii. Szczerze cieszymy się ze wspaniałomyślnej inicyatywy, wskazanej przez Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana w stosunku do narodu, z którym nas łączą dawne sympatye, a którego zjednoczenia przywrócenie stanie się jedną z podstaw przyszłej równowagi politycznej w Europie.

Szczęśliwi się czujemy, że możemy się przyłączyć do zamiarów, przez których urzeczywistnienie Rząd Cesarski ma zabezpieczyć pomyślność szlachetnego narodu polskiego.

21. Depesza preresa ministrów włoskich, Boselli'ego z powodu noty rosyjskiej. 17 listopada 1916 r. — Z całego serca przyłączam się do depeszy, którą Panu przysłali z Paryża po otwarciu posiedzenia konferencyi przedstawicieli sojuszników moi koledzy i prezesowie narady Briand i Asquith z powodu okazanej przez Niemcy i Austro-Węgry chęci utworzenia nowego państwa z terytoryum polskiego, które oni obecnie tymczasowo zajmują.

Naród włoski zawsze odczuwał żywą sympatyę do Polaków i mocno jesteśmy przekonani, że zwycięstwo sojuszników obali i obróci w niwecz plan działań, przyjęty przez naszych wrogów wbrew międzynarodowemu prawu i zwyczajom wojny.

Królewski rząd może tylko powitać oświadczenie już złożone przez rząd rosyjski, które gwarantuje autonomię całemu narodowi polskiemu w jego niepodzielności, co w ciągu przeszło stu lat było przedmiotem marzeń tego szlachetnego narodu.

22. Nota protestująca rządów włoskiego, angielskiego i francuskiego, doręczona rządom państw neutralnych, z powodu aktu 5 listopada. Proklamacyą, ogłoszoną dnia 5 listopada 1916 roku w Warszawie i Lublinie, cesarz niemiecki i cesarz austryacki, król węgierski, oświadczyli o zawartej między nimi umowie co do utworzenia w granicach okupowanych przez ich wojska dziedzin polskich państwa autonomicznego w postaci dziedzicznej monarchii

konstytucyjnej, oraz co do zorganizowania, wyćwiczenia i wzięcia pod swoje kierownictwo oddzielnej armii tego państwa.

Jednak według ogólnie przyjętej we współczesnem prawie międzynarodowem zasady, fakt okupacyi wojennej, będącej wynikiem operacyi wojennych, wobec nietrwałego charakteru takiego władania, bynajmniej nie może pociągnąć za sobą przejścia praw suwerennych do terytoryum okupowanego, a zatem i stwarzać jakiegokolwiek prawa do rozporządzania owem terytoryum na czyjąbądź korzyść.

Rozporządzając bezprawnie terytoryami okupowanemi przez ich wojska, cesarz niemiecki i cesarz austryacki, król węgierski, nie tylko dokonali aktu pozbawionego mocy prawnej, ale jeszcze raz jeden złamali jedną z głównych zasad, na których opiera się ustrój państwowy i istnienie społeczeństw państw cywilizowanych.

Oświadczając zaś prócz tego o zamiarze zorganizowania, wyćwiczenia i kierowania armią, której kadry będą utworzone drogą poboru na ziemiach polskich, cesarz niemiecki i cesarz austryacki, król węgierski, raz jeszcze złamali wzięte na siebie zobowiązania, które, zgodnie z najelementarniejszemi zasadami moralności i sprawiedliwości, zabraniają stronie wojującej zmuszać poddanych strony przeciwnej do brania udziału w akcyi wojennej, skierowanej przeciw ich krajowi. [Art. 23 regulaminu, dołączonego do IV konwencyi haskiej z 1907 roku, ratyfikowanej przez cesarza niemieckiego i cesarza austryackiego, króla węgierskiego, z 29 listopada 1909 r.].

Mocarstwa sprzymierzone, upraszając państwa neutralne o wyrażenie reprobaty z powodu nowego złamania zasad moralności i sprawiedliwości, zakładają protest przeciwko wszystkim następstwom, które rządy nieprzyjacielskie zechciałyby wyciągnąć z podobnych faktów i zastrzegają sobie prawo przeszkadzania temu wszelkimi będącymi do ich dyspozycyi środkami.

23. Oświadczenie ministra spraw wewnętrznych Loebla w pruskiej Izbie poselskiej. Dnia 20 listopada 1916 r. — Państwo polskie, połączone z Rzeszą niemiecką i monarchią austro-węgierską, jak tego napewno się spodziewamy, umocni i zapewni trwałe bezpieczeństwo i mocarstwowe stanowisko państwa niemieckiego od wschodu. W tej wojnie światowej odnalazły się niemieckie i polskie interesy żywotne. Manifest wiąże je i ma uczynić na przyszłość nierozerwalnemi.

Fakt ten historyczny przypieczętowany został już krwią, jaką przelały Legiony polskie u boku bohaterskich wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Fakt ten będzie umocniony, jeżeli nowo powstające polskie bataliony ochotnicze u boku wskrzesicieli życia polskiego, u boku swych oswobodzicieli okażą dziedziczną waleczność polską w obronie nowo odzyskanej przyszłości polskiej, wobec ciągle jeszcze ze wschodu zagrażającego niebezpieczeństwa.

Na to nie potrzeba słów tracić, że dla państwa pruskiego każda piędź ziemi jego we wschodnich marchiach granicznych, które podczas dziesiątków lat ciężkiej i owocnej pracy administracyjnej rozwinęły się w wielkim rozkwicie i kulturze, jest świętą i niesprzedajną. Żaden Prusak nie może inaczej mówić. Państwo pruskie wierne pozostanie swemu narodowemu niemieckiemu zadaniu na wschodzie i spełnia to swoje zadanie dla dobra całego narodu niemieckiego. Rząd państwa spodziewa się, że mieszkający w Prusiech Polacy ułatwią państwu wypełnianie jego zadań w marchiach wschodnich w ten sposób, że nie uszczuplając swych uczuć narodowych polskich, coraz to silniej wżyją się i włączą w obowiązki obywateli państwa pruskiego i, jak z bronią w ręku w czasie wojny, tak i w czasach pokojowych okażą niezłomną, nieograniczoną wierność wobec narodu niemieckiego, którego ofiary i zwycięstwa wywalczyły narodowi polskiemu prawo do życia w polskiem narodowem państwie, poza granicami Niemiec, jako wolnym obywatelom państwa polskiego. Niemcy i Polacy w tej wojnie zbliżyli się i bardziej jeszcze się zbliżą przez utworzenie polskiego państwa narodowego na wschodzie.

To jest prawdą i ma prawdą pozostać, a ta prawda będzie przemawiała, skoro po wojnie będzie chodziło o zbadanie ustawodawstwa i praktyki administracyjnej, dotyczących obywateli państwa pruskiego pochodzenia polskiego.

Przyszłe decyzye rządu będą dyktowane przychylnością dla ludności polskiej. Na tem zapewnieniu, któremu także i dzisiaj Polacy mają powód ufać, należy poprzestać, zanim stosunki pokojowe dadzą możliwość zbadania szczegółowego trudnych kwestyi ustawodawstwa i administracyi z tą sumiennością, która jest konieczną, jeżeli wedle tradycyi pruskiej trzeba im będzie uczynić zadość w przyszłości.

Najgłębszem mojem przekonaniem jest: przejęte i dotąd wypełnione zadania niemieckie Prus w prowincyach wschodnich po-

zostają w mocy na bliską i dalszą przyszłość, ochrona i utrzymamanie niemieckości, życia i działania niemieckiego w prowincyach, gdzie obok siebie mieszkają Niemcy i Polacy, pozostaje obowiązkiem, który państwo pruskie i nadal będzie wypełniać dla narodu niemieckiego, dla kultury niemieckiej, dla ducha niemieckiego. Dzieła kultury niemieckiej utworzone w ciągu stulecia na wschodzie pruskim, są dobrem niemieckiem niesłychanej wartości. Będziemy nad niemi czuwali i popierali je, aby mogły trwać.

29. Oświadczenie rosyjskiego prezesa ministrów, Trepowa, złożone na posiedzeniu Dumy. 2 grudnia 1916 r. — ... Panowie, czeka nas walka, której wynik jest przesądzony, ale która wymaga jeszcze od nas niemałego naprężenia. Wróg w dalszym ciągu zajmuje część naszego terytoryum. Należy nam je odwojować i tym samym wrócić siłą oręża czasowo oderwane Królestwo Polskie. Tego mało. Powinniśmy wyrwać wrogom odwieczne zakordonowe ziemie polskie i chcemy na nowo stworzyć swobodną Polskę w etnograficznych jej granicach i w nierozerwalnej łączności z Rosyą.

25. Z mowy prezesa włoskiej Rady ministrów, Boselli'ego, w parlamencie włoskim. 5 grudnia 1916 r. — Starodawnemi tradycyami idei oraz oręża w obronie cywilizacyi, niemniej wspomnieniami z historyi naszego Odrodzenia i naszego Wskrzeszenia narodowego związane są dusze Włoch i dusze Polski, zawsze ożywionej ideałem, zawsze niepokonanej i przejętej gorącą wiarą w swoje zmartwychwstanie. Dla tego Włochy, zgodnie ze sprzymierzeńcami, przyklasnęły monarsze rosyjskiemu, gdy potwierdził świeżo wszystkie gwarancye co do jedności i samodzielności całej ludności polskiej. Przeciwnie, państwa centralne potwierdzają rozbiory i, gwałcąc prawo ludów, czynią z czysto militarnej okupacyi zmianę władzy zwierzchniej i zmuszają Polaków do walczenia przeciw państwu, do którego według prawa należą.

Przeciwko temu rząd włoski, łącznie ze sprzymierzeńcami, zaniósł formalny protest do rządów państw neutralnych.

26. Oświadczenie prezesa ministrów włoskich, Boselli'ego. złożone w izbie poselskiej z powodu wniosku pos. Montrerose

i towarzyszy [1]. 8 grudnia 1916 r. — Życzenia, wyrażone we wniosku co do przyszłości Polski, są wyrazem szlachetnych uczuć wnioskodawców, z któremi się jednomyślnie solidaryzuje Parlament i rząd włoski, bo dusza włoska jest ściśle złączona z polską. Mimo to upraszam, aby nie nalegano na dyskutowanie wniosku, bo obrady mogłyby narazić nas na interpretacye, których sobie nikt z nas nie życzy. Życzenia wniosku potwierdzają uczucia, wyrażone przez ministrów angielskiego i francuskiego w depeszy do rządu rosyjskiego, uczucia, z któremi miałem szczęście się solidaryzować i z powodu czego nie mam wyrzutów sumienia, choć powiedział ktoś, że byłoby lepiej, gdyby mój telegram nie był nigdy z Rzymu wyszedł. Przekonany jestem, że pozdrowienie, które w tej chwili ślą Włochy, będzie dobrze przyjęte przez dostojny naród polski, którego duch nigdy nie zgasł, którego wiara nie załamała się w uścisku. Jest rzeczą pewną, że monarcha Rosyi, nasz przyjaciel i sprzymierzeniec, który właśnie potwierdził zasadę samodzielności Polski, będzie i nadal czynił zadość usprawiedliwionym nadziejom tego szlachetnego narodu.

27. Z Rozkazu cesarza rosyjskiego do armii i floty. 25 grudnia 1916 r. — ... Chwila ta (możliwość zawarcia pokoju) jeszcze nie nadeszła. Nieprzyjaciel nie został jeszcze wygnany z ziem, które zagarnął. Nie zapewnione jest jeszcze spełnienie przez Rosyę zadań, które wojna wytworzyła, panowania nad Carogrodem i cieśninami, tudzież utworzenie wolnej Polski z wszystkich trzech rozdzielonych obecnie dzielnic [2].

---

[1]) Wniosek ten, podpisany przez kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich frakcyi parlamentarnych, brzmiał jak następuje:

Izba poselska, potwierdzając swą wiarę w zwycięstwo armii sprzymierzonych, które pozwoli na odbudowanie Belgii i Serbii, wyraża zarazem bardzo gorące życzenie, by również i szlachetny naród polski, który w ciągu wieków przeszłych był poważnym czynnikiem cywilizacyi, broniąc Europy przed najazdami tatarskimi i tureckimi, a w przyszłości jest przeznaczona do wielkiej misyi zabezpieczenia równowagi pokojowej, mógł być odbudowany i zjednoczony *(reconstituita nella sua unita).*

[2]) Dnia 5 stycznia 1917 Zygmunt hr. Wielopolski na audyencyi u cesarza upoważniony został do zakomunikowania, że „słowa Rozkazu Najwyższego do armii i floty z dnia 12 grudnia o „wolnej, z trzech teraz rozdzielonych części, Polsce", rozumiane są w ten sposób, że zjednoczona Polska otrzyma: swój własny ustrój państwowy, z własnemi izbami prawodawczemi (sejmem) i własną armią.

28. Z odpowiedzi na propozycyę pokojową Niemiec, doręczoną przez rząd francuski ambasadorowi Stanów Zjednoczonych. 30 grudnia 1916 r. — Jeszcze raz rządy sprzymierzone kładą nacisk na to, że pokój nie może być zawarty dopóty, dopóki nie będą dane gwarancye przywrócenia zdeptanych praw i zdeptanej wolności narodów i dopóki nie będzie uznana zasada narodowości i prawo do wolnego bytu niewielkich narodów, jak również dopóki nie zostanie uzyskana pewność wytworzenia takiego stanu rzeczy, który ostatecznie usunąłby przyczyny od dawna stanowiące groźbę dla narodów i dopóki nie będą dane jedynie rzeczywiste dla ludzkości gwarancye.

29. Odpowiedź państw koalicyi na notę prezydenta Stanów Zjednoczonych. 10 stycznia 1917 r. — Odnośny ustęp noty brzmi, jak następuje: Reorganizacya Europy, gwarantowana przez trwały system rządów, oparty tak na poszanowaniu narodowości, jak na ich prawie do zupełnego bezpieczeństwa i na swobodzie rozwoju ekonomicznego, przysługującego wszystkim, tak wielkim, jak i małym narodom, a równocześnie na terytoryalnych umowach i międzynarodowych postanowieniach, mających na celu zabezpieczenie granic lądowych i morskich przed nieuzasadnionymi koniecznością napadami, zwrot prowincyi lub terytoryów, odebranych siłą członkom koalicyi wbrew woli ludności, oswobodzenie Włochów, Rumunów, Czechów i Słowaków od cudzoziemskiego panowania, wybawienie narodowości, znajdujących się pod krwawem jarzmem Turków, usunięcie z Europy ottomańskiego państwa, zupełnie obcego zachodniej cywilizacyi. Zamiary Jego Cesarskiej Mości cesarza wszechrosyjskiego wobec Polski zostały jasno określone w niedawnym rozkazie do armii i floty.

30. Z orędzia prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Senatu. 22 stycznia 1917 r. — ... Nie może być trwałym i nie będzie nigdy trwałym taki pokój, który nie uzna i nie przyjmie za zasadę, że rządy władzę otrzymują od ludów, przez nie rządzonych, oraz, że niema takiego prawa, któreby zezwalały na oddawanie ludów z pod jednego panowania pod inne, jak gdyby one były czyjąś własnością.

Uznaję za rzecz przyjętą, jeśli mi wolno przytoczyć bodaj jeden przykład, że mężowie stanu wszędzie zgodzili się na to, aby

Polska była zjednoczona, niepodległa i samodzielna, oraz, że narodom, które dotąd były pod panowaniem rządów, niezgodnych z ich przekonaniami i przeciwnych ich celom politycznym, należy się zabezpieczenie wolności istnienia, honoru, rozwoju ekonomicznego i społecznego.

Mówię o tem, nie dlatego, by podnosić oderwane zasady, choć te zasady są bardzo cenne dla tych, którzy pracowali nad utrwaleniem wolności w Ameryce, mówię o tem dla tego samego powodu, dla którego mówiłem poprzednio o trwałych warunkach pokoju, warunkach nieuniknionych, mówię dla tego, że liczę się z realnymi czynnikami. Pokój, który nie będzie oparty na tych zasadach, nie będzie trwały. Brak mu będzie oparcia, zbudowanego na uczuciach i na sumieniu ludzkości. Sumienie wszystkich narodów będzie walczyło stale i uporczywie z takim pokojem i cały świat będzie z niemi sympatyzował. Ludzkość będzie mogła tylko wówczas żyć w stanie pokoju, gdy jego istnienie będzie stałe; stałość zaś taka nie jest możliwa tam, gdzie buntuje się wciąż sumienie, gdzie nie ma równowagi duchowej, gdzie nie istnieje świadomość prawa, wolności i sprawiedliwości. O ile to jest możliwe do przeprowadzenia w praktyce, każdy z walczących obecnie narodów o rozwój sił i środków narodowych powinien mieć zapewniony dostęp do morza. Tam, gdzie to się nie da osiągnąć ustępstwami terytoryalnemi, tam może to być bez wątpienia osiągnięte przez neutralizacyę dróg, pod warunkiem powszechnej gwarancyi, co z kolei będzie zabezpieczeniem pokoju. Przy prawidłowych układach żaden naród nie może być pozbawiony dostępu do otwartych dróg handlu światowego.

31. Manifest Tymczasowego Rządu rosyjskiego do Polaków [1]). 30 marca 1917 r. — Polacy! Stary państwowy porządek

---

[1]) Manifest ten poprzedzony został nadzwyczajnie ważną rezolucyą, uchwaloną jednomyślnie przez Radę Delegatów robotniczych i żołnierskich w Piotrogrodzie w dniu 28 marca, którą tu przytaczamy:

System carski, który w ciągu półtora wieku ciemiężył naród polski na równi z narodem rosyjskim, obalono siłami wspólnemi proletaryatu i wojsk.

Zawiadamiając naród polski o tem zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Rada Piotrogrodzka Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracya Rosyi stoi na stanowisku uznania narodowo-politycznego stanowienia ludów o sobie, i ogłasza, że Polska ma prawo do zupełnej niezawisłości państwowo-międzynarodowej.

Rosyi, źródło naszego i waszego ujarzmienia i rozdzielenia obecnie został obalony nazawsze. Oswodzona Rosya w osobie swojego Tymczasowego Rządu, posiadającego pełnię władzy, spieszy zwrócić się do was z braterskiem pozdrowieniem i wzywa was do nowego życia, do wolności.

Stara władza dała wam obłudne obietnice, które mogła spełnić, ale których spełnić nie chciała. Mocarstwa Centralne wyzyskały jej pomyłki, aby zająć i spustoszyć wasz kraj. Wyłącznie w celach walki z Rosyą i z jej sprzymierzeńcami, nadały wam one pozorne prawa państwowe, a przytem nie dla całego polskiego narodu, lecz tylko dla jednej części Polski, tymczasowo zajętej przez wroga. Za tę cenę chciały one kupić krew narodu, który nigdy nie walczył o zachowanie despotyzmu. Nie pójdzie i teraz polska armia walczyć za sprawę ucisku wolności, o rozdarcie swojej ojczyzny pod dowództwem swojego odwiecznego wroga.

Bracia Polacy! Nadchodzi i dla was chwila wielkich postanowień. Wolna Rosya wzywa was w szeregi bojowników za wolność narodów. Zrzuciwszy jarzmo, rosyjski naród przyznaje i bratniemu polskiemu narodowi całą pełnię prawa stanowienia własną wolą o swoim losie. Wierny umowom ze sprzymierzeńcami, wierny wspólnemu z nimi planowi walki z wojującym germanizmem, Rząd Tymczasowy uważa stworzenie niepodległego Państwa Polskiego, utworzonego ze wszystkich ziem, zaludnionych w większości przez naród polski, za niezawodną rękojmię trwałego pokoju w przyszłej, odnowionej Europie. Połączone z Rosyą wolnem wojskowem przymierzem, polskie państwo będzie mocną podporą przeciwko naporowi centralnych mocarstw na Słowiańszczyznę.

Oswobodzony i zjednoczony naród polski sam określi swój ustrój państwowy, objawiwszy wolę swoją przez Konstytucyjne Zgromadzenie, zwołane w stolicy Polski i wybrane powszechnem głosowaniem. Rosya wierzy, że związane z Polską wiekami wspólnego życia narody otrzymają przy tem trwałe zabezpieczenie swojego obywatelskiego i narodowego istnienia. Rosyjskiemu konstytucyjnemu Zgromadzeniu pozostanie potwierdzić ostatecznie nowe bratnie przymierze i udzielić swojej zgody na te zmiany w tery-

---

Przesyłamy narodowi polskiemu nasze pozdrowienie braterskie i życzymy mu powodzenia w przyszłej walce o ustalenie w niepodległej Polsce republikańskiego ustroju demokratycznego.

toryum państwowem Rosyi, które są niezbędne dla utworzenia wolnej Polski z wszystkich trzech obecnie rozdzielonych jej części.

Przyjmijcież, bracia Polacy, bratnią rękę, którą wyciąga do Was swobodna Rosya. Wierni zachowawcy wielkich tradycyi przeszłości, wstańcie teraz ku nowej świetlanej dobie w dziejach Waszych, dobie Zmartwychwstania Polski. Niech przymierze naszych uczuć i serc poprzedzi przyszłe przymierze naszych państw i niech z wznowioną i nieodpartą siłą rozebrzmi stare hasło sławnych zwiastunów Wyzwolenia waszego: naprzód do boju, ramię do ramienia i ręka w rękę, za naszą i waszą wolność.

Podpisali: minister-prezydent książę Lwow, minister spraw zagranicznych P. N. Milukow, minister wojny i marynarki A. J. Guczkow, minister komunikacyi N. W. Niekrasow, minister handlu i przemysłu A. I. Konowałow, minister finansów M. I. Tereszczenko, minister oświaty narodowej A. A. Manuiłow, oberprokurator św. Synodu Wł. Lwow, minister rolnictwa A. I. Szingarew, minister sprawiedliwości A. F. Kerenskij.

32. Depesza prezesa ministrów włoskich, p. Boselli'ego, do ks. Lwowa, prezesa rosyjskiego Rządu Tymczasowego. 4 kwietnia 1917 r. — Włochy, które stale współczuły najgoręcej z cierpieniami i dążeniami Narodu Polskiego i które zachowały wspomnienia tradycyjnych stosunków i dni chwały łączących historyę dwu narodów, jakoteż krwi wylanej przez Polaków na polach bitew w walce o niepodległość Włoch, zawsze z całego serca pragnęły wskrzeszenia Polski. Witają więc z zachwytem postanowienie, mocą którego Rząd Tymczasowy Rosyjski ogłosił Niepodległość Państwa Polskiego. Aktem tym wielka Rosya daje niezrównany i uroczysty dowód uczuć sprawiedliwości, które nią kierują. Witam zorzę nowej ery przeznaczonej do tryumfu najszczytniejszych ideałów cywilizacyi i braterstwa wolnych narodów i składam w mojem i Rządu Włoskiego imieniu najgorętsze życzenia dla Rządu Tymczasowego i dla pełnego, niezawodnego powodzenia sprawy Sprzymierzeńców. Boselli.

33. Depesza prezesa Rządu Tymczasowego, ks. Lwowa, do prezesa ministrów włoskich. 4 kwietnia 1917 r. — Szlachetne uczucia, które podyktowały WE. gorące życzenia dla prac Rządu Tymczasowego i tryumfu sprawy koalicyi znajdują żywy oddźwięk

w mem sercu. Dziękuję za nie WE. w swojem i mych kolegów imieniu. Wielkie wypadki, które tylko co zaszły, nakładają piętno niezmazane na przyjaźń naszych narodów, ściśle już połączonych przez wspólność ofiar w walce wszechświatowej. Włochy potrafiły połączyć we wspaniałem wysiłku swego odrodzenia piękne ideały niepodległości politycznej i jedności narodowej, a przeto potrafią zrozumieć i ocenić podstawową ideę rewolucyi rosyjskiej, która obaliła dawny ustrój dla podwójnego tryumfu sprawiedliwości wewnątrz kraju i na polach bitew. Dobrowolne przywrócenie Polski otwiera nową erę dla uciskanych narodów. Najszlachetniejsze ideały, jakie kiedykolwiek ożywiały wolne narody, odradzają się w nowej chwale i jednoczą w potężnym wysiłku dla zdobycia pokojowego świata cywilizowanego, i nie wątpię, że bliska jest chwila, gdy prawdę tę przyjmą nasi wrogowie, już zachwiani w swej zaborczej dumie.

34. Nota rządu włoskiego, doręczona rosyjskiemu ministrowi spraw zagr. p. Milukowowi, przez ambasadora włoskiego, mar. Carlotti'ego. 4 kwietnia 1917 r. — Rząd Jego Królewskiej Mości podzięla te uczucia, które w Rządzie Tymczasowym zrodziły zamiar powołania zjednoczonej Polski do niepodległego bytu. Królestwo włoskie upatruje w postanowieniu Rządu Tymczasowego zwycięstwo zasad wolności, któremi kierują się i same Włochy i które stanowią siłę poczwórnego porozumienia w jego walce z koalicyą niemiecką. Królewski rząd włoski szczęśliwy jest, że może z tego powodu złożyć swe szczere i serdeczne pozdrowienia Rządowi Tymczasowemu. Włochy czują się solidarnemi z Rosyą co do jej zamiaru wskrzeszenia zjednoczonej Polski i będą szczęśliwe, pracując razem z Rosyą w tym kierunku [1]).

35. Nota rządu angielskiego, doręczona rosyjskiemu ministrowi spraw zagr. przez ambasadora W. Brytanii, sir Buchanan'a. 4 kwietnia 1917 r. — Rząd Jego Królewskiej Mości, otrzymawszy od przedstawicieli rządu rosyjskiego treść odezwy Rosyjskiego Rządu Tymczasowego do narodu polskiego, prosi pana

---

[1]) Nota rządu francuskiego, zakomunikowana rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych przez ambasadora Francyi, p. M. Paleologue'a, jest identyczna z notą rządu włoskiego.

o wyrażenie ministrowi spraw zagranicznych wdzięczności za jej zakomunikowanie i o wyrażenie Rządowi Rosyjskiemu gorącej sympatyi z jaką rząd brytański traktuje pełne szlachetności wystąpienie Rosyi. To wystąpienie było podyktowane przez tego samego ducha wolności, który ożywia jej sprzymierzeńców w wojnie obecnej. Rząd brytański szczęśliwy jest, iż może oświadczyć, że całkowicie przyłącza się do uznania zasad niepodległości i zjednoczenia Polski. Urzeczywistnienie tych zasad, zdaniem Wielkiej Brytanii, stało się teraz możliwem dzięki liberalnemu i pełnemu mądrości państwowej oświadczeniu Tymczasowego Rządu Rosyjskiego. Teraz Wielka Brytania gotowa jest do uczynienia wszelkich wysiłków, aby osiągnąć ten cel w zupełnej jednomyślności z Rosyą.

36. Oświadczenie rządu angielskiego w sprawie polskiej, złożone w Izbie gmin przez p. Bonar Law'a. 26 kwietnia 1917 r. — Jak wiadomo Izbie Gmin, jednym z pierwszych aktów Tymczasowego Rządu Rosyjskiego była ogłoszona odezwa do Polaków, w której uznano ich prawo stanowienia o sobie i zawiadomiono, że utworzenie Niepodległej Polski będzie nadzieją gwarancyi trwałego pokoju w Europie.

Jestem przekonany, że trafnie wyrażę uczucia Izby, jeżeli powiem, że witamy tę deklaracyę i przewidujemy tę chwilę, gdy dzięki liberalnemu i mądremu aktowi Tymczasowego Rządu Rosyjskiego, Polska ponownie wystąpi w życiu międzynarodowem i weźmie udział wspólnie z innemi narodami w pracy dla ogólnego dobra cywilizacyi. Nasze wysiłki w wojnie obecnej będą skierowane w celu ułatwienia Polsce urzeczywistnienia jej jedności politycznej na warunkach wykazanych w odezwie Rządu Rosyjskiego, t. j. na takich, które uczynią ją silną i niepodległą. Mamy nadzieję, że po ukończeniu wojny Anglia pozostanie z Polską złączona węzłami ścisłej przyjaźni.

37. Dekret rządu francuskiego o tworzeniu armii polskiej we Francyi. 5 czerwca 1917 r. — Art. 1. Tworzy się we Francyi na czas trwania wojny armię polską autonomiczną, która będzie pozostawała pod rozkazami naczelnego dowództwa francuskiego i walczyć będzie pod sztandarem polskim.

Art. 2. Zorganizowanie i utrzymanie armii polskiej bierze na siebie rząd francuski.

Art. 3. Obowiązujące w armii francuskiej rozporządzenia, dotyczące organizacyi, hierarchii, administracyi i sądów wojskowych, stosują się również do armii polskiej.

Art. 4. Armię polską tworzyć się będzie: 1) z Polaków, znajdujących się obecnie w służbie czynnej w armii francuskiej, 2) z Polaków innego pochodzenia, przenoszących się do szeregów armii polskiej we Francyi lub zgłaszających się w charakterze ochotników na czas trwania wojny do tejże armii polskiej.

Wyjątek z motywów dekretu:

Zamiaru rządów sprzymierzonych, a w szczególności tymczasowego rządu rosyjskiego względem sprawy odbudowania Państwa Polskiego, niepodobna stwierdzić lepiej, niż dając Polakom możność walczyć wszędzie pod swoim własnym sztandarem narodowym.

Uważamy wreszcie, że Francya powinna wziąć na siebie zaszczyt współdziałania w tworzeniu i rozwoju przyszłej armii polskiej. Węzły moralne, łączące nasze narody i uczucia sympatyi, których Polacy nigdy nie zaprzestali okazywać naszemu krajowi, nakładają na nas obowiązek moralny wzięcia udziału w tem wzruszającem i pełnem chwały zadaniu.

Sztuka a społeczeństwo.

Niekończąca się pomimo konwulsyi konania wojna światowa przeorała swym krwawym lemieszem wszystkie dziedziny życia. Ale jak pług oracza śmierć szerzy wśród traw i kwiatów po to, by rolę pod nowe przysposobić zasiewy, tak też i ta wojna, której — co do ogromu klęski — nawet trzęsienie ziemi czy wybuch wulkanu słabym zaledwie jest obrazem — niszcząc, tworzy — zabijając, wskrzesza. Ona stała się owym wichrem oczyszczającym, który zrywa strzechy i łamie dęby stuletnie, ale równocześnie rozprasza zatęchłą atmosferę gwałtu, ucisku i krzywdy, gęstymi kłębami oparów zalegającą w tej starej Europie łany i rozłogi ludzkiego współżycia. Ona nagle i niespodziewanie dokonała gwałtownej przemiany wszelkich wartości w zakresie pojęć polityczno-etycznych. To, o czem przed kilku jeszcze laty zaledwie marzyć śmieli samotni myśliciele i teoretycy postępu społecznego, zaczyna nagle oblekać się w ciało, zaczyna wkraczać w sferę rzeczywistości. Zasada swobodnego stanowienia narodów o sobie, ziszczająca to przedostatnie już stadyum rozwoju ustrojów społecznych, poza którem jako ideał może przyświecać już tylko zasada równości ludzi wobec wiedzy i użytkowania wytworów pracy, zasada ta znajduje się obecnie na ustach każdego dyplomaty, czy to będzie wyniesiony wolą ludzi przedstawiciel wolnej ziemi amerykańskiej, czy też mianowany przez absolutnego niemal władcę, obrońca interesów najbardziej zaborczego i militarnego imperium. I nie zmienia to wagi faktu, że jedni z tych polityków głoszą ową zasadę szczerze i bez zastrzeżeń, a inni kłamliwie i wykrętnie, dopuszczając się równocześnie czynów, które są jawnem jej zaprzeczeniem. Albowiem kłamstwo jest tylko odmienną formą potwierdzenia. I nie

umniejsza też doniosłości zjawiska, że postulat ten może nie zaraz i nie wszędzie będzie wypełniony. Skoro bowiem raz został poważnie i niedwuznacznie włączony do programu ludzi czynu, bezpośrednio wpływających na losy ludzkości, skoro w lot pochwyciły go masy i uczyniły swoją własnością, nie ma siły, któraby go zdołała usunąć z powierzchni. To jest rękojmią, że się urzeczywistni w niezbyt dalekiej przyszłości.

I nic tu nie poradzą złorzeczenia i wściekłe miotania się aneksyonistów niemieckich. Albowiem niewstrzymany pochód historyi potężniejszy jest niż ich gniew reakcyjny. Niejeden bastyon zacofania stawał w poprzek ogłoszonemu przez rewolucyę francuską przykazaniu równości ludzi wobec prawa. A jednak w znikomym dla historyi okresie czasu zapanowało ono nad światem.

I inny cud jeszcze dokonywa się w naszych oczach. Oto zdaje się, jakgdyby — wbrew wszelkim rachubom — zbliżała się już owa wyśniona przez Cieszkowskiego i Krasińskiego epoka Ducha-Parakleta czy św. Jana, w której duch Chrystusowy przeniknie politykę i kierować będzie działaniem nie tylko poszczególnych jednostek, ale całych narodów. Bo oto ci sami dyplomaci zapowiadają, że w przyszłości siła ma ustąpić przed prawem, że prawo międzynarodowe ma stać się regulatorem wzajemnych stosunków pomiędzy państwami, a trybunał międzynarodowy, nie oręż, ma rozstrzygać ich spory. I znów nie wiemy, jak się ta wojna skończy i czy już po tej wojnie reformy te naprawdę nastąpią. Ale sam fakt, że po raz pierwszy w dziejach zasady te zostały postawione przez kierowników polityki najpotężniejszych państw, jest wielką realną zdobyczą ludzkości, bo nic już jej z tej drogi zawrócić nie zdoła.

Jeśli wojna okazała się tak radykalną reformatorką zasadniczych pojęć w sferze polityki i etyki międzynarodowej, a co za tem idzie we wszystkich dziedzinach praktycznego życia, zachodzi pytanie, czy i w jakiej mierze objawi się jej wpływ na zupełnie inną sferę ludzkiego bytu: na sztukę i na jej stosunek do społeczeństwa. Czy i w jakim stopniu ostoi się sztuka po wojnie i jaka będzie wobec niej postawa społeczeństwa — oto pytania, na które spróbuję znaleść odpowiedź.

Doraźny wpływ wojny na sztukę jest nam znany. Stara maksyma *inter arma silent Musae* i tym razem okazała się prawdziwą. Poeci zamilkli, czując niewspółmierność najwspanialszych chociażby

przejawów świata imaginacyjnego z demoniczną wielkością i grozą kształtów, jakie przywdział świat rzeczywisty. Radości i cierpienia, tryumfy i skargi duszy indywidualnej wydały się im czemś nieskończenie nikłem i drobnem wobec nadmiaru niedoli, która spadła na duszę zbiorową. Tuman krwawej kurzawy, wzniecone] przez rydwan boga wojny oślepił oczy malarzy i zasłonił przed nimi wiecznie młode oblicze przyrody. Muzykę, ten najbardziej bezpośredni wyraz twórczego uczucia, zagłuszyła szatańska wrzawa wojennych maszyn zniszczenia. Na głuchej pustyni, w jaką obszary ducha zmienił rozszalały orkan spuszczonych ze smyczy zwierzęcych namiętności, rozlegał się tylko, niby skowyt puszczyka, dziki, wynaturzony, nieludzki krzyk nienawiści w rodzaju tego, jaki w pierwszych miesiącach wojny uznali Niemcy za swój bojowy hymn narodowy.

Lecz milczenie sztuki nie było jej śmiercią, ale tylko letargiem. Była ona jak człowiek, który skamieniał na chwilę na widok czegoś okropnego. Ale z czasem człowiek ten przywykł do oglądania potwora wojny, nerwy jego stępiły się, zbrodnie, mord i zniszczenie, powtarzając się co dnia przez cztery lata, przestały nań działać. Nieubłagana logika dnia powszedniego zdołała nawet wojnę pochwycić w tryby swego mechanizmu, który wszystko niweluje i wszystko sprowadza do wspólnego mianownika pospolitości. Z tą chwilą pogwałcony duch ludzki poczuł napowrót swą godność, oniemiała sztuka znów podniosła głos. Nie mamy, niestety, dość dokładnych wiadomości o tem, jak postępuje to zmartwychwstanie sztuki w krajach, przodujących kulturze duchowej Europy: we Francyi, Anglii i Włoszech. Wiemy tylko, że tętno sztuki biło tam tak silnie, iż nawet wybuch wojny nie zdołał go powstrzymać całkowicie. Ale widzimy, że nawet u nas, gdzie pierwsze fazy wojny doprowadziły życie sztuki do zupełnego zaniku, gorące pragnienie wskrzeszenia jej zaczyna się budzić na nowo. Równocześnie niemal powstały dwa pisma artystyczne, jedno w Poznaniu, drugie w Krakowie, które są wyrazem nieprzepartej tęsknoty artystów i twórców, by wyrwać dusze z chaosu pierwotnych instynktów, w który je pogrążyła wojna i aby skąpać je w orzeźwiających, błękitnych debach płodnego marzenia. Albowiem tyrteizm pieśni legionowych swobodzie ich zbyt ciasne zakreślał granice, więc musieli je przekroczyć, aby się upomnieć o prawo pełnego, nieskrępowanego życia wewnętrznego. Powodzenie zaś tych

pism wskazuje, że także w społeczeństwie potrzeba poezyi ponownie odżyła.

Z podobnym objawem spotykamy się w malarstwie. Pierwsza wystawa ekspresyonistów polskich w Krakowie jest dowodem, że sztuka nasza pozornie zaumarła w pierwszych latach wojny, żyła jednakże życiem utajonem i to życiem głębokiem i intenzywnem. Cokolwiek bowiem sądzić będziemy o przyszłości i zdolności rozwojowej tych nowatorskich usiłowań, przyznać musimy, iż są one możliwe tylko na podłożu bardzo dojrzałej, a nawet przerafinowanej kultury artystycznej, tem bardziej, że teoretyczne uzasadnienia, na które powołują się owi bojownicy przyszłości są po największej części bardzo interesujące i subtelne, a często nawet przekonywujące.

Także inne wystawy dzieł sztuki budzą żywe echo u publiczności, a jeśli chodzi o pokup obrazów, to jeszcze nigdy chyba nie mieli malarze żniwa tak obfitego.

Powie może kto jednak, że to zainteresowanie się sztuką jest objawem tylko przejściowym. Może dla ludzi znękanych wojną jest ona tylko rodzajem haszyszu, czy innego narkotyku, którym upajają się, aby zapomnieć o tem, co ich niepokoi i boli. Ale gdy umilkną armaty, gdy powrócą czasy normalne, a wyniszczona ludzkość zacznie odbudowywać podstawy swego materyalnego bytu, czyż będzie miała czas i ochotę, by zajmować się sztuką? Jak zwłaszcza rzecz ta będzie przedstawiać się u nas. Bo wszakże przed nami zajaśniała wspaniała zorza wolności. Stanęła przed nami żywa nadzieja, z którą już trudno się rozstać, że po długich latach niewoli, zamieszkamy nareszcie dom własny, wygodny, obszerny i bez nieproszonych gości, obejmujący promieniem swego włodarstwa wszystkie polskie łany, dom, którego jeden narożnik oblewać będą słone fale srebrnopiennego morza.

I oto mówią jedni: będziemy budowali własne państwo, będziemy się organizować na wewnątrz i skrzepiać na zewnątrz, słowem iść będziemy ku potędze, a atmosfera takich czasów nieprzychylna jest dla rozwoju sztuki. Społeczeństwo tyle sił zużywa na rozwiązanie ciężkich i żmudnych zagadnień życia praktycznego, że już mu ich nie staje, aby podołać wyższym potrzebom duchowym. Wystarczy wskazać na przykład Niemców. Wiadomo, że naród ten, gdy był bezsilny i rozbity, gdy w prochu się tarzał przed orłami Napoleona, wtedy właśnie doszedł do najwyższych szczy-

tów twórczości umysłowej i uczuciowej, wtedy właśnie wydał Schillera, Goethego i Beethovena i Fichtego, Kanta, Schellinga i Hegla. Wówczas Niemcy byli istotnie narodem poetów i filozofów, wówczas zyskali podziw i cześć całego świata, a wzniosły idealizm był znamieniem niemieckiego ducha. Ale Niemcy skonsolidowane i przemienione w pierwszorzędną potęgę polityczną, militarną, przemysłową i handlową, wyjałowiały duchowo najgruntowniej i jeśli pominiemy Nietschego, który sam gardził Niemcami i odżegnywał się od nich, jak pustelnik od szatana, nie wydały ani jednego twórcy na miarę europejską. Te Niemcy zdobyły sobie jednomyślną nienawiść całego świata, a symbolem ich stała się pruska pikielhauba i pięść żelazna, brutalnie sięgająca po cudze mienie.

Lecz te przewidywania i obawy, streszczające się w twierdzeniu, iż rozwój materyalny hamuje rozwój duchowy, nie wydają mi się słuszne. Przykładowi Niemiec można bowiem przeciwstawić szereg przykładów wręcz odmiennej natury. Wszakże to rozkwit Aten za Peryklesa łączy się z twórczością Fidyasza i Sofoklesa! Czyż to nie potęga Medyceuszów, najpierw jako patrycyuszy we Florencyi, a potem jako papieży w Rzymie, dźwignęła ów imponujący firmament sztuki, na którym jako gwiazdy najczystszego blasku jaśnieją imiona Leonarda da Vinci, Michała Anioła i Rafaela, Bramanta, Bojarda i Ariosta? Nie były to chyba czasy upadku państwa angielskiego, kiedy gigantyczna postać Szekspira wyrosła ponad ludzkość całą. I nie kto inny jak najpotężniejszy z monarchów Francyi, Ludwik XIV, był protektorem Corneille'a, Racine'a i Moliere'a.

Nie mamy więc potrzeby obawiać się, aby dążenie do potęgi państwowej musiało u nas zabić sztukę, bo przecież struktura naszej duszy zbiorowej ma bez porównania więcej cech wspólnych z psychiką helleńską, włoską, angielską i francuską, niż z psychiką niemiecką, która jeśli zwyrodniała pod wpływem dobrobytu i popadła w płytki hedonizm i sybarytyzm, to chyba dlatego, że zasadniczo jest chora na przerost instynktu stadnego i na hypertrofię materyalizmu.

Ale inni jeszcze ostrzej stawiają kwestyę i powiadają, że w pierwszych stadyach rozwoju państwa polskiego, kiedy będziemy na dorobku, sztuka będzie nam wprost niepotrzebną, bo byłaby szkodliwą. Sztuka jest szampanem kultury, jest wymyślnym przysmakiem dla ludzi nasyconych, a wszakże nas stać będzie zale-

dwie na prostą ale posilną strawę. Nie możemy sobie pozwolić na to, aby nas sztuka rozleniwiała i odrywała od codziennych zajęć, bo czeka nas ogrom pracy. Trzeba nam będzie dobrze zakasać rękawy, aby jej podołać. Musimy dźwigać z gruzów spalone wsie i miasta, budować drogi i koleje, tworzyć armię, organizować przemysł, handel i bankowość, budować od podstaw całą machinę administracyi państwowej. Czyż w tych warunkach starczy czasu i środków na popieranie sztuki? A zresztą, gdy pierwszy okręt polski zostanie z doków zepchnięty na morze, gdy na maszcie jego zaszumi w wietrze flaga z orłem białym i gdy ten pierwszy wobec dalekich krajów zwiastun istnienia państwa wyruszy w drogę do Ameryki czy Australii, aby nawiązać nici handlu zamorskiego, czyż widok ten nie będzie piękniejszy i wspanialszy, niż wszystkie dzieła sztuki, które od wieków w Polsce stworzono? Czyż nie ma racyi Nowaczyński, który, marząc o takiej przyszłości „gwizdał“ na naszą romantyczną trójcę i na jej mgławicowe ideały mesyaniczne? Czyż nie potrzeba nam zamerykanizować społeczeństwa, dać mu przedewszystkiem silne mięśnie, tęgie nerwy i umysł trzeźwy i obrotny, dla którego ostąnie się i zwyciężenie w walce o byt materyalny najważniejszym jest celem. Potem, kiedyś, gdy już będziemy możni i bogaci, przywołamy na nasz dwór wzgardzonych trubadurów, by nam uprzyjemniali nasze biesiady. Ale tymczasem precz z luksusowym towarem sztuki! Narazie będzie nam ona niepotrzebna.

Aby stwierdzić w sposób dowodny i wyczerpujący, czy słuszną jest ta argumentacya, mimo paradoksalnego postawienia kwestyi nie pozbawiona pewnego uroku, musimy sprawę zbadać u podstaw i raz jeszcze odpowiedzieć na odwieczne pytanie; czem jest sztuka?

Z istniejących w tej materyi teoryi — pogląd dawnej estetyki, iż celem sztuki jest piękno, został już powszechnie zaniechany, jako przestarzały i fałszywy. Wśród uznanych bowiem wielkich dzieł sztuki, rzeczy piękne stanowią zaledwie drobną część i to bynajmniej nie najważniejszą i nie najbardziej wartościową. Teorya ta, datująca się z czasów pseudoklasycyzmu i tkwiąca korzeniami w Winckelmannowskich poglądach na sztukę, da się utrzymać w gruncie rzeczy jedynie tam, gdzie idzie o przedstawienie idealnie doskonałego ciała ludzkiego. Rzeźba grecka jest piękną i piękne są obrazy Rafaela. Ale gdzie na pierwszy plan wysuwają się

wartości psychiczne, zmienne, nieuchwytne i zawsze tajemnicze objawy duszy, tam już kryteryum piękna zawodzi zupełnie. Czyż pięknym można nazwać Mojżesza Michała Anioła lub jego Sąd Ostateczny? Czyż piękne jest choćby jedno dzieło takiego geniusza, jak Rembrandt? Czyż pięknym jest Otello, gdy dusi niewinną Desdemonę, Hamlet, gdy walczy z paraliżującym wpływem ducha autokrytyki, Makbet, gdy ulega demonowi nieokiełzanej ambicyi, Faust, gdy daremnie trudzi się nad rozwiązaniem zagadki bytu i przeznaczeń człowieka, Mickiewiczowski Konrad, gdy podnosi bunt przeciw Bogu i chce mu wydrzeć rząd dusz? A przecież są to same najwyższe szczyty twórczości.

Teoryę tę możemy zatem odrazu pozostawić na uboczu, gdyż nie tylko jest nieprawdziwa, nieścisła i jednostronna, ale nadto nic nie wyjaśnia i jest właściwie wielką tautologią.

Z utrzymujących się obecnie teoryi sztuki dwie najbardziej rozpowszechnione zasadniczo przeciwstawiają się sobie. Jedna to metafizyczna koncepcya sztuki. Źródeł tego kierunku szukać należy bardzo daleko. Odnaleźć je można i w Platona nauce o świecie idei, którego świat ziemski ułomnem tylko i niedoskonałem jest odbiciem, i w mistyce Plotyna, która drogą ekstazy wznosi się do oglądania Istoty bytu, i w wierzeniach średniowiecznych mistyków chrześcijańskich, a wreszcie w teoryach romantyzmu i w idealistycznej filozofii I. połowy XIX wieku. W myśl tego poglądu, sztuka jest najbardziej bezpośredniem i najdoskonalszem objawieniem niepojętej dla umysłu ludzkiego istoty wszechrzeczy, niezgłębionych zaświatów, jednem słowem: absolutu. Tylko sztuka w błyskawicznych rozelśnieniach zdolna jest rzucić strugi światła na tajemnicę początku i istnienia wszechświata. Czyni to nie za pomocą obserwacyi przejawów realnego życia, nie dzięki pracy mózgu i zmysłów, ale przez ekstatyczne podniesienie ducha, który intuicyą w natchnieniu twórczem, obejmuje rzeczy, zakryte oczom śmiertelnych. Dusza dla twórców tego kierunku nie jest znakiem konwencyonalnym na określenie pewnych funkcyi życiowych, ale jedynie naprawdę istniejącą kosmiczną siłą, która tu na ziemi objawia się tylko częściowo, w drobnych, bezwartościowych fragmentach. Jest to ocean, z którego mózg ludzki dostrzega zaledwie najgórniejszą powierzchnię. Huczące i przewalające się pod nią bezdenne *mare tenebrarum* jest dla niego niedostępne. Jedynie sztuka w najwyższem napięciu swych sił, zdoła w rzadkich i wy-

jątkowych chwilach jasnowidzenia przemierzyć te otchłanie. A wtedy na jedno mgnienie oka odsłania się przed twórcą tajemnica najgłębszych pokładów jego własnej duszy, a przez nią tajemnica wszechświata.

„Tak pojęta sztuka — powiada w swem „Confiteor“ Przybyszewski, najżarliwszy u nas apostoł tego kierunku — staje się najwyższą religią, a kapłanem jej jest artysta. Jest on osobisty tylko wewnętrzną potęgą, z jaką stany duszy odtwarza, poza tem jest kosmiczną, metafizyczną siłą, przez jaką się absolut i wieczność przejawia“.

A w „Synach Ziemi“ jeden z bohaterów tej powieści tak określa istotę sztuki: „Szatańska natura chce się przez nas uświadomić. Nawet Bóg potrzebował widomego syna człowieczego, by się objawić. A natura-ziemia potrzebuje nas, nieszczęsnych swych synów, by się dla innych uświadomić. W każdym z nas uświadamia się jakaś nieznana cząstka natury, a dla tego ostatniego z synów ziemi, dla absolutnego geniusza nie będzie żadnych tajemnic, bo się cała natura w nim uświadomi“.

Twórca pragnie „objawić rzeczy wielkie i ciemne, jak ongi prorocy, co przyszłość odsłaniali“ — mówi Przybyszewski w innem miejscu tej samej powieści. To samo innymi słowami wyraża w najnowszym swym manifeście p. t. „Obrachunki“ w poznańskim „Zdroju“ i „Sztuka jest samoobjawieniem człowieka“.

Treść, będąca przedmiotem tak pojętej sztuki bezpośrednio jest niewyrażalna; nie ma dla niej słów w ludzkim języku. Jedynie zasuggerować ją można za pomocą obrazów, przenośni, symbolów. Dlatego sztuka metafizyczna i mistyczna jest bez wyjątku sztuką symboliczną.

Sztuka ta nie może służyć żadnym innym celom, poza swoim własnym, a przeto wyznawcy jej wywiesili hasło: „sztuka dla sztuki“. Hasło to sformułowane niezręcznie i nielogicznie brzmieć właściwie powinno: „sztuka dla absolutu“.

Podobnie jak Przybyszewski pojmuje sztukę Miriam, twierdząc, iż winna wyrażać jedynie to, co wieczne, trwałe, niezmienne, a nie to, co przemijające, przypadkowe i nieistotne. Czyli, mówiąc językiem Spinozy, przedmiotem sztuki winna być sama substancya, a nie jej atrybuty, lub, posługując się językiem Kanta, do zakresu sztuki należą „noumena“, rzeczy same w sobie, a nie „fenomena“,

to jest odbicia rzeczy samych w sobie w zwierciedle naszych zmysłów.

Metafizyczna koncepcya sztuki ma tę zaletę, że, wpatrzona w najwyższe twory ducha ludzkiego, ogromnie wysoko podnosi godność sztuki i twórcom niesłychanie wielkie stawia wymagania. Nie ma bowiem wątpliwości, że najdonioślejszą wartość mają te dzieła sztuki, których problemem jest zmaganie się z nieskończonością. Koncepcya ta wykazuje jednak również kardynalną wadę, gdyż ścieśnia życie i wpycha je do łożyska jednego wązkiego strumienia, jest zaprzeczeniem życia i ucieczką od niego. W Tebaidzie transcendentalnych marzeń i mistycznych sensacyi mieszkać mogą tylko anachoreci, którzy się życia wyrzekli. Zrozumiał to Nietzsche, który, walcząc z poszukiwaczami absolutu, apostołował dostojność pełnego, bujnego i radosnego życia na ziemi. Rozumiał to także Jules Laforgue, który choć sam metafizyk, oparty na filozofii Schopenhauera i Hartmanna, utrzymywał, że, jedynie życie może być przedmiotem sztuki, bo Nieświadome objawia się tylko w zjawiskach. „Walka, wahania się, starcia, zawody, pożądania — czytamy w jego „Mélanges posthumes" — wszystko, co stanowi życie, stanowić także powinno wzruszenie estetyczne. Twórzcie według życia takiego, jakiem jest i nie troszczcie się o resztę. Możecie być pewnymi, że się nie pomylicie.

Metafizyczna teorya sztuki nie tylko zwęża życie, ale także zacieśnia sztukę samą. Pod wpływem jej bowiem sztuka, krążąc bezustannie dokoła tych samych niedosiężnych celów, popada w jednostronność i monotonię. Jest to zaś tem bardziej niebezpieczne, że sztuka tego kierunku znacznie więcej zapowiada, niż istotnie daje. Przeczytawszy Przybyszewskiego czy Maeterlincka, Huysmansa czy Edgara Poe, doznamy szeregu głębokich wzruszeń artystycznych, ale do rozwiązania zagadki wszechświata nie bardzo się zbliżymy. Nawet takie genialne, gigantyczne syntezy kosmogoniczne jak Słowackiego „Król-Duch", lub „Genesis z Ducha", dalekie są od tego, aby zawierały — jak zamierzał ich twórca — alfę i omegę bytu, aby tłumaczyły tajemnicę przeznaczeń Polski i wszechświata.

To też kierunki, które pod hasłem absolutu i zaświatów występują z nadmierną jednostronnością, wyczerpują się dość rychło. Tak stało się pod koniec XIX wieku z neoromantyzmem, który ustąpić musiał pod naporem wezbranej fali życia i nowszych kie-

runków filozoficznych, empiryokrytycyzmu i pragmatyzmu. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet metafizyka Henryka Bergsona, który w miejsce doświadczenia stawia jako jedynie wartościowe kryteryum poznania intuicyę, nie zdołała — przynajmniej, jak dotąd — wlać nowych soków w ten więdnący krzew.

Jeśli metafizyczna koncepcya sztuki, nawet wzięta jako program pewnego kierunku twórczego, wykazuje liczne braki i niebezpieczeństwa, zwłaszcza dla artystów pośledniejszych, którym grozi popadnięciem w śmieszną megalomanię i anarchię duchową — to dla estetyki, jako teorya naukowa, jest ona wprost nieprzydatna. Albowiem przyjmując ją, musielibyśmy wyłączyć z zakresu sztuki cały szereg dzieł niewątpliwie bardzo cennych, całą mianowicie sztukę realistyczną, jedynie dlatego, że z objawianiem wieczności nie ma nic wspólnego, a natomiast pełnemi garściami czerpie ze skarbnicy doczesnej rzeczywistości. Czyż moglibyśmy z lekkiem sercem wyrzec się zakochanej w barwnej zewnętrzności życia sztuki włoskiego quattrocenta, malarstwa holenderskiego z jego pijatykami i kiermaszami, albo pełnej subtelnego wdzięku sztuki takiego Watteau, Bouchera czy Fragonarda? Czyż mielibyśmy odmówić miana sztuki dziełom Molière'a, Zoli, Maupassanta, Anatola France'a, Bernarda Shawa, Mereditha, Fredry, Sienkiewicza, a nawet Iliadzie i Odyssei, bo okien z widokiem na absolut jest w nich również chyba bardzo niewiele.

To też Cypryan Norwid, który z pośród naszych wielkich poetów romantycznych najgruntowniej zastanawiał się nad problemami sztuki i artyzmu, chociaż własna jego twórczość tkwi głęboko korzeniami w metafizyce, jako teoretyk bynajmniej nie propagował odwrócenia się sztuki od życia. — Przeciwnie w Promethidionie kładzie silny nacisk na związek pracy fizycznej ze sztuką, poezyę liryczną wyprowadza z rytmu pieśni śpiewanych przez robotników przy pracy, a nadto wypowiada głębokie zdanie, że „narodowy artysta organizuje wyobraźnię, jak naprzykład polityk narodowy organizuje siły stanu". Zasada „sztuka dla życia" jest zatem już u Norwida z całą siłą przeprowadzona.

Skrajną antytezą metafizycznej teoryi jest społeczna koncepcya sztuki. Hasłu „sztuki dla sztuki" przeciwstawia się tu hasło „sztuka dla społeczeństwa". Według tego poglądu sztuka winna służyć tym wszystkim celom, do których pewne społeczeństwo dąży w danym okresie czasu, winna pomagać do rozwiązania za-

gadnień, które to społeczeństwo zaprzątają. Ma więc popierać program danego rządu, popularyzować religię w tem państwie panującą, oświecać i umoralniać lud, zwalczać pijaństwo, rozpustę, karciarstwo i t. d. Jest tu zatem wysunięty postulat sztuki dydaktycznej, tendencyjnej, sztuki stojącej na poziomie kursów ludowych czy wykładów popularnych. Jasne, że ta koncepcya sztuki, która na seryo utrzymuje się zresztą chyba tylko w podręcznikach szkolnych i w mózgach nieprzystępnych wrażeniom artystycznym pedantów, nie da się zaakceptować. Popełnia ona bowiem ten błąd zasadniczy, że twórcom, którzy o tyle tylko są prawdziwymi twórcami, o ile wyprzedzają swą epokę i odkrywają przed społeczeństwem nowe wartości, ukazując mu nowe, nieznane drogi rozwoju, każe być gloryfikatorami przestarzałych, wyświechtanych ideałów, będących oddawna, jako wytarta moneta, w powszechnym obiegu. W wyjątkowych jednak wypadkach, sztuce tendencyjnej, jeśli ją uprawiają ludzie naprawdę utalentowani, nie można odmówić dużego znaczenia. Dotyczy to przedewszystkiem naszej literatury powieściowej, która w okresie pozytywizmu, wobec grzebiącej nas niewoli, przejęła na siebie te funkcye, które gdzieindziej spełnia państwo. Mieliśmy cały szereg pisarzy, którzy jak Eliza Orzeszkowa, byli prawdziwymi wychowawcami społeczeństwa, a mimo to wznosili się często, choć nie zawsze, do wyżyn niezaprzeczonego artyzmu. Właśnie jednak owa trudność pogodzenia sztuki z tendencyą potwierdza mylność społecznej teoryi sztuki, która nakłada twórcom więzy tak krępujące, iż doprowadza w gruncie rzeczy do zaprzeczenia sztuki.

Jest rzeczą bardzo znamienną, że pisarz tak wybitny, jak Stanisław Brzozowski, pomimo głębi swych pomysłów i hypnotyzującej niemal siły swej dyalektyki, stanąwszy na gruncie społecznej teoryi sztuki, dojść musiał i doszedł do absurdu. Oczywiście koncepcya Brzozowskiego nie jest tak symplistyczna, jak owa przed chwilą scharakteryzowana. Nie ma on na oku haseł dnia i godziny, ale przyszłość na daleką metę obliczoną, to ostateczne stadyum rozwoju ludzkości, jakiem, w myśl ideologii socyalistycznej ma być społeczeństwo komunistyczne. Wpatrzony w przejęty od Jerzego Sorela mit społeczności wolnych robotników, swobodnie organizującej swój byt zbiorowy, przyznaje Brzozowski wartość tej tylko sztuce, która potęguje i wspiera samopoczucie i wytwórczą siłę robotników. Nic dziwnego, że przyjąwszy takie kry-

teryum, musiał doprowadzić do absurdalnego wyniku, że cała tak potężna twórczość „Młodej Polski“ była pasorzytem podgryzającym rozwojowe pędy swobodnej, prawdziwie twórczej myśli polskiej. Dopiero, omawiając poszczególnych twórców, musiał umieszczać ciągłe restrykcye i zaprzeczenia swej tezy naczelnej.

Dla estetyki społecznej teorya sztuki jest pozbawiona wszelkiej wartości, gdyż nie zajmuje się zupełnie ustaleniem cech istotnych sztuki, niezbędnych dla jej definicyi.

Skoro zatem ani metafizyczna, ani społeczna teorya nie daje zadowalającej odpowiedzi na pytanie „czem jest sztuka“, musimy poszukać innego rozwiązania problemu. Kładąc oddawna główny nacisk na uczuciowy charakter sztuki, doskonałą wskazówkę w tej mierze znalazłem w określeniu Irzykowskiego, że poezya jest najszczerszem, wolnem od wszelkiego kłamstwa, sposobem porozumiewania się ludzi między sobą. Pełne rozwinięcie tej tezy i podniesienie jej do znaczenia ogólnej teoryi znajdujemy u bystrego i subtelnego estetyka angielskiego Haldane'a Macfalla w introdukcyi do jego „Historyi malarstwa“. Podług niego sztuka jest „emocyonalnym, wzruszeniowym wyrazem życia. Sztuka jest emocyonalnym naszym środkiem komunikowania się z współludźmi“. „Jak za pomocą mowy — wyjaśnia Macfall — komunikujemy sobie nasze myśli i nasze idee, tak za pomocą sztuki udzielamy sobie wzajemnie naszych uczuć, naszych wrażeń, posiadamy możność wzbudzania w naszych współludziach uczuć, które sami czujemy, wzbudzania czy to zapomocą wywołującego wzruszenie posługiwania się słowami, jak to się dzieje w poetyckiej prozie, wierszu lub przemowie, albo też zapomocą rytmicznego zastosowania barw i kształtów, oddziaływującego na nasz wzrok, jak w malarstwie, czy kształtu jak w rzeźbie, albo za pomocą połączenia tych wszystkich rodzajów w jedno, jak w dziele scenicznem, architekturze lub czemś podobnem“.

Definicya Macfalla, dla użytku potocznego zupełnie wystarczająca, wymaga, ze stanowiska naukowego, ściślejszego sformułowania. Należałoby powiedzieć, że sztuka jest środkiem uczuciowego porozumiewania się ludzi między sobą, służącym do wzbudzania w innych ludziach takich samych uczuć, jakie przeżywał twórca, zapomocą wywoływania u nich wrażeń zmysłowych, wzrokowych lub słuchowych i to albo bezpośrednich, jak w muzyce,

malarstwie, rzeźbie, architekturze i w tańcu, albo bezpośrednich słuchowych i reprodukowanych wzrokowych, jak w poezyi.

Każde dzieło sztuki powinno zatem zadość czynić dwom postulatom: najpierw musi działać na uczucie, a nie na intelekt. Nie będzie zatem dziełem sztuki n. p. traktat o gramatyce łacińskiej, chociażby, jak to się zdarzało w scholastycyzmie, był odziany w formę wiersza. Powtóre musi posługiwać się wrażeniami zmysłowemi, a nie abstrakcyą. Rzecz ta, która w innych działach sztuki rozumie się sama przez się, w poezyi wymaga pewnego wyjaśnienia. Poezya, celem wywołania uczuć, używa dwojakiej kategoryi wrażeń zmysłowych: przedewszystkiem słuchowych dzięki muzyce wiersza, czy prozy poetyckiej, a nadto, co jest rzeczą równie ważną, a nawet znacznie ważniejszą, wrażeń wzrokowych, rozumie się nie bezpośrednich, lecz reprodukowanych. Ten tylko jest poetą, kto przemawia obrazami, a nie pojęciami oderwanemi. I ten tylko umie obcować z poetą, kto potrafi w i d z i e ć ów obraz, który poeta chce mu ukazać. Do tego potrzeba odpowiedniego wykształcenia wzroku duchowego, czyli wyobraźni, to jest zdolności możliwie jasnego reprodukowania i kojarzenia wrażeń wzrokowych.

Te dwie cechy odróżniają sztukę od nauki. Nauka, działając na intellekt, przekonywa, dowodzi, przy pomocy pojęć abstrakcyjnych. Sztuka narzuca, przyniewala, suggestyonuje, działając na uczucie przy pomocy wrażeń zmysłowych. Na tem polega potęga nieodpornej konstrukcyi artystycznej.

Sformułowaną powyżej teoryę sztuki, którą najtrafniej nazwać można teoryą p s y c h o l o g i c z n ą, należy wyjaśnić w jednym jeszcze kierunku. Czy rzeczywiście ludzie mają potrzebę uczuciowego komunikowania się ze sobą? Że bez intellektualnego porozumiewania się, bez wymiany myśli i idei, żadne najbardziej prymitywne społeczeństwo nie mogłoby istnieć — tego szerzej wykazywać nie potrzeba. Lecz tak samo bez porozumiewania się uczuciowego, żyć może tylko człowiek, który zerwał z życiem i umarł za życia, jakiś uczeń Yogi, czy inny asceta.

Każdy człowiek raduje się lub cierpi, kocha lub nienawidzi, tonie w rozkoszy lub w męce i wtedy właśnie rodzą się w każdym człowieku pierwiastki poezyi, pierwiastki sztuki. Te przeżyte stany duchowe domagają się ujawnienia, wypowiedzenia. To jest fakt niezaprzeczony, empirycznie pewny, każdemu z doświadcze-

nia znany. Stało się już bowiem komunałem, że radość podzielona podwójną jest radością, a ból podzielony, połowicznym jest tylko bólem.

I tu pozwolę sobie powtórzyć uwagi, które rozwinąłem w mej książce p. t.: „W gaju Akademosa“: ulegając potrzebie ujawnienia swych uczuć, poeta tworzy, człowiek zaś nietwórczy zwierza się przyjaciołom, kochankom, wrogom, nawet tym, którym nie chciałby się zwierzyć, a jeśli jest bardziej kulturalny. bardziej duchowo wysubtelniony, bierze do ręki książkę poety, aby obcując z nim, odbierając od niego zwierzenia i zwierzając się jego słowami, dać ujście tej instynktownej żądzy ujęcia swych uczuć i marzeń w zmysłową formę słów. Tą żywiołową potrzebą tłumaczy się zjawisko tak napozór niezrozumiałe, jak średniowieczne spowiedzi publiczne; w niej znajduje wyjaśnienie nie mniej dziwny fakt, że poeta w książkach drukowanych dla ogółu wyznaje swe najgłębsze tajemnice, z których nie śmiałby się nieraz zwierzyć nawet wobec najbliższych przyjaciół. Bo, wyznając je w poezyi, odejmuje im brutalną bezpośredniość życiową, nie pozbawiając ich mimo to szczerości.

Człowiek nietwórczy zawsze znajdzie w poezyi artystyczne, a więc najbardziej nieodpowiedne sformułowanie swych własnych stanów duchowych. Bo wszyscy z jednej jesteśmy ulepieni gliny i nie masz poety najbardziej ekscentrycznego, któryby nie miał gromady ludzi podobnych sobie. Nikt nie jest jedyny. „Marzenie“, którym to terminem określam dla krótkości wszystkie egotycznej stany duchowe, intelektualno-uczuciowe, ma wartość społeczną, bo est onym brzegiem, do którego z rozkoszą przybija człowiek, znużony żeglowaniem po oceanie społecznej pracy. Wzbrońcie mu możności tego wylądu, a uczynicie go niezdolnym do wszelkiej działalności na rzecz ogółu. Zakażcie robotnikowi śpiewać — czy — jak powiada Stach, trzymać ptaszka w klatce, wogóle radować się, a uczynicie go nieszczęśliwym. Wzbrońcie — jeśliby to było możliwe, poecie, czy innemu twórcy tworzyć, a zabijecie go, bo pozbawicie go najpierw rozkoszy tworzenia i możności zrealizowania żywiołowego pędu do wypowiedzenia swych stanów duchowych, a potem ogołocicie go z jego jedynej misyi społecznej, jaką jest dawanie współludziom brakującego im wyrazu dla ich własnych marzeń.

Solidarność uczuciowa ludzi i potrzeba upostaciowania swych

uczuć w dziełach sztuki, własnych lub cudzych, oto fundament wszelkiej sztuki.

Rozważania te uzasadniły — jak sądzę — dostatecznie racyonalność psychologicznej teoryi sztuki. Ma ona pełną wartość dla estetyki, bo obejmuje wszystkie istotne dzieła sztuki. Pomieści się w niej i rzecz tak „piękna“ jak Apozyomenos Lysippa i rzecz tak „brzydka“, jak genialne wnętrze rzeźni Rembrandta. Ogarnia ona zarówno mistykę, czy to wzniosłą i szczytną, jak Dantego lub Słowackiego, czy też sataniczną i niepokojącą, jak Przybyszewskiego lub Huysmansa („Là bas“) — jak nie mniej naturalizm, choćby nawet przybrał formy tak jaskrawe, jak w „La terre“ Zoli. Nie pozostanie wreszcie poza nią sztuka tendencyjna, czy to będą jej objawy najwyższe w postaci sztuk z tezą, jak psychologiczno-społeczne analizy dramatyczne Ibsena, czy powieści wychowawcze, jak „Nad Niemnem“ Orzeszkowej. Obejmie słowem wszystko, co daje wyraz uczuciom ludzkim za pomocą suggestywnej konstrukcyi artystycznej. Teorya ta w miejsce haseł „sztuka dla sztuki“ i „sztuka dla społeczeństwa“, stawia jedynie słuszne hasło, którego dopatrzyliśmy się już u Norwida: „sztuka dla życia“. Albowiem każdy bez wyjątku objaw życiowy ma swoją wartość uczuciową, domagającą się wyrazu i nie jest jej pozbawiony żaden czyn, choćby najbardziej praktyczny, ani żadna myśl, choćby najściślej spekulatywna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Władysław Kozicki.

Notatki.

Nie upłynęło jeszcze pół roku od czasu zawarcia traktatów brzeskich, a już wyłaniają się fakty, które pozwalają nam patrzeć na te traktaty jako na coś, co traci swoją aktualność, co zaczyna już należeć do historyi. Traktaty brzeskie stanowią najwybitniejszy wyraz pewnego okresu wojny, który mija szybciej, aniżeli ktokolwiek mógł przypuścić. Z jednej strony interwencya Japonii i organizacya Rosyi przeciw bolszewikom jest faktem, który na wschodzie bardzo wiele zapowiada przewrotów; z drugiej strony niesłychanie szybko zaznaczyło się na froncie zachodnim wystąpienie Stanów Zjednoczonych, nadając stanowczy zwrot wojennym wypadkom.

Te zmiany w sytuacyi wojennej mają ważne konsekwencye polityczne. Są one i dla nas bardzo doniosłe, a przedewszystkiem pozwalają krytycznie ocenić wiele posunięć, dokonanych pod wpływem popłochu, wywołanego upadkiem Rosyi. Po utrwaleniu się bolszewickiego panowania i rozkładzie armii rosyjskich znalazło się u nas wielu ludzi, którzy ten stan uważali za zasadniczy dla rozważania kwestyi polskiej. Kazano oprzeć się mocno na czynnikach, zwycięskich na wschodzie, od których woli wyłącznie rzekomo zależymy. Taki lub inny obrót wypadków na froncie zachodnim nie miał już mieć poważniejszego znaczenia. Niemiecka ofenzywa dokonała reszty. Pod jej wrażeniem zareagował rząd warszawski na deklaracyę wersalską, zdobył się nawet na niesmaczną ironię pod adresem koalicyi, której położenie porównał z położeniem Rosyi po wyparciu jej z Królestwa Polskiego.

Dyagnoza pp. Steczkowskich, Steckich, Radziwiłłów i t. d. okazała się rychło nietrafną.

Nastrój aneksyjny gaśnie, mówi się już wyraźnie o zmianach w naczelnem dowództwie armii. Politycy polscy, którzy zawsze każą się liczyć z faktami, są w nielada kłopocie. Fakty zmieniły się zasadniczo — czy i oni zmienią swoją politykę?

Na swoje usprawiedliwienie zechcą oni powiedzieć, że trzeźwość polityczna każe się liczyć z tem co jest, a nie z dalekiemi możliwościami. Zachodzi tu jednak nieporozumienie co do pojmowania rzeczywistości. Praktyczna polityka musi to oczywiście brać za podstawę przebieg wydarzeń wojennych. Ale albo się bierze za podstawę każdorazowy układ sił, rezultat działań wojennych z ostatnich paru miesięcy, albo też traktuje się rzecz w perspektywie szerszej, liczy się z tem, co się może stać choćby za dwa lata. W obydwu wypadkach mamy do czynienia z realizmem — ale w pierszym ten realizm jest ślepym i naiwnym, a drugi realizm umie przewidywać, patrzeć na rzeczy spokojniej i gruntowniej, ujmować je mniej gorączkowo.

Okazuje się, że mieli racyę ci, którzy utrzymywali, że ustąpienie Rosyi z widowni wojny nie powinno wywoływać pessymizmu w sprawie polskiej i skłaniać do ciaśniejszych rozstrzygnięć, gdyż przeciwnie, obecnie sprawa polska naprawdę na tem tylko zyskuje. Nie ma więc powodu, by uważać za możliwe do przyjęcia ciaśniejsze rozstrzygnięcie naszej sprawy. W obronie tego pessymistycznego poglądu słyszy się często argument: kto mógł przypuszczać, że Ameryka rzeczywiście tak potężnie wystąpi? Otóż każdy przewidujący polityk mógł to z łatwością przewidzieć, a lekceważył wystąpienie Ameryki tylko ten, kto pod tym względem odznaczał się karygodną nieznajomością stanu rzeczy, albo też człowiek, który nie rządzi się objektywnem rozumowaniem, lecz pozostaje pod wpływem suggestyi obcych interesów. Przecież łatwo można było przypuszczać, że stumilionowy naród, jeden z najdumniejszych, a zarazem najbardziej przedsiębiorczych w świecie, wyposażony najbogaciej z wszystkich w zasoby naturalne, siły techniczne i finansowe, jeżeli już rozpoczął wojnę, będzie ją prowadził całą siłą. Jest to rzecz tak jasna jak słońce i milion Amerykanów nie powinien być dla nikogo niespodzianką, jak też nie będą niespodzianką i dalsze miliony. Ale u nas bardzo wielu polityków charakteryzuje ciasny Sarmatyzm, który widzi tylko to, co się naokoło dzieje, a nie umie ogarnąć myślą i wiedzą szerokiego

świata — co najwyżej od czasu do czasu zajrzy do Berlina i Wiednia. A dzisiaj od tego, co się dzieje daleko od nas, nawet za morzami, zawisła sprawa polska; a tymczasem niejeden oficyalny polityk polski „takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśla oczy“.

* * *

Obecna wojna dobitnie ujawniła niemal wszędzie, że kierunek socyalistyczny ostać się, ani utrwalić nie potrafi, jeżeli wobec wielkiego uświadomienia narodowego, nie umie pośród siebie wytworzyć jak najżywszego uznania dla haseł narodowych. Ale wtedy stanowi nie kosmopolityczny związek rewolucyjny, a pozostaje zespolony z przeżyciami narodu, gdyż uznaje, że naród bezsprzecznie ma obecnie znaczenie bez porównania większe od skrajnie rewolucyjnych dążeń przewrotowych. Zmiana ta dzisiaj uwidoczniła się wszędzie. Pokazało się, że ujawniające się rewolucyjne wstrząśnienia pozostawiają mały skutek, a zaś masy robotnicze dobrze znają ogromną siłę narodowej solidarności wojennej. Zwiększa się prawie wszędzie wpływ różnych Scheidemanów, którzy szybko chłonąc hasła wojenne, potrafili zrozumieć znaczenie zdobyczy, a za rzecz dla narodu niezbędną poczytują zwycięstwo decydujące nad wrogiem. Zjednoczenie sił ogólno narodowych doszło do skutku wszędzie, na podstawie wspólności interesów. Oczywiście mogą się wznowić wciąż jeszcze lękliwe wybuchy; tych usiłowań nie można oceniać jako ruchu samodzielnego, będą one produktem niepowodzeń wojennych. Ominą chyba lub niewielką stosunkowo okażą siłę tam, gdzie społeczeństwu przyniesie zwycięska wojna upragnione wyniki. Ale hasła kosmopolityczne, osłabiające wspólność narodową okazały na ogół niewielką ekspanzyę i destrukcyjną siłę. Wojna ujednostajniła wewnętrzne sprzeczności, związała różne warstwy jedną nadzieją, nauczyła ofiarności dla ogółu zrzeszyła różne części narodu. Góruje bezwzględnie instynkt narodowy i uczucie wspólności, coraz żywsze dzięki przecierpianym nieszczęściom.

* * *

Na mocy rozporządzeń o stanie oblężenia i ustaw o utrzymaniu porządku publicznego, władze wojskowe niemieckie zarządziły rozwiązanie polskich drużyn skautowych w Poznańskiem. Jakkolwiek

walka z dziećmi nie jest na świecie objawem nowym, ani nieznanym w przeszłości, to fakt ostatni nasunąć musi wiele uwag. Rozwiązanie drużyn skautowych nastąpiło bowiem w momencie, który państwo niemieckie obrało za chwilę likwidacyi swego stosunku do społeczeństwa polskiego wogóle. W tym samym nieledwie terminie, z różnicą kilku dni zaledwie, komenda niemiecka na Ukrainie przedłożyła ultimatum II-emu korpusowi polskiemu, powołując się na autorytet warszawskiej Rady regencyjnej. W kilka dni później, korpus I-szy gen. Muśnickiego otrzymał również niemieckie propozycye. W dwu ostatnich wypadkach chodziło o t. zw. zabezpieczenie tyłów armii. Wojska polskie zagrażać miały sprawie pokoju na Wschodzie Europy. Prasa niemiecka wyraźnie tłómaczyła kroki władz wojskowych koniecznością nastania spokoju na froncie wielkorosyjskim. Pomijając wszakże sprawę, której wyjaśnienie moglibyśmy znaleźć i w innych motywach, a zatrzymując się tylko przy akcie, wydanym na mocy rozporządzeń o stanie oblężenia, zapytać się godzi, co to za potęga militarna ukrywać się mogła w Księstwie w organizacyi skautowej, skoro potraktowano ją niemal na równi z regularnem wojskiem. Wszyscy wiemy, czem jest skauting, jaką rolę odgrywać mogą chłopcy, związani przyrzeczeniem na prawa skautowe i czem są dziś na całym niemal świecie.

Wszak i w Niemczech samych istnieją podobne organizacye chłopców, zwanych tam „Pfadfinderami", a nikt bez narażenia się na zarzut chorobliwego wprost usposobienia, nie poważyłby się uważać ich za armię, która np. zastąpi dziś żołnierzy niemieckich w rowach strzeleckich. I nikt zapewne w Niemczech nie liczy chyba na to, by dziećmi niemieckiemi zapychać luki w rezerwach na froncie.

Ale nie trzeba gubić się w domysłach, choć rozkaz o rozwiązaniu takie tylko może nasuwać. Faktycznym powodem ukazu przeciw skautom poznańskim nie mogło być nic innego, jak tylko okoliczność, że w trosce o młode pokolenie społeczeństwo polskie w zaborze pruskim otoczyło młodzież opieką rodzicielską, a rząd niemiecki ujrzał w tem groźną polską agitacyę. Rozwiązując polskie drużyny skautowe dał jeszcze raz dowód, jak nie na rękę jest mu zdrowie fizyczne i moralne przyszłych pokoleń polskich obywateli.

*
* *

Granaty ręczne w Moskwie i kijowskie petardy przypomniały interesowanym powagę sytuacyi na Wschodzie. Przyjacielsko usposobiony dla Europy środkowej rząd sowietów szuka powoli schronienia przed wdzięcznymi rodakami. W dawnej stolicy Rosyi zaaresztowano cierpliwych konsulów koalicyi, dr Helfferich sam porzucił to miasto, nie chcąc uledz losowi swojego poprzednika. Pustoszeje więc białokamienna Moskwa i skończy w nim może swój żywot idea Bornsteinów. Daleko skądś jeszcze, od morza Białego, od gór uralskich i z nadamurskiej krainy nadchodzą głuche echa burzy. W trosce, że wicher przenieść ją może o setki i tysiące mil na zachód, że obok band chłopskich, niespokojnych kozaków, terorystów rewolucyjnych i czeskich formacyi wojennych, wyciągną swój wprawny miecz odlegli samuraje, zajęto ze strony państw zachodnich stanowisko wyczekujące.

Wbrew domysłom, że poślą one swoje wojska na stłumienie nowego zarzewia wojny — wycofano przedstawicielstwo, zadowalając się stanowiskiem obserwacyjnem, inicyatywę pozostawiając komu innemu. Dalekie przestrzenie, trudności transportowe i warunki przyrody mają poniekąd zastąpić szturmowe oddziały, gazy i pas rowów strzeleckich. I również wbrew przewidywaniom, by zdolny tylko do grabieży rycerz bolszewickiej Rosyi, którego ideałem było wyłącznie ustanawiać prawa komunizmu, nie bić się i rekwirować, zechciał przeciw komukolwiek pociągnąć, który wszak do wszelkich na świecie imperyalizmów czuć miał ideową odrazę, a wojną wprost się brzydził — wbrew tym przewidywaniom stało się, że do walki można go było jakoś przekonać i że walczy dziś z imperyalizmami czeskim, słowackim, serbskim, kozackim i innymi, tak, jak niegdyś umiał wystąpić przeciw „imperyalizmowi" polskiemu i finlandzkiemu. Czy czerwona gwardya zwycięży? zostawmy to pytanie przyszłości, aktualniejszą jest kwestya, jaka się wyłania dla państw centralnych, rewizyi swego programu wschodniego, gdyby, co jest niewykluczone, idea bolszewicka okazała się próżną i nieodpowiedziała zadaniu tamy, powstrzymującej w pochodzie wrogie imperyalizmy. Wówczas — sprawa ta dziś nie jest jeszcze dojrzałą — chodzić będzie z natury rzeczy o zastąpienie bolszewickich gwardyi nowym materyałem fizycznym. Być może, że wówczas konkretniej będzie się mówić o posłannictwie najbliższego państwom centralnym wschodu i że tak nieuchwytne i nierealne dziś pojęcia jak niezawisłość lub niepodległość, chociażby słownie,

nabiorą więcej życia. — Przewidujący budowniczowie mocarstw, prowadzących wojnę, nigdy nie zamykają na stałe swoich programów zewnętrznych, zmiana konjunktur nadzwyczajnie łatwo pozwala im zmieniać taktykę i praktyki. A pamiętajmy, że będzie to w każdym wypadku program nowoczesnego, rzetelnego kupca, który, gdy towar drożeje, sam nigdy nie pokrywa nadwyżki, owszem umie ją zawsze idealnie rozdzielić na swoich odbiorców, nawet zaś wtedy, gdy mu kogoś potrzeba, robi minę łaskawcy i chętnie przyjmuje usługi przybierając pozę proszonego.

Żałobna wieść o zgonie przewodniczącego naszego Komitetu redakcyjnego

ś. p. prof. Dra A. Balasitsa

doszła nas już po oddaniu do druku obecnego numeru „Roku Polskiego“. Dzieląc się z Czytelnikami na razie tymi kilku wyrazami żalu po Zmarłym, który schyłek swojego zasłużonego żywota oddał na usługi naszego Pisma, zaznaczamy, że w najbliższym numerze ukaże się wspomnienie pośmiertne, poświęcone ś. p. Zmarłemu, napisane przez jednego z jego przyjaciół.

Sprawozdania.

Rękopis z przyszłego wieku. Fantazya społeczna z 1881 r. przez Stefana Buszczyńskiego. Kraków 1918.

Książka powyższa, wydana przez syna autora w blisko 40 lat po jej napisaniu, posiada ciekawy charakter historycznego, filozoficznego i psychologicznego dokumentu.

Wystarczy przytoczyć przedmowę, aby stwierdzić ową dokumentalność i wysoką w chwili dzisiejszej właśnie aktualność tego zeszłowiecznego „rękopisu". Autor mianowicie żali się w przedmowie, że nie mógł znaleźć nakładcy na swoją rzecz, że co gorsza, treść jej wywoływała oburzenie lub ...litość.

„Już jeden Niemiec — pisze Buszczyński — pewien uczony redaktor bardzo mądrego czasopisma, strasznie się na mnie rozgniewał i uznał mnie za waryata. A za co? Oto nie mógł mi przebaczyć, że w dziełach moich dziwię się, dlaczego w tak „ucywilizowanej" Europie jest ośm milionów żołnierzy, gotowych gryźć się nawzajem jak drapieżne zwierzęta? *) — Dlaczego wojsko w czasie pokoju kosztuje rocznie przeszło trzy miliardy marek, po trzy talary na głowę każdego mieszkańca, nie wyłączając główki nowonarodzonego dziecka? — Dlaczego w XIX wieku europejskie wojska prowadziły ze sto dwadzieścia wojen, podczas gdy ministrowie zapewniali o stanie pokoju? — dlaczego w naszem cywilizowanem stuleciu zabito na polach bitew z 10 milionów ludzi, a z tymi, co z ran i chorób poginęli w szpitalach, wypada każdorocznie w przecięciu około czterechset tysięcy ofiar wojny? — Dlaczego przy tak wielkim postępie społecznym i finansowym nauk, długi państw (respective narodów) europejskich wynoszą więcej niż sto miliardów marek, do stu talarów na głowę? — Dlaczego zatem każda kwadratowa mila w Europie obciążona jest publicznym długiem nieprodukcyjnym, wynoszącym przeszło pół miliona marek? — Czemu pomimo tylu filozoficznych dzieł i dobroczynnych zakładów, znajduje się w Europie dwa miliony żebraków (jeden żebrak na 156 mieszkańców), a więcej niż 12 milionów ubogich (jeden na 20 osób), nie wiedzących zrana, co będą jedli wieczór? — Czemu ilość samobójstw podwaja się z każdym rokiem? — Czemu tyle szkół, a tylu głupców na świecie? — Czemu tylu obrońców Chrystusa, a niejeden zły jak szatan? — Czemu nie można

---

*) Słowa te pisane były w czasie pokoju, w r. 1884. To też dziś cyfry wszystkie odpowiednio trzebaby uwielokrotnić i obrazy ożywić...

naczej utrzymać porządku w tak postępowem, oświeconem i ucywilizowanem społeczeństwie, iak tylko za pomocą więzień, szubienic, Sybiru? — ...C z e m u ?..."

Gdy — aktualizując tę statystykę — odpowiednio powiększymy liczby i podkreślimy kontrasty, — gdy wskażemy, że sam tylko naród n i e m i e c k i wysłał w tej wojnie w pole w i ę c e j milionów żołnierzy, niż ich przed laty jeszcze 30-tu liczyły wszystkie kraje Europy razem, — gdy zaczniemy liczyć te s e t k i marek długu, jakiemi dziś obciążona jest każda głowa ludzka w Europie, „nie wyłączając główki nowonarodzonego dzieciątka", oraz te miliony marek długu, jakiemi obciążona jest każda mila kwadratowa europejskiej gleby, tej gleby nieszczęsnej, która miast chlebodajnem ziarnem, sycona jest dzisiaj krwią ludzką i siana bratobójczem żelazem, — gdy uprzytomnimy sobie, ile milionów ludzi w ubiegłych tylko c z t e r e c h latach zabitych lub straszliwie pokaleczonych zostało przez innych także... ludzi, — wówczas dopiero obraz cały nabierze w przybliżeniu bodaj tej grozy potwornej, jaką przepojoną jest nasza dzisiejsza rzeczywistość, a pytanie „c z e m u ?" nabierze osobliwego znaczenia, stając się kto wie czy nie najważniejszem zagadnieniem, które rozwiązać musi ludzkość, jeśli po fem tragicznem „dzisiaj" wzejść ma naprawdę lepsze, naprawdę pogodne „jutro".

Do rozwiązania tego zagadnienia, do zbadania ź r ó d e ł zła, które widział wtedy już jasno, nawoływał Buszczyński współczesnych, zarzucając im z całą siłą tkwiącej w zarzutach prawdy:

...„Myślicie o udoskonaleniu k ł ó d e k, o niezdobytych skrzyniach żelaznych... a nie myślicie o tem, żeby n i e b y ł o z ł o d z i e i, Zwołujecie kongresy dla niesienia p o m o c y rannym w czasie wojny, a nie troszczycie się, aby z a p o b i e d z wojnom i ranom. Budujecie coraz większe w i ę z i e n i a, a nie staracie się o zniszczenie lub przynajmniej o zmniejszenie zbrodni i wprowadzenie s p r a w i e d l i w o ś c i w r a z z p o k o j e m.

W istocie czyż nie jest cechą charakterystyczną cywilizacyi europejskiej, że w najrozmaitszych dziedzinach życia z a c i e r a ona tylko s k u t k i zła, nie śmiąc sięgnąć do jego korzenia, lękając się myśleć nawet o usunięciu jego, o p r z y c z y n i e? A ta psychologia i ta metoda postępowania, właściwa ludziom nieuleczalnym lub.., zbrodniarzom, czyż nie musi nieuchronnie prowadzić do katastrofy, czyż do niej dziś nie doprowadziła?

Przewidział tę katastrofę Buszczyński, gdy w swoim „Rękopisie" przed laty 37-miu kreślił te groźne, a prorocze słowa:

„Stoicie nad przepaścią... Nie was mi już żal... wy przywykliście do obroży głupstwa, którą nosicie na karku... wy przywykliście być zawsze gotowymi na rozkaz świstawki, skądkolwiek ona pochodzi... czy z kotła, czy z ust pastucha, który stoi nad wami, z batogiem w jednej, z dywidendą w drugiej ręce. Ale mi żal waszych wnuków... abyście ich za sobą nie wciągnęli w przepaść. Wtedy ludzkość cofnęłaby się o tysiące lat..."

A w innem miejscu tegoż rękopisu z przed lat 37 powiada:

„Katastrofa nieunikniona! Gore! Słychać już trzask, szum!... Jeszcze lat kilka... kilkanaście... jeszcze ćwierć wieku... pół wieku najdalej... a społeczeństwo wasze spłonie, utonie... nie wiem, co się z niem stanie?... nie wiem, jaką śmiercią zginie?... ale zginie! I nikt nie krzyczy! — dodaje w tem miejscu z rozpaczą

już prawie ten jasnowidzący z końca XIX stulecia. — I nikt nie woła o ratunek!... I wasi mędrcy siedzą z założonemi rękami!... Zrzucają z tronu Boga; zabijają ducha; czołem biją przed siłą, która ich straszy, którą widzą; czołem biją przed „spiżem i krzyżem, ale nie tym, na którym skonał Zbawiciel!“...

W tych ostatnich zdaniach wyrażona jest cała pozytywna idea przewodnia „Rękopisu z przyszłego wieku“. Buszczyński, „konsekwentny chrześcijanin“, jak go trafnie określił Chołoniewski, widzi główną przyczynę istniejącego zła w tem, że ludzkość uderzyła czołem przed siłą, „widzialną“ i „straszącą“, — jedyny zaś istotny „ratunek“ upatruje w szczerem przyjęciu i konsekwentnem stosowaniu zasad Chrystusowych we wszystkich stosunkach osobistego i zbiorowego życia ludzkości. Myśl u nas nie nowa. Od upadku Polski nie mijał lat może dziesiątek, aby myśl ta w różnych formach i z różną siłą wybijała się na czoło polskiej ideologii. Buszczyński był jej samotnym przedstawicielem i obrońcą w tej najbardziej może pod względem duchowym jałowej fazie życia polskiego, jaką była faza warszawskiego pozytywizmu i krakowskiego pesymizmu, który w istocie swej był przecie także swego rodzaju „uderzeniem czołem“ przed „siłą“, którą „widać“, i która „straszy“...

Irena Pannenkowa.

Sprostowanie.

W ostatnim numerze naszego pisma w artykule O. Woronieckiego p. t. „Konkordat czy rozdział“ przez nieporozumienie wykreślono w cenzurze, str. 361: kilka wierszy. Całe zdanie winno brzmieć jak następuje:

„Pomimo jednak tych potępień z któremi rozdział się spotkał ze strony Kościoła kiedykolwiek chciał się podnieść do godności zasady, nie został on nigdy potępiony jako pewien praktyczny środek, który w danych warunkach może być zastosowany. Bywali katolicy gorliwsi od Stolicy Apostolskiej, którzy mieli nadzieję, że Papież rozdział jako taki potępi; gorszyli się oni układem stosunków kościelnych w Belgii i mieli nadzieję, że skoro tylko katolicy dojdą do władzy, układ ten zmienią. Dyrektywy jednak, które katolicy belgijscy otrzymywali z Rzymu, były wprost przeciwne“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr. Roman Rybarski.**